RODZINA polska



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY WARSZAWA

ROK X. LIPIEC 1936.

IMIĘ BOŻE

Kiedy się czuję chwilami znużonym, lubię dla pokrzepienia duszy sięgnąć po księgę ksiąg... Najstarszą i najmędrszą — księgę Pisma św.

Dziś otworzyłem ją na cudownej stronicy, gdzie Duch Boży niezatartemi barwami maluje duszę Chrystusową. Duszę Zbawiciela, pochwyconą w jej najczulszem tętnie, w najtkliwszym stosunku do Ojca Niebieskiego.

Przez usta Chrystusa mówi do nas o Bogu człowiek, który widział Boga twarzą w twarz. I daje Mu Imię, dotąd nieznane w ludzkości, ledwie czasem, jakby ukradkiem tylko wspomniane przez proroków Izraela. Chrystus tem Imieniem Bożem posługuje się stale Sam i uczniom swoim je wpisuje do codziennego pacierza...

— Ojcze nasz... święć się Imię Twoje! —

Takiem, a nie innem Imieniem odtąd mają nazywać Boga, który jest w niebiosach. Imię to jako świętość mają zapisać w sercu swojem. Wszyscy ludzie, wszystkie ludy, Bóg jest ich Ojcem, oni — Jego dziećmi. Mają wciąż i wszędzie w Bogu widzieć — Ojca...

Boga widzi każda dusza. Poznaje Go pośrednio przez stworzenia, widzi Jego majestat w zasłonie Jego dzieł. A ujrzawszy Boga na swój sposób, po swojemu Go nazywa. Wielkim Duchem, Wielkim Panem, Wielkim Demiurgiem-Budowniczym wszechświata, Władcą Gromów... Pisma misjonarzy, docierających do krańców kuli ziemskiej, najwymowniej o tem świadczą. Boga widzi każda dusza, każdy lud i — wszystkie ludy.

Nawet wrogowie widzą Boga, chociaż Mu przeczą, choć Go zwalczają. Widzą Go właśnie dlatego, że z Nim walczą. Walczyć można tylko z tym, kto jest rzeczywiście. Jak bowiem można zwalczać kogoś „nieistniejącego?". W Polsce np. można urządzać polowania na wilki, rysie i żbiki, bo w naszych lasach jeszcze te zwierzęta dzikie są. Ale coby powiedziano o myśliwym, któryby ogłosił, że urządza wielkie polowanie na lwy w Polsce, których u nas niema? Mamy wprawdzie Lwów, ale lwów nie mamy...

Kto walczy na serjo z czemś, co nie istnieje, ten się nadaje do „domu czubków", jako niewątpliwy idjota. Tak samo ktoby walczył z nieistniejącym Bogiem... A gdyby to czynił cały naród, byłby idjotą do miljonowej potęgi podniesionym. Zatem i dla „wrogów Boga" — Bóg jest. I dają Mu nazwę, tylko inną od naszej, zowiąc Go bluźnierczo Tyranem, Katem, Trucicielem świata... Wypatrzył ich na przestrzeni dziejów Zbawiciel, gdy mówił Apostołom: „Będą was zabijać... jako głosiciele wiary w Boga. A to wam uczynią, bo nie poznali Ojca, ani Mnie"...

Nie poznali Boga pod właściwem Imieniem — dusze, ludy i rządy — toteż usiłują zabić „Boga-Truciciela" dusz. Ale gdyby poznali pod słodkiem imieniem „Ojca", zapewne sądziliby inaczej o Bogu. Tylko w sercach, zaiste lucyperowych, nie zadrżałoby i nie znalazło oddźwięku tętno Serca Zbawiciela, nakazujące światu całemu „święcić Imię Ojca"...

Bóg jest Ojcem naszym. Ileż w tem imieniu można wyczytać akcentów pociechy, słodkiej radości i szczęścia! W zbyt ciasnych głowach czasem się to nie mieści, prawda. Spotykają w życiu gotowe wzory „ojcostwa", zupełnie innego. Wyraz „ojciec" oznacza dla nich to samo, co srogość, niesprawiedliwość, okrucieństwo, tyranja. Nie rozumie taki ojciec duszy dziecięcej, obchodzi się z nią, jak z najpodlejszą, a bezbronną istotą, którą on może zabić, nad nią się pastwić, a jej nie wolno nawet poskarżyć się i zapłakać. Jemu wolno wszystko, dziecku nic. Jemu wolno strącić dziecię w przepaść z Tarpejskiej skały, a dziecina winna tylko ulegać i umierać. Na myśl o takiem „ojcostwie", zapewne, może zadrżeć każda dusza, ale to nie jest pojęcie właściwe. Źli ojcowie, jacy byli, są i będą, nigdy nie zdołają zaćmić w świecie słonecznych blasków innego, dobrego ojcostwa. Od takich to, jeśli już nie idealnych, to przynajmniej normalnie dobrych ojców, rozjaśnia się życie, napełniają ciepłem serca ludzkie i domy. Z pojęciem ojca wkracza w rodzinne progi, żarzy się u domowego ogniska: dobroć, słodycz, miłość, łaskawość, wyrozumiałość na błędy, troska serdeczna i gotowość do ofiar dla dobra swoich najdroższych, poświęcenie, posunięte do ostatnich granic, wierność aż do śmierci. Prawdziwie dobry ojciec tak kocha dzieci swoje, jak tylko miłość ludzka kochać umie najtkliwiej, najrzetelniej. Dzieci wiedzą o tem, wyczuwają to w każdej, zwłaszcza ciężkiej chwili. Przy sercu ojca nie lękają się niczego, pewni opieki niezawodnej.

Taką właśnie miłość Ojca, który jest w niebiosach, zaakcentował Chrystus w Bogu. Tak pojmować Go kazał, takiem imieniem najsłodszem nazywać „ile razy się modlić będziemy". I spośród wszystkich imion, nadawanych Bóstwu kiedykolwiek na ziemi, to jedno kazał mieć za najświętsze — imię Ojca. „Ojcze nasz... święć się (to właśnie) Imię Twoje!"

Przed stu mniejwięcej laty przybył do Rzymu sławny pisarz francuski Ludwik Veuillot. Był nieco liberalnie nastrojony, jak prawie wszyscy Francuzi owego czasu, ale pobyt w Wiecznem Mieście, stolicy papiestwa, wywarł na niego potężne wrażenie religijne. Odżyła w sercu jego wiara lat dziecinnych. Postanowił na całej linji nawrócić ku wierze. Przypieczętowaniem niejako tego postanowienia miała być audjencja papieska.

W oznaczonym dniu i godzinie udał się do pałacu Namiestnika Chrystusowego, ale już nie tak, jak początkowo zamierzał, butnie i wyzywająco, lecz z pokorą chrześcijanina. Klęcząc w szeregu z innymi, oczekiwał nadejścia białego starca, którego imię z czcią wymawiają miljony wiernych, na całej kuli ziemskiej. I gdy papież zbliżył się do niego i z dobrotliwym uśmiechem podał mu pierścien swój biskupi do ucałowania, usta Veuillota wyszeptały jedno tylko słowo: „Ojcze!"... — A papież w odpowiedzi odrzekł tylko: „Figliuolo!... Mój synu!" Młody człowiek, jakim wówczas był Ludwik Veuillot, zapamiętał sobie tę chwilę na całe życie. Mawiał, że samo jej wspomnienie jest już dla niego szczęściem. Bóg jest nam Ojcem, my Jego dziećmi jesteśmy. Jakiż bezmiar szczęścia zamykają w sobie te dwa słowa! Bylešmy tylko umieli je zrozumieć.

Jeden sławny kaznodzieja dworu francuskiego mówił raz o łasce poświęcającej, która nam zapewnia synostwo Boże. Nagle przerywa argumentację oratorską i zwracając się do swych słuchaczy mówi: „Ach, mój Boże! Co ja widzę! Oczy ciała mi mówią, że przybyli na moje kazanie słudzy, rzemieślnicy, kupcy, wieśniacy, urzędnicy, jedni zamożniejsi, drudzy ubożsi. Ale oczy ducha mówią mi co innego. Widzę tu samych książąt i księżniczki, królewiczów i królewny. Bądźcie mi więc pozdrowieni synowie i córki Boga Najwyższego, którego dziećmi naprawdę jesteście przez łaskę!"

O najszczęśliwsze, najmilsze, najsłodsze dla nas Imię Boże — Imię Ojca — niechaj się stanie dla nas święte na zawsze.

Jan Czar.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

TELEFON 240-15 WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71 P. K. O. 14.664

NASZ NOWY KATALOG

W maju b. r. opuścił prasę nowy katalog Wydawnictwa Księży Pallotynów, który zgodnie z ustaloną już od kilku lat tradycją nosi nazwę „Wykazu". Zachowana w nim została zasada, by wykaz ten objętością i wagą pozwalał na dołączenie do zwykłego listu. Zawiera więc tyle samo co i poprzedni stron — w niepokaźnej jednak 44-stronicowej broszurce znajdujemy w układzie i treści sporo zmian. Zasięg pracy wzrósł o tyle, że niesposób było do dawnego podziału wtłoczyć całego dorobku wydawniczego. Obecny katalog zawiera 16 działów, uzgodnionych z wytycznemi, przyjętemi w księgarstwie. Po dziale więc ogólnym, do którego u nas zaliczyć należy wydania perjodyczne, *następuje część* religijna, *z natury rzeczy tu rozbudowana w ośmiu poddziałach. Dalej znajdujemy* zagadnienia filozoficzno-społeczne, rodzinę i wychowanie, książki dla dzieci i dla młodzieży, *wreszcie* powieści, sztukę sceniczną i książki różne. *W celu łatwiejszego odnalezienia książki umieściliśmy w pokrewnych działach odpowiednie odsyłacze. Zresztą skorowidze tytułów i autorów pozwalają znaleźć poszukiwane dziełko tem łatwiej, że przy każdem nazwisku w spisie autorów umieściliśmy obecnie wszystkie dzieła przez niego napisane lub przetłumaczone. Jedną tylko rzecz pominęliśmy z katalogów poprzednich. Nie umieszczamy przy tytułach książek numeru bieżącego. Numeracja taka mogła nieraz w błąd wprowadzić, gdy zamawiający korzystał ze starego katalogu, toteż olbrzymia większość nowoczesnych katalogów księgarskich numerację taką opuszcza. Wprowadzamy natomiast specjalne karty do zamówień.*

Wykaz powyższy obejmuje 10 wydawnictw perjodycznych i 182 tomy książek, w tej liczbie pewną ilość wydawnictw obcych (oznaczonych gwiazdką), które posiadamy na składzie. Dużo z tych dzieł jest już na wyczerpaniu — mają one również odpowiednią adnotację w katalogu. Dopóki starczy zapasu, wysyłamy je tylko w poszczególnych egzemplarzach. Rzeczy całkowicie wyczerpane pominęliśmy. Mimo to wykaz niniejszy w ogólnych zarysach przedstawia dorobek Wydawnictwa w dziedzinie książki w ciągu ostatniego dziewięciolecia.

ŻYCIORYSY

S. P. M. ks., **APOSTOŁ RZYMU, ks. Wincenty Pallotti,** str. 368 z 10 tablicami ilustr., brosz. .... 3.— w oprawie płóciennej 4.50

Obszerny życiorys założyciela Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przed oczyma czytelnika przesuwają się żywe obrazy owocnej pracy duszpasterskiej ,,Apostoła Rzymu" w przeróżnych zakładach, szpitalach, kościołach, seminarjach i więzieniach Wiecznego Miasta. Oglądamy utworzenie cudownych Epifanij rzymskich. Patrzymy wreszcie na uwieńczone pięknym wynikiem usiłowania około zorganizowania ,,Apostolatu Katolickiego", który słusznie nazwaćby można prototypem dzisiejszej ,,Akcji Katolickiej".

[EFCE ks.], **STULECIE DZIEŁA KS. WINCENTEGO PALLOTTI'EGO** (1835—1935), numer jubileuszowy Królowej Apostołów z IV 1935, str. 46 z 43 rys. ....—.20

Rzut oka na dzieje powstania i rozwoju Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów ze szczególnem uwzględnieniem historji i stanu obecnego tegoż Stowarzyszenia w Polsce.

HUMNICKA J., **ŚWIĘTA MONIKA,** wyd. 2, str. 29 ....—.30

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **DR. JÓZEF LIPKOWSKI, pallotyn,** wyd. 2, str. 113 z 11 ilustracjami ..... 1.—

Jak na taśmie filmu przesuwa się przed czytelnikiem bogate w najrozmaitsze wydarzenia życie człowieka, który, wyszedłszy ze znanej i zamożnej rodziny szlacheckiej na Podolu, z ideowych pobudek poświęcił się zawodowi lekarskiemu. Podczas długoletniej praktyki na obszarze całej prawie Rosji, stale, mimo dużego powodzenia, przenosił się z miejsca na miejsce, ponieważ wszędzie, jak sam pisze, czegoś mu zawsze brakowało do szczęścia, które znalazł dopiero wówczas, kiedy wstąpił do Zgromadzenia Misyjnego w charakterze brata zakonnego.

FAHSEL Hel. ks., **KONNERSREUTH,** przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej, tłumaczył ks. A. Majewski P.S.M. Str. XVI + 151 .... 1.70

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **ŻYWOT ŚWIĄTOBLIWEJ WANDY JUSTYNY NEPOMUCENY MALCZEWSKIEJ** (1822—1896), wyd. 7, stron 91, ... 1.—

Kto raz przeczyta ten krótki życiorys, ten na zawsze przechowa w pamięci tę poniekąd typową dla naszych czasów porozbiorowych postać. Tysiące takich Wand swą mrówczą i z natury rzeczy ukrytą pracą, śmiało rzec można, uratowały ducha narodu. One miały odwagę stoczyć na najważniejszym punkcie walną rozprawę z wrogiem i miały siłę tę walkę wygrać.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M, **WANDA MALCZEWSKA. .— Widzenia, przepowiednie, upomnienia,** wydanie 3-cie, stron 146 .... 1.20

Tutaj świątobliwa Wanda sama przemawia do czytelnika. Mówi o losach Polski, o Polsce zmartwychwstałej, przepowiada niebezpieczeństwa, zagrażające narodowi, a mówi tak silnie, prawie mocarnie, że trudno oprzeć się mocy i urokowi jej słów.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **WANDA MALCZEWSKA, Echa pośmiertne,** rok 1932-33, str. 80 ....—.80

S. P. M. X., **WANDA MALCZEWSKA,** str. 302 z ilustr. .... 3.—

Źródłowo opracowany i przepięknym stylem napisany najlepszy życiorys tej ,,najskromniejszej postaci w porozbiorowych dziejach Polski".

BORAWSKI Aleksander, **KRÓLOWA JADWIGA NA WAWELU,** str. 78, z 31 ilustr. .... 1.—

Dobrze się stało, że jeden z pierwszych w tej sprawie ujął pióro pisarz świecki, pisarz, co jako kustosz skarbów wawelskich przez lata całe żył i oddychał pamiątkami po świątobliwej królowej. To dawniejsze stanowisko autora nadało dziełku cechę charakterystyczną, wiążąc je z pamiątkami Wawelu.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
RODZINA POLSKA

ROK X. WARSZAWA — LIPIEC 1936. Nr. 7.



Uczta z „Pana Tadeusza"

O ZGODĘ W RZECZPOSPOLITEJ

„Trza panować nad sobą, nie wszczynać zwad, ale żyć z sąsiadami w miłem towarzystwie".
P. Skarga. Żołnierskie nabożeństwo.

Niepokój i rozdwojenie jest w kraju. A przez nie pogłębia się jeszcze bardziej ciężki kryzys społeczno-gospodarczy, jaki przeżywamy.

Jasne jest, że dla jego przezwyciężenia trzeba zwarcia się, zespolenia wszystkich sił narodu, że dla zaprowadzenia nowego ładu, trzeba zgody w Rzeczpospolitej, trzeba karności obywatelskiej.

Niestety, nie wyrwaliśmy jeszcze z dusz naszych chwastu zasady, że Polska nierządem stoi, nie rozprawiliśmy się ze smutnym hasłem, że każdy Polak sobiepanem.

I dlatego właśnie w chwili, kiedy powinniśmy się skupiać, łączyć, jednoczyć w jeden obóz zwarty pracy dla Ojczyzny, rozpraszamy się, boczymy, odosobniamy. Jedni drugich starają się odsadzić, zapominając, że Rzeczpospolita jest wspólną wszystkich macierzą, że wszyscy jesteśmy jej synami-obywatelami, że na nas wszystkich ciąży obowiązek służenia jej wedle sił i zdolności.

Ten i ów, te czy inne grupy chciałyby znów opanować Polskę, powołując się na jej dobro. I w rezultacie rozszarpują Ojczyznę naszą na strzępy, rozparcelowują na folwarki partyjne. Odżyły kierunki i kieruneczki polityczne, głoszące dufnie jak w owej Mickiewiczowskiej przypowieści, że tylko one mają niezawodne lekarstwo na zbawienie Ojczyzny.

I w rezultacie u wezgłowia cierpiącej Ojczyzny wszczyna się coraz sroższy, coraz zawziętszy, iście piekielny harmider szarlatanów, licytujących swe czcze hasełka. Gdy ci ambitni polityczni znachorzy-zbawcy się kłócą, lud tymczasem w szerokich swych warstwach cierpi nędzę, wyzyskiwany przez obcych krwią i wiarą. Tych obcych coraz więcej we wszystkich ważniejszych instytucjach kraju, na wszystkich placówkach polityczno-społecznych i gospodarczych. Chrześcijanie się kłócą, a Izrael korzysta. Staje to po jednej, to po drugiej stronie, schlebia, kusi, i zabiera stanowiska, wpływy, dochody.

Na tej licytacji Polski wykupuje ją za dziesiątą część wartości i rozzuchwala się niebywale.

Jeżeli zaś odpowiedzią na to mają być pożary i pogromy, to widzimy, że odpowiedź ta kosztuje utratę nietylko wolności, ale nieraz życia.

Prawdą jest, że — jak mówi Karol H. Rostworowski — „niema ugody, gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody. Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz. — Jeden musi ustąpić! Gość albo gospodarz!"

Skoro niema ugody, to musi być walka, ale ta walka ekonomiczno-społeczna, o której mówił Generalny Inspektor. A taka walka musi być należycie przygotowana. Niebezpieczeństwo obcego zalewu musi być ustalone, skąd wychodzi, jakiemi drogami idzie, a potem według tego ułożony plan i podjęte mocne, zdecydowane wykonanie.

„Patrząc — wołał przed wiekami Skarga — jako na pewne niebezpieczeństwa nasze ze wszystkich stron pograniczne i domowe, nie masz na co innego oczu i nadzieję obracać, jeno na niebo, na rozumną radę, a na rękę rycerską".

Oto program zachowania Rzeczpospolitej: wiara i ufność w Bogu, zgoda i rychłe porozumienie światłych obywateli, oraz żołnierska dzielność w walce społecznej lub obronnej.

Czy jednak pamiętamy o tych niezbędnych czynnikach bezpieczeństwa życia narodu i istnienia państwa? Czy nie obserwuje się u nas podkopywania autorytetu Kościoła? Tego Kościoła, który — jak powiada św. Augustyn — jedyny jest zdolny dać państwu dobrych obywateli, sumiennych podatników i dzielnych żołnierzy.

Czy nie robimy dalej rzeczy, które utrudniają rozumną radę, zgodne porozumienie obywateli — czy nie tworzy się linji podziału na I-szą i drugą kategorję, czy przy tym podziale nie wywyższa tych, którzy raczej nagany winni się spodziewać? Czy wreszcie ta przez Skargę do rzędu pierwszych czynników bezpieczeństwa zaliczona „rycerska ręka", nie zapomina czasem o przestrodze kaznodziei, że żołnierz, który „czasu wojny był lwem, winien być owcą doma".

Słowem, że inny jest reżym życia w dobie pokoju, a inny w dniach wojny. Oczywista rzecz, że w obu wypadkach jego podstawą musi być karność. Ta karność, która każe „panować nad sobą, nie wszczynać zwad, ale żyć z sąsiadami w miłem towarzystwie" — jak to radził rodakom znakomity kaznodzieja sejmowy, znający na wylot nasze wady narodowe, nasze zawadjactwo, niezgodność, niesforność, sobkostwo, nieskładność społeczną.

A źródłem, z którego to wszystko wypływa, że jesteśmy, jak mawiał Norwid, „żadnem społeczeństwem", jest nieumiejętność „panowania nad sobą".

Kto chce panować nad innymi, musi panować nad sobą, kto chce rządzić musi umieć słuchać, kto wymaga karności, ten sam musi dawać jej przykład. Niestety, bywa, że ci, którzy mają dawać wzór „surowego życia", służą raczej smutnym dowodem nadużycia stanowiska i godności ludzkiej. Z dystynkcyj, któremi ich wyróżniono, zrobili sobie nie obowiązek, ale przywilej, zamiast prowadzić w przyszłość górną i chmurną, sieją zgorszenie, i wpychają siebie i innych w błoto.

Niestety bowiem — choć „Polak jest wielki, ale człowiek w Polaku jest mały" — jak to głęboko zauważył autor „Promethidiona".

Podnieść więc i wzmocnić trzeba człowieka w Polaku, — jedyna to droga do stworzenia w Polsce obywatela, a z Polski mocarstwa. Podnieść tego człowieka w nas może tylko chrystjanizm. Chrześcijański humanizm — oto jedyna podstawa naprawy człowieka, a w ślad za nią naprawy Rzeczpospolitej.

Chrześcijański humanizm, wsparty o przykazanie miłości bliźniego, wykorzeni z nas zgubną chętkę do „wszczynania zwad", a stworzy „miłe towarzystwo", oparte na zgodzie i porozumieniu obywateli.

Mamy więc jasno zarysowany program. Trzeba wszcząć akcję na całym rozległym froncie życia narodowego i państwowego, opartą o podniesienie moralności jednostki, wzmocnienie zasad moralnych w życiu zbiorowem, wytwarzanie atmosfery zaufania i zgody między obywatelami.



Zamek krzyżacki w Radzynie na Pomorzu

PROF. DR. S. STENDIG

Z DZIEJÓW WYCHOWANIA I KSZTAŁCENIA KOBIET

W wychowaniu pierwotnem i wschodniem kobiety nie otrzymywały wykształcenia, również pogląd Greków starożytnych na rolę kobiety był w swej istocie wschodni; Spartanie natomiast, jedyni w świecie starożytnym, dawali kobietom wychowanie, równe z wychowaniem mężczyzn, mając jednak na oku zapewnienie państwu dobrych matek, dzielnych wojowników, przyczem wychowanie kobiet wyrabiało dostojne zachowanie się i umiłowanie czynnego życia.

W 7 roku życia państwo spartańskie odbierało dzieci rodzinie, zarówno chłopców — co jest oczywistem — jak i dziewczęta i obie płci były koedukowane i koinstruowane w tem znaczeniu, że korzystały z tego samego systemu wychowawczego, przyczem oczywiście wychowanie dziewcząt trwało krócej i było mniej surowe, ale podstawą jego były także ćwiczenia fizyczne, zwłaszcza tańce gimnastyczne, których celem było wyrobienie zdrowia, siły i wytrzymałości, w duchu mniejwięcej dzisiejszym.

Inaczej patrzył na to Platon. Wedle niego była koedukacja, która dziś jest tak szeroko stosowana w szkolnictwie polskiem i zagranicznem, dopuszczalną tylko do 6 roku życia, poczem ma się każda płeć osobno wychowywać i można stosować ten sam system z powodzeniem. Jakkolwiek stanowisko Platona jest odmienne od spartańskiego, owego pierwowzoru starożytnego wychowania, równego dla obojga płci, to jednak Platon przyznawał kobiecie te same uzdolnienia, jakie ma mężczyzna, jedynie w mniejszym stopniu, dość wyraźnie podkreślając potrzebę jednakowego traktowania i wychowania, wychodząc ze znanego założenia, „że ani kobieta jako kobieta, ani mężczyzna jako mężczyzna nie posiadają żadnej specjalnej zdolności, bo dary natury są jednakowo rozsypane wśród obojga płci".

Arystoteles jednak, trzeci po Sokratesie teoretyk wychowania, nie zgadza się ze swym nauczycielem Platonem co do równości wychowania i kształcenia obojga płci, uważając, że kobieta nie może wyciągnąć korzyści z wyższego wykształcenia.

W wychowaniu rzymskiem matka odgrywała wielką i ważną rolę, gdyż u praktycznych Rzymian centrum wychowania stanowiła nie szkoła, lecz dom, rodzina, przyczem matka właśnie odgrywała w wychowaniu dzieci obojga płci równie wielką rolę jak ojciec i zjawisko to jest też jednem w historji wychowania w starożytności, będąc dziś już wszechwładnem.

W szkole publicznej kształciły się dziewczęta w okresie hellenistycznym jawnie, a trzymanie zdala kobiet od publicznego kształcenia było też zarzucone, przyczem szkolnictwo żeńskie było dozorowane — nawet przez osobnych inspektorów żeńskich.

Dziewczęta otrzymywały oczywiście w myśl zasad starorzymskiego wychowania, nawskroś praktycznego, wykształcenie elementarne, skąpe nad wyraz, matki jed-

nak miały obowiązek uzupełniać to szkolenie zaznajomieniem dziewcząt z robotami kobiecemi, tj. przędzeniem, tkaniem i szyciem, a nadto ze śpiewem, tańcem i muzyką, (z robót, z których dzisiejsza szkoła zwalnia po części, a w niejednem ze wszystkiego dom).

Powyższe stosunki zmieniły się atoli z upadkiem kultury grecko-rzymskiej i nastaniem ery chrześcijańskiej, toteż skutkiem braku nowego systemu wychowawczego a przeżycia się systemu pogańskiego wyłoniła się spoczątku myśl kompromisowa św. Hieronima, która się wyraziła — jeśli o wychowanie kobiet chodzi — w radach, podanych przez niego w liście do Lety, proszącej go o wskazówki dla wychowania córek. List ten wzięty w następnych wiekach za podstawę pedagogiki w klasztorach żeńskich, ocalić miał zakonnice przed zasklepieniem się wyłącznie w średniowiecznej ascezie i otworzyć im drogę do kształcenia umysłowego. Jakkolwiek nowe czasy przyczyniają się naogół wiele do uszlachetnienia roli kobiety w życiu społecznem i do wytworzenia prawdziwej atmosfery życia rodzinnego, to jednak mimo ogólnej zasady równości w wychowaniu pojawia się w XIII wieku, a więc z końcem średniowiecza prawie i końcem epoki stanowej opinja rycerza francuskiego Latoura, doradzająca wychowywać dziewczęta w dawnej ascezie, dla Kościoła i dla męża, którego rozkazom musi się jako żona bezwzględnie podporządkować. W zasadzie wychowanie w ustroju stanowym zaniedbywało wychowanie i kształcenie kobiet, jakkolwiek dworskość rycerska nakazywała przesadną wprost usłużność wobec kobiet-dam.

Dopiero Erazm z Roterdamu doradza kobietom studjować poważnie nauki świeckie, jak przyrodę, historję i naukę życia współczesnego, wychodząc z założenia, że dotychczasowe wychowanie dziewcząt jest wprost śmieszne, bo ogranicza się do tego, iż umieją się pięknie ukłonić, przygryzać wargi przy śmianiu się lub w towarzystwie pokornie trzymać rączki w małdrzyk, nie tknąwszy jadła lub napoju, nasyciwszy się przedtem pocichu, co razem wziąwszy jest wielkiem próżniactwem, które należy zastąpić pracą ręczną i jaknajszerszem kształceniem umysłowem z uwzględnieniem nawet studjów klasycznych.

O wychowaniu dziewcząt pisał też największy pedagog humanistyczny J. L. Vives, który też poruszył kwestję wychowania kobiet.

W istocie swej sprawa kształcenia dziewcząt była naogół stale nie docenianą mimo pojawiania się tu i ówdzie znaczniejszych głosów, dotyczących potrzeby podniesienia z dotychczasowego zaniedbania wychowania kobiet, że wymienię tu Karola Boromeusza, który nawet zakładał szkoły żeńskie, a co jest nowem prawie, że szkoły te oddał pod kierownictwo nauczycielek. Pozyskał też dla wyłącznego oddania się tej pracy kształceniowej dziewcząt niedawno przez Anielę Merici założone filantropijne stowarzyszenie panien, znane i dzisiaj pod nazwą Urszulanek, które istotnie od tego czasu bezustannie zajmują się kształceniem a przedewszystkiem wychowaniem katolickich dziewcząt.

Reformacja zakładała szkoły nowe, powszechne, bez różnicy płci, mniejwięcej w dzisiejszem znaczeniu, jednakowoż z zacieśnionym programem nauczania, mającego coprawda zadanie ważne, bo kształcenie umysłu, oczywiście na Piśmie świętem, które miało się czytać w oryginale. Ten cel szkoły ustalił też i w tym zakresie program humanistyczny.

Ogólnie panowała w wieku XVI i XVII koncepcja religijna wychowania; wyłom w niej zrobił dopiero Luter, wedle którego cel i wychowanie nie mogą być określane przez Kościół, a wychowanie ma być przedewszystkiem przygotowaniem do życia, do spełniania obowiązków życiowych, w sensie prawie że dzisiejszym, przyczem trzeba mieć na uwadze, aby kobiety same zajmowały się wychowywaniem swych dzieci, gdyż to jest ich zadanie pierwsze.

W literaturze polskiej pierwszy dotknął sprawy wychowania dziewcząt Sebastjan Petrycy; o kształceniu umysłu u kobiet nie mówi atoli nic, a poza doradzaniem, aby dziewczęta i kobiety nie próżnowały, ale ażeby się zajmowały przędzeniem, szyciem, haftowaniem i gospodarstwem domowem, co już i przed nim dawno zalecano — nie są jego rady dla panienek nadzwyczajne, bo tchną reakcją, dziś prawie że niezrozumiałą.

Trochę dalej poszedł w tym względzie Aleksander Olizarowski. On bowiem uznawał już potrzebę czytania i pisania dla kobiet, literacko atoli kształcić ich nie radził, gdyż mawiał, że mądrzejsze kobiety sprytniej oszukują mężów. Zato uznawał wykształcenie muzyczne, odgrywające dziś podstawową rolę w wykształceniu kobiet pewnych sfer — za ozdobę,

Wychowaniem dziewcząt zajmował się podówczas w Polsce albo dom, albo dwór, albo wreszcie, jako trzeci czynnik, klasztor.

Jeden z tych trzech czynników odgrywa też wówczas u każdej dziewczyny dominującą rolę w jej kształceniu i wychowaniu.

Najzwyczajniejsze było wychowanie córki przy boku matki w obyczajności i pracach domowych, odbywające się, rzecz jasna, bez kształcenia umysłowego, książkowego.

W czasie rozkwitu życia dworskiego, podobnie jak magnaci, tak i ich żony utrzymywały liczne „fraucymery”, do których szlachta oddawała córki w młodziutkim wieku. Tam pod kierownictwem ochmistrzyni uczyły się przynajmniej czytać, czasem i pisać po polsku, śpiewać, tam poznawały roboty domowe i przygotowywały się na dobre żony, przyczem te nieskazitelne pod względem moralnym kobiety wydawano wcześnie zamąż, podług wyboru ich rodziców lub opiekunów, nie pytając ich wcale o zgodę, ani o głos serca.

Kiedy w XVI w. zaczęły powstawać po większych miastach szkółki protestanckie dla kobiet, w których skąpych wiadomości udzielały żony nauczycieli, skłoniło to klasztory żeńskie, przedtem niedopuszczające świeckich wychowanek, do otwarcia dla nich swoich progów. Norbertanki, Benedyktynki i inne zakony zaczynają przyjmować dość licznie panienki. Wykształcenie, które można było wynieść z klasztornej szkółki, gdzie świecką stroną kształcenia kierowała świecka mistrzyni, było minimalne: czytanie, śpiew i roboty ręczne, dlatego poziom inteligencji ówczesnych kształconych kobiet — nie mówiąc wcale o niekształconych — był bardzo niski.

Dopiero od połowy XVII w., kiedy królowe francuskie sprowadziły z Paryża Wizytki i Sakramentki, zakony te zajęły się wyłącznie wychowaniem i kształceniem dziewcząt. Córki bogatszego mieszczaństwa były oczywiście również przyjmowane do Wizytek, uboższe dziewczęta plebejskie dopiero około połowy w. XVIII znalazły dostęp do szkółek miejskich i parafjalnych.

Tymczasem zagranicą słyszy się wiele o wychowaniu realistycznem. Michał Montaigne, przedstawiciel realizmu społecznego w wychowaniu, nie zajął jednak w sprawie wychowania stanowiska postępowego, ba, twierdził nawet wbrew oczekiwaniu, że nauka jest dla kobiet wręcz zbyteczna.

Dopiero Jan A. Komeński, pierwszy wielki pedagog nowożytny, propaguje i uzasadnia potrzebę szkoły elementarnej ojczystego języka dla młodzieży obojga płci od lat 6 do 12, bez różnicy stanu i majątku, co jest już wyłomem w dotychczasowym systemie połowicznego i skąpego szkolenia wybranych tylko osób.

Na uwagę zasługują też Francuz Fenelon, który zajął się wychowaniem kobiet, napisawszy nawet pracę „O wychowaniu dziewcząt”, i przyjaciel jego Fleury, znany w pedagogice ze swej teorji użyteczności, którą stosuje i wobec kobiet, podkreślając konieczność udzielania im wykształcenia właśnie życiowego, a jednocześnie głębokiego.

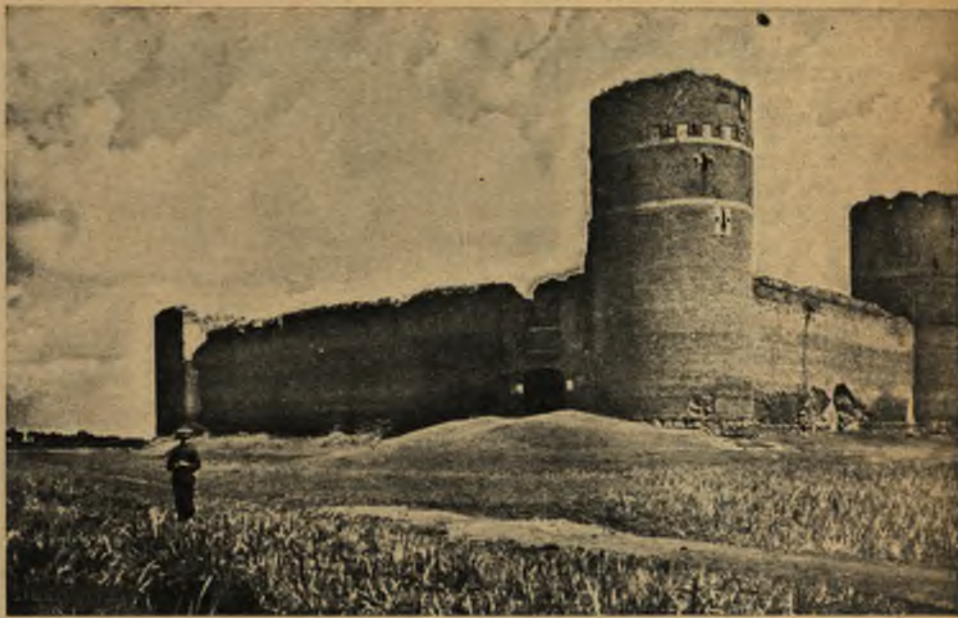
Wychowanie kobiet nie było do Fenelona przedmiotem niczyjej systematycznej troski w Europie, nikt nie dbał o stan umysłowy połowy ludzkości aż do roku 1687, do roku ukazania się dzieła Fenelona, dotąd jeszcze we Francji czytanego, jako nieprzestarzałe, klasyczne dzieło literatury.

Panowało ogólne przekonanie, podtrzymywane nawet przez teoretyków — jakeśmy widzieli — że kobiet niema potrzeby kształcić, że do spełnienia obowiązków żon, matek i gospodyń przysposobią się wystarczająco, pracując w domu pod kierownictwem matki. Kto córki w domu trzymać nie mógł z rozmaitych powodów, ten oddawał ją do klasztoru — jedynej instytucji, — wychowującej dziewczęta, którą właśnie Fenelon bardzo ostro zaatakował, podkreślając konieczność systematycznej edukacji kobiet z wielu względów, a przedewszystkiem spowodu potrzeby energicznego zwalczania fatalnego przesądu, iż kobieta nie potrzebuje nauki, gdyż mózg jej nie jest tak pojemny, jak u mężczyzn. Jeśliby nawet tak było — prawdą to nie jest — powiada Fenelon, to tembardziej trzeba się zająć ukształceniem kobiecego mózgu.

Naogół był Fenelona program nauki dla kobiet skąpy i mało postępowy, ale jakież było upośledzenie umysłowe kobiet, jeśli tak skąpy program, uwzględniający ledwo czytanie, pisanie, historję i trochę autorów, nieuznający np. muzyki wcale — uchodził za postępowy! Wiek XVII!

Wychowanie dziewcząt staje się atoli odtąd przedmiotem teoretycznych rozważań, jakkolwiek konkluzje są jeszcze nawet i u Rousseaua, w Zofji czyli kobiecie zupełnie przeciętnej. W Emilu (ks. V) spotykamy opinję, że kobiety zadaniem jest być żoną i matką, ulegać autorytetowi męża, kształcić się tylko praktycznie, w zajęciach kobiecych itp. Wykształcenia głębokiego, innego kobiecie nie trzeba, bo „wykształcona kobieta — mawiał Russo — jest utrapieniem dla męża, dzieci, rodziny, służby, jednem słowem — wszystkich”.

Tak o kobietach myślał wielki pedagog Russo i to w XVIII stuleciu!



Ciechanów



Tyniec nad Wisłą

Drohobycz — cerkiew św. Jura



W miarę atoli sekularyzacji szkoły i postulatu narodowego wychowania zaczyna się w epoce Oświecenia zwrot ku lepszemu i już Rolland głosi we Francji zasadę, iż kobiety wszystkie, bez wyjątku winny otrzymywać systematyczne wykształcenie, coprawda jeszcze skąpe, ale powszechne i państwo winno wglądnąć w szkolnictwo prywatne żeńskie i obmyślić racjonalny sposób systematycznego i powszechnego kształcenia kobiet, równego dla wszystkich.

Jesteśmy więc u progu szkolnictwa dzisiejszego, a raczej u progu jego postulatów, które odtąd powoli się realizują, przyjmując dzisiejsze oblicze wyraźnego szkolnictwa z ustalonemi programami, celami i środkami. W Polsce nie pozostaje to wszystko bez echa, przeciwnie Komisja Edukacji narodowej zajmuje się i wychowaniem kobiet. Bieliński rozważa w swym projekcie również i kształcenie kobiet, zalecając ich kształcenie w mieście i na wsi w miejscowych szkółkach, z wykluczeniem wszelkich guwernantek, które się zanadto wówczas rozpanoszyły i wychowanie hamowały.

Czartoryskiemu powierza się już opracowanie przepisów dla pensyj żeńskich, a Komisja zastanawia się nad elementarnem kształceniem dziewcząt, zalecając, aby je prowadziły żony nauczycieli lub odpowiednio przygotowane starsze niewiasty. Piramowicz pisze w „Powinnościach" o kształceniu nawet osobnych nauczycielek dla dziewcząt, t. zw. mistrzyń, zaznaczając różnice w programie szkolnym dla dziewcząt, który jest nawskroś praktyczny i znane rzeczy statuujący, mało postępowy. Nic dziwnego, bo nawet Krasicki wygłasza jeszcze wówczas wsteczne poglądy na wychowanie kobiet w artykule „wychowanie panien", zachwalając jedyną edukację przez igłę i wrzeciono.

Postępowszym od niego był wspomniany Czartoryski. Ten to już „edukacji córek" poświęca więcej uwagi, pisząc pierwszą polską, samodzielną broszurkę o wychowaniu kobiet, stojąc na stanowisku, że kształcenie i wychowanie kobiet jest ważnem zagadnieniem społeczno-narodowem. Doradza dlatego dać kobietom wychowanie obywatelskie, co nie zgadza się ze stosowanym systemem guwernantek francuskich, których miejsce winny koniecznie zastąpić osoby zdolne, wychowane i kształcone w kraju.

XIX wiek oznacza nadzwyczaj poważny postęp w edukacji kobiet. Pojawia się Condorset, który jest pierwszym w Europie głosicielem bezwzględnego zrównania edukacji kobiecej z męską. Kobieta — wywodził — musi być tak samo kształcona, aby umiała dobrze wychowywać swe dzieci, aby była godną i równą towarzyszką swego męża, aby mogła zrozumieć jego prace i współdziałać z nim, nie gasić jego porywów duchowych przez swą ignorancję, ale przeciwnie podtrzymywać wspólnemi rozmowami, lekturą, pracą itp.

A co może zdziałać taka kobieta, pokazał nam Pestalozzi w swej „Gertrudzie Lenarcie". Jest ona coprawda niewykształcona, ale zdziałała cuda wprost, a cóż zdziałałaby kobieta wykształcona! Jak ona wychowywałaby dzieci! Zapewne jeszcze lepiej, aniżeli to czyni Gertruda Pestalozziego.

Na wychowanie fizyczne kobiet zwrócił może pierwszy uwagę Spencer, który tej sprawie poświęcił nawet gorące wywody, argumentując, że niedorozwój fizyczny kobiet odbija się fatalnie na zdrowiu przyszłych pokoleń. Jest to oczywiście prawda i dziś uznawana, wymóg i dziś stosowany.

W międzyczasie Polskę się niemczy. Nakazuje się towarzystwom szkolnym utrzymywać nauczycielki dla kształcenia dziewcząt przynajmniej w robotach ręcznych i robotach gospodarskich, zaprzepaszczając wychowanie kobiet, postępowe w myśl zasad nowych prądów pedagogicznych, które Europę podówczas i do tego czasu przenikają bez przerwy.

Tam, gdzie szkolnictwo polskie miało pewną swobodę, zakładało ono szkółki dla dziewcząt, a naukę udzielały nauczycielki.

Za czasów Komisji Edukacyjnej sprawa kształcenia kobiet niełatwo postępowała. Ludność na wsi i w mieście do szkół elementarnych córek posyłać nie chciała, zwłaszcza warstwy wyższe. Ponieważ obok szkółek zakonnych nie było żadnych zakładów kształcenia kobiet, przeto tolerowało się prywatne pensje, które się nawet dozorowało, a Komisja Edukacyjna podzieliła w roku 1821 istniejące zakłady prywatne na pensje i szkółki, zorganizowawszy na wzór berlińskiego Instytutu „Instytut Guwernantek" dla kształcenia nauczycielek prywatnych. Na kształcenie kobiet kładł też nacisk Kołłątaj, a najbardziej zasłynęła na polu okropnie podówczas zaniedbanego wychowania kobiet K. z T. Hofmanowa, której sam czas do tego dopomógł. Przełom bowiem społeczny, dokonywujący się w Księstwie Warszawskiem musiał dotknąć i kwestji kobiecej. Ale nietylko to ułatwiło pierwszemu polskiemu teoretykowi-kobiecie zajęcie się skutecznie i systematycznie zagadnieniem kobiety, lecz właśnie z Francji rozchodziły się wówczas po Europie i w Polsce hasła saintsimonistów usamodzielnienia kobiety, podwaliny dzisiejszego ustroju szkolnictwa żeńskiego i stanowiska społecznego, równego, od wówczas się datującego.

Tymczasem wychowanie ówczesnej Polki było pod względem umysłowym niezmiernie niskie, bo podniesieniu intelektualnemu nie służył ani klasztorny, dewocyjny kierunek, ani kosmopolityczny sentymentalizm pensyj. W „Pamiątce po dobrej matce" Tańska po raz pierwszy usiłuje określić rodzimy ideał kobiety, który jest jednak bardzo daleki od ideału emancypantek, rozwijających się na zachodzie w szybkiem tempie. Istotnie spotykamy jeszcze raz znany program wychowania kobiety, praktyczny, na dobrą żonę, matkę i gospodynię, program ten zyskał atoli uznanie szerokiej opinji. Wyrazem tego było utworzenie w r. 1825 Instytutu Rządowego Wychowania Panien (I. guw.), a ozdobą propagowania usamodzielnienia kobiety.

Reforma Wielopolskiego wychowania kobiet polegała na tem, że jako zwolennik wychowania i szkolenia prywatnego zniósł zakład kształcenia prywatnego, zniósł zakłady kształcenia żeńskie, ale germanizacja nie przepuściła i tego skąpego systemu wychowania kobiecego, a w Galicji państwo austrajckie sprzeciwiło się zakładaniu rządowych szkół średnich, chociaż od r. 1896 kobiety zostały dopuszczone do egzaminów dojrzałości, a od 1897 do uniwersytetów.

Rysem znamiennym doby współczesnej jest udostępnienie wszelkich stopni i typów szkolnych i wychowawczych dla kobiet, co jest oczywiście następstwem całkowitego równouprawnienia społecznego i politycznego kobiety. Nietylko kształcić mogą się dziś kobiety dowolnie, ale dostępne im są fakultety, które w naszych czasach były dla nich zamknięte. A co ciekawsze, że mamy dziś nietylko adwokatki, redaktorki itd., ale kobiety same są na polu wychowania i kształcenia niezwykle dzielne i czynne, że wspomnimy Ellen Key, Montessori, Pankhurst, w Polsce: Jotejko, Szycównę, Librachową, Moszczeńską i inne.

Kończąc artykuł wyrazić jednak musimy zastrzeżenie. Mamy obawę, że kobieta dzisiejsza oddala się zanadto od domu i rodziny, urbanizując się, naśladuje zanadto mężczyznę we wielu dziedzinach życia, które z emancypacją nie mają nic wspólnego, bo ani papieros w ustach kobiety, ani męski strój na niej emancypacji nie dowodzą!



Andrea Della Robbia (1437—1528) *Spotkanie św. Franciszka ze św. Dominikiem*

K. M. MORAWSKI

APOSTOŁOWIE PRAWDZIWEJ KULTURY

Od najpierwszych lat Kościoła widzimy życie zakonne w doskonałym, wskazanym przez Chrystusa Pana kształcie, jak się rozwija bądź w pustelniach starożytnego świata (św. Paweł, św. Antoni), bądź w postaci wspólnego już uposażenia i reguły. Taką zakłada na Wschodzie św. Bazyli († 379); taką na Zachodzie św. Benedykt († 543).

Synowie duchowni tego ostatniego, Benedyktyni, odegrali rolę olbrzymią w cywilizacji świata na przełomie upadającej starożytności rzymskiej i t. zw. wieków średnich. Zorganizowani sprężyście, a przecie wyposażeni w odrębności dostosowane do różnych warunków i krajów, w jakich działać im przyszło, szli w tej swojej działalności Benedyktyni przedewszystkiem w trzech kierunkach: wysubtelnionego życia duchowego (rozwój obrzędów kościelnych — liturgji), pracy ręcznej (karczowanie lasów), wreszcie głębokiej nauki.

Benedyktyni urzeczywistniali w swoich klasztorach ideał względnej radości i pokoju pośród burz świeckiej społeczności średniowiecznej, a coś z tej równowagi ich wewnętrznej udzielało się sąsiadującej z nimi ludności. Byli oni — powiada o nich św. Jan Złotousty — jako „te latarnie morskie, umieszczone na szczytach, które przyciągają żeglarzy do spokojnego portu". Nic dziwnego, że tak się garnął do nich wielki sternik Europy średniowiecznej, a protektor osobliwy zakonu św. Benedykta, cesarz Karol Wielki.

Dzięki mnichom św. Benedykta, nastąpiło — rzec można — pierwsze odrodzenie Zachodu. Oni to, później zaś i inne klasztory, rzucili podwaliny pod rozwój kultury miast. W okresie bowiem rządów Karola Wielkiego zakwitnęło i rozwinęło się wspaniale drzewo uniwersalnej monarchji chrześcijańskiej. Francja przedewszystkiem, „najstarsza córa Kościoła", wydała ze siebie moc zgromadzeń zakonnych, których miano złotemi zgłoskami zapisać się miało w dziejach średniowiecznej Europy. Z nich wychodzili papieże jak Grzegorz Wielki (w wieku V-tym), jak Sylwester II, któremu Chrobry zawdzięczał pośrednio koronę i jak Grzegorz VII, który przeprowadził doniosłą reformę obyczajów kleru. Citeaux, Clairvaux i Cluny — to były w tej Francji Karolingów i Kapetyngów owe przedewszystkiem zbiorniki ducha religijnego i zbożnej pracy cywilizatorskiej, promieniejące na Europę całą.

Koło zwłaszcza roku 1000-nego, pamiętnego i dla Chrobrowej Polski, w którym zaś ludzkość, zmęczona walkami tylu wieków, spodziewała się końca świata, mnożył się zastęp i błoga działalność tych wszystkich zgromadzeń zakonnych. Z benedyktyńskiego Kluniaku (Cluny) wychodziła mianowicie w wieku XI-tym wspomniana reforma Grzegorza VII, a z Kluniakiem jednoczył się klasztor Citeaux, ojczyzna surowych w regule Cystersów. Z klasztorów tych rozbrzmiewała pobudka do wielkiego ruchu wojen krzyżowych, przygotowywanych i głoszonych przez mnichów Piotra z Amiens i Bernarda z Clairvaux. Toteż gdy jedna z flot krzyżowcowych płynęła do Ziemi Świętej, i w nocy zerwała się straszna burza, król francuski uspakajał swoich marynarzy: „Północ jest, właśnie wstają mnisi w Clairvaux na pierwsze modlitwy... Ich modły wybawią nas z niebezpieczeństwa".

Powiedzieliśmy wyżej już, ile zawdzięczała klasztorom kultura miejska. Oprócz bowiem Francji — dzisiejsza Belgja, Niemcy, Anglja i Szwajcarja zakwitały wieńcem miast klasztornych. Fundacje zakonne docierały i do naszej Polski: w Małopolsce wznosił się Tyniec i Święty Krzyż na Łysej Górze; w Wielkopolsce — Lubiń; w ślad za Benedyktynami osiedlali się Cystersi, Bożogrobcy, Norbertanie i Kartuzi: surowa asceza walczyła o lepsze z łagodnem miłosierdziem w oddziaływaniu na surowe jeszcze dusze naszych rycerzy Piastowskich.

Ale, w ślad za rozkwitem cywilizacji, wkradło się do miast i dworów zepsucie. Rozpętaniu zaś żądz i chuci towarzyszyły krwawe porachunki. Świat zaburzał się nanowo i wielkiego papieża Inocentego III trapiły mary ponownej zagłady Rzymu. Wtedy we śnie zjawiali się rzekomo — niby dwa filary, podpierające walący się dach pałacu papieskiego w Lateranie — dwaj nowi święci, fundatorowie zakonów: Franciszek i Dominik.

Znaną jest rzeźba, wyobrażająca powitanie się braterskie dwóch tych świętych. Zgodnie też szły wysiłki i zabiegi dwu tych wybranych, znojących się w miłosnym trudzie nad uchrześcijanieniem świata. Włoch Franciszek z Assyżu, jeden z największych i najwięcej kochanych patronów Kościoła, przeciwstawiał się praktyką ewangelicznych swoich zasad materjalizmowi i bucie miast i książąt włoskich, Hiszpan zaś Dominik, kaznodziejstwem reguły swojej, błędom heretyckim. I znowu wyrajał się hufiec świętobliwy na okrąg ziemski: od Assyża, Bolonji i Florencji, po Lwów, Sącz, Poznań i Kraków, kroczyło, z krzyżem w dłoni, wojsko zakonne świętych Franciszka i Dominika. Chwała Boża, którą w klasztorach benedyktyńskich wielbiły przedewszystkiem liturgiczne śpiewy, wystrzelała ku niebu pędem mistycznym gotyckich wieżyc kościelnych. W klasztorze dominikańskim we Florencji rodziło się wielkie malarstwo religijne „brata anielskiego" z Fiesole; z klasztoru franciszkańskiego w Sączu wychodził hymn nasz narodowy „Bogarodzica"; wcześni święci polscy: Wojciech, Czesław, Jacek i Kinga, tak czy inaczej, związani byli z zakonami.

Gdy zaś, przyrodzoną koleją rzeczy ludzkich, uległy niektóre zakony ześwieczczeniu, niedługo przecie zbawienna wszczęła się reakcja. Mam tu na myśli wielką reakcję katolicką, kontrreformację, co poczęła się w Europie na dobre ze soborem trydenckim, ale częściowo już wcześniej. Klasztorne „naśladowanie Chrystusa" znów odzyskiwało swoje prawa i dochodziła znowu do głosu nauka wielkich mistrzów zakonnych z przeszłych stuleci, jak św. Tomasz. Reformacji kleru i obyczajów, walki z błędami, nadużyciami i niewiarą podjęli się tym razem, założeni przez rycerza hiszpańskiego, Ignacego z Lojoli, Jezuici. Wstawał znowu w tej dobie rozterki i rozdarcia kościelnego zastęp mistyków, ascetów i reformatorów zakonnych: św. Filip Nereusz we Włoszech; św. Teresa, św. Jan od Krzyża, św. Józef Kalasanty, św. Franciszek Borgia, św. Franciszek Ksawery w Hiszpanji i św. Róża limańska w Ameryce. Polska wydała w tym czasie w sferach zakonnych przedewszystkiem Skargę.

Więc odradzała się na dobre wiara w końcu stulecia XVI-go i w XVII-tem stuleciu zwłaszcza, w którem zaznaczał się, jak w średnich wiekach, charakter religijny wypraw rycerskich. I w tem też stuleciu zakony nie próżnowały. Wydawały apostołów nędzy, jak Lazarysta św. Wincenty à Paulo, misjonarzy krucjat, jak Karmelita Dominik a Jesu Maria czy kapelan Odsieczy wiedeńskiej, kapucyn Marek d'Aviano, apologetów wreszcie wiedzy, jak autorowie żywotów świętych, Bollandyści lub święty Redemptorysta Liguori.

Ostatnie wielkie pontyfikaty przyniosły również ze sobą odrodzenie i rozbłyśnięcie wielu zakonów. Po wielkiej zaś wojnie współżycie świeckich z apostolatem zakonnym obrało sobie za najbardziej umiłowaną i najskuteczniejszą patronkę „różę Karmelu", dzieweczkę z Lisieux, której deszcz łask ocuca i krzepi wymęczoną klęskami i zwątpieniami ludzkość.

Na plaży



FRYDERYK SCHNEIDER

O DOBORZE MAŁŻONKÓW

Małżeństwo, rodzina i wychowanie dzieci stawiają pewne warunki i wymaganie już przed ślubem, a oczywiście na długo przed narodzinami dziecka. Niestety, większość młodych ludzi nie zastanawia się i nie zważa na nie. A kiedy, po zawarciu małżeństwa, zmuszeni są zacząć myśleć o swem poczętem, lub nowonarodzonem dziecięciu, wtedy dopiero, w pewnych okolicznościach, zbyt późno spostrzegają w sobie, lub swym współmałżonku, brak pewnych czynników koniecznych do stworzenia zdrowej atmosfery dla życia religijnego i wychowania dzieci.

Być może z żalem dojdą do przekonania, że w ich pożycie małżeńskie wkradły się czynniki niemożliwe do usunięcia, a grożące nietylko odpowiedniemu wychowaniu dzieci, ale wprost uniemożliwiające niezbędną dla normalnego pożycia małżeństwa rodziny — harmonję. Tak więc młody człowiek z poczuciem odpowiedzialności, zanim jeszcze zdecyduje się na zbliżenie się, choćby na razie uczuciowe jedynie, z osobą płci odmiennej, zanim poczyni jakiekolwiek starania o przywiązanie jej do siebie, powinien zbadać, czy istnieją u obu stron warunki dla zawarcia szczęśliwego małżeństwa, a przez to samo dla założenia zdrowej rodziny.

Na cóż więc powinien zwrócić uwagę, czego doświadczać tak u siebie, jak i u strony przeciwnej?

Kiedy badamy przyczyny załamań u tak zwanych „niezgodnych małżeństw", najczęściej znajdujemy tu główną, lub choćby współrzędną przyczynę takiego nieszczęścia rodzinnego, w większych lub mniejszych zboczeniach charakteru u jednego lub obojga małżonków. Kiedy obserwujemy rodziców, którzy do wykonywania odpowiedzialnych zadań wychowawczych wobec własnych dzieci nie dorośli, napewno mamy do czynienia z jakimś poważnym brakiem w charakterze ojca lub matki, albo obojga jednocześnie.

Jest to prawo duchowej, zarówno jak materjalnej biologji, że jedno, może dać drugiemu z reguły tylko to, co samo posiada. Kto chce wychowywać dzieci i młodzież, ten sam musi być wychowany. Jeśli ma nauczyć swoje dzieci odczuwać pewne wartości, musi sam być na nie wrażliwy.

Oczywiście trafiają się od tej reguły wyjątki. I tak, przykład ujemny u rodziców może oddziałać na dzieci pozytywnie. Np. więc zdarza się, że syn notorycznego kłamcy lub alkoholika, wskutek sugestji przeciwieństwa, lub przez świadome samowychowanie, odstraszony smutnym przykładem ojca, wyrośnie na fanatycznego prawdomówcę czy abstynenta. Podobnie córka lekkomyślnej matki może stać się wzorem samoopanowania i dziewczęcej czujności.

Ale z reguły prawie zawsze oddziaływuje zły przykład rodziców ujemnie, szczególniej oczywiście w wieku dziecięcym, kiedy odporność sił moralnych nie osiągnęła jeszcze dostatecznego stopnia przeciwdziałania. Zdolność samoopanowania jest więc zarówno dla rodziców, jak dla wychowawców warunkiem niezbędnym. Znakomity pedagog Fryderyk Wilhelm Foerster nawołuje nauczyciela, który nie może dać sobie rady z karnością wśród gromady szkolnej, żeby zamiast sięgać po kij czy inny środek gwałtu nad młodzieżą, raczej sięgnął dla siebie po podręcznik samowychowania.

W większej jeszcze mierze odnosi się ta rada do rodziców, którzy przez przejścia we własnej rodzinie przekonali się, że do narzucających się im zadań wychowawczych sami nie dorośli.

Nauczyciel żyje bądźcobądź w większej duchowej odległości od gromady szkolnych dzieci, może więc swoje ułomności i słabe strony łatwiej przed niemi ukryć, lub przynajmniej przez chwilowe opanowanie, osłonić i pomniejszyć.

Jest tu pewne społeczno-wychowawcze przystosowanie, które każe pedagogowi w pewnym zakresie tworzyć o sobie wśród szkolnego otoczenia lepszą opinję, a przynajmniej pokrywać słabostki swego charakteru urzędowym autorytetem, a ułomności wyrównywać stanowczemi środkami, przysługującemi władzy. We współżyciu, w ciasnem kole wspólnego mieszkania, rodzicom jest o wiele trudniej, a na długą metę wogóle jest niemożliwe, ukryć przed dziećmi właściwe swoje oblicze etyczne tak, ażeby zaślepione, widziały w nich tylko dobre strony, a na ich słabostki miały oczy zamknięte. Takie skrywanie się, konsekwentnie i wytrwale przeprowadzane, wymagałoby olbrzymiego i stałego napięcia woli, do którego charaktery słabe i niewyrównane jaknajmniej są zdolne.

Gdziekolwiek i kiedykolwiek, czasem w wybuchu, pod działaniem jątrzących przeciwności dnia powszedniego, rozluźni się sztuczna podstawa choćby tylko na moment i ukaże się dziecku pod opadłą maską prawdziwe oblicze rodzicielskie.

W większości wypadków jednak, ułomne strony charakteru rodziców nie są wcale skrywane przed dziećmi za ułudną zasłoną ich rodzicielskich doskonałości. — Stoją oni najczęściej ze swemi wadami i moralnemi załamaniami otwarcie przed aż nadto uważnem, a niekiedy przeraźliwie krytycznym wzrokiem dziecka. I dziecko wówczas dochodzi do przekonania, że pomiędzy tem, co rodzice nauczają, a tem jak sami postępują, istnieje cała przepaść.

Dojście do takiego przeświadczenia czasami jest dla dziecka przejściem tragicznem, częściej jednak działa ono zniechęcająco i niezmiernie szkodliwie na wolę samowychowania i samoopanowania.

Obłuda zwiększa tylko szkodliwe oddziaływanie ułomności i błędów rodzicielskich na rozwój osobowości dziecięcej...

Według dzisiejszego stanu nauki o dziedziczności możemy odrzucić całkowicie dawniejszy pogląd, iż zasadnicze właściwości rodziców, są nieodwołalnie dziedziczone przez dzieci. Odpowiadałby jej raczej nowy pogląd, iż wskutek pokrewieństwa cech przyrodzonych, u dzieci występują skłonności i t. zw. dyspozycje natury formalnej, wskutek których odpowiedzialność rodziców za swoje błędy i upadki znacznie wzrasta, przez łatwość ich wpływów na złe skłonności dzieci.

Jakkolwiek moralny charakter rodziców jest nieodzownym warunkiem dodatniego wyniku ich wychowawczego oddziaływania, błędem byłoby jednak sądzić, że już on sam zapewnia ich prawidłowe, bezbłędne postępowanie wychowawcze. Nawet bardzo pod względem etycznym wysoko stojący rodzice mogą robić błędy w wychowaniu, jeśli to, co określamy mianem uzdolnienia pedagogicznego, jest w nich słabo rozwinięte.

Z drugiej jednak strony nie należy zapominać, że charakter moralny warunkuje obecność pewnych ważnych czynników uzdolnienia pedagogicznego, np. czyn-

nik osobistej dzielności i konsekwencji w postępowaniu, czynnik samoopanowania, samozaparcia itd.

Tam gdzie brak szeregu właściwości charakteru, albo gdzie są one słabo rozwinięte, tam można zaobserwować takie np. skutki: Jeśli rodzicom brak energji i konsekwencji w postępowaniu, ustępują oni przed samowolą i uporem, zarówno jak przed prośbami i łzami swych dzieci. To czego dzisiaj zabraniają, na to jutro pozwolą. Kar naznaczonych nie wykonywują, obiecane nagrody cofają. Brak im w stosunkach wychowawczych wszelkiej stałości. Reakcje takich rodziców na postępowanie dzieci są nieopanowane, czy to kiedy w uniesieniu zbyt ostro karcą, czy też bez miary ganią i wymyślają.

Z jednej strony samolubnie chwalą etyczne zachowanie się dzieci nie dlatego, że wynikło ono z ich czystych pobudek, ale dlatego, że jest ono dla nich wygodne i przyjemne; z drugiej strony karcą ich czyny nieetyczne, nie z czystych pobudek, ale wówczas tylko kiedy sprawiają im samym, rodzicom, przykrość, lub że w skutkach swoich ujemnie się na nich odbijają.

Taka miara etyczna tych rodziców musi oddziaływać niezmiernie szkodliwie również na poziom etyczny ich dzieci. Ich sposoby „pedagogiczne" nie odpowiadają wcale, lub odpowiadają bardzo słabo indywidualnym potrzebom ich dzieci. Albo się o nie zupełnie nie troszczą, albo mają o nich zupełnie fałszywe wyobrażenie.

Konsekwencja, energja, samoopanowanie i bezinteresowność — są to wszystko zalety i właściwości etyczne. Związek między uzdolnieniem do indywidualizowania środków pedagogicznych, t. j. przystosowywania ich do właściwości dziecka a moralnym charakterem rodziców jest mniej uchwytny. Istnieje on jednak i dość łatwo go wykazać.

Intuicyjne ujmowanie cudzej indywidualności jest ułatwione dla tego, kto posiada więcej samozaparcia, zapominania o sobie dla innych, udzielania się innym. Do tego wszystkiego mało jest uzdolniony człowiek samolubny i przywiązany do siebie samego. I w tem właśnie leży przyczyna, że kochająca matka jest tą osobą, która najlepiej przeczuwa, co zachodzi w duszy jej dziecka i że właśnie ona najprawdziwiej intuicyjnie ocenia jego indywidualne właściwości. I to dlatego właśnie, że w jej stosunku do dziecka niema cienia egoizmu, że mu jest całkowicie oddana. Z tego wynika, że również i umiejętność wnikania w cudzą indywidualność wymaga pewnych warunków z dziedziny etyki. Kto nawet odczuwa, że błądzi w ocenach pierwiastków ludzkiego charakteru, że fałszywie ujmuje i ocenia zarówno przypadkowe jak i normalne psychiczne stany powierzonych mu wychowanków — temu niewiele pomoże zagłębianie się w teorje naukowe oceny charakteru i zasady pojmowania indywidualności. Dopiero kiedy zdoła pokonać swoje samolubstwo i coraz więcej wyzwalać się będzie z więzów własnego ja, wówczas żyć pocznie w coraz bliższem zjednoczeniu z dzieckiem i coraz lepiej zacznie je rozumieć.

Szczególnie brak uspołecznienia, nieobecność t. zw. cnót obywatelskich, u jednego lub obu małżonków wpływa rozprzęgająco na atmosferę w małżeństwie i w rodzinie, a niezależnie od tego utrudnia niezmiernie i bezpośrednio wychowanie dzieci. Brak uspołecznienia wynika zwykle z braku uprzedniej zaprawy w życiu i pracy społecznej. Takim nieuspołecznionym rodzicom nie uda się stworzyć w swej rodzinie atmosfery współczucia, ani jej nadać charakteru prawdziwej wspólnoty. Oczywiście nie będą oni mogli rozwijać w dzieciach koniecznych do współżycia cnót i wartości społecznych.

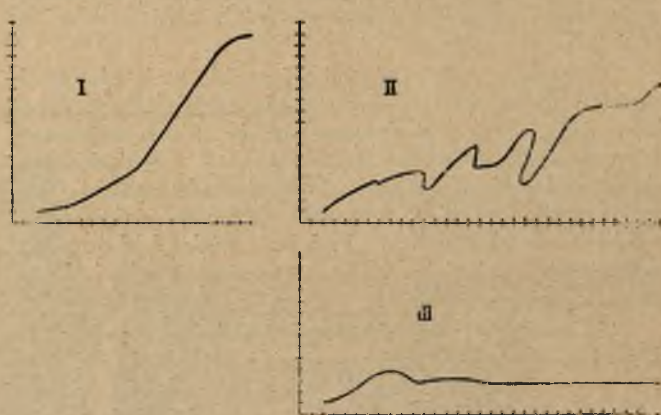
Jakkolwiek doświadczenie codzienne w pożyciu rodzinnem, jak również wiedza pedagogiczna, uczą, że większość dobrych wyników wychowania zależy w ogromnym stopniu od wartości osobistych w charakterze rodziców, to jednak świadomość tego nie powinna upoważniać do utopijnych wymagań tych uzdolnień w stosunku do kandydata na małżonka. Kto jednak posiada dojrzałą pod względem etycznym osobowość i może sobie przyznać uzdolnienie potrzebne do wychowania dzieci, będzie sobie jednak uważał za swój obowiązek zagadnienie powyższe rozważyć.

Zdecydowane, dojrzałe pod względem etycznym osobowości, są stosunkowo nieliczne. Samorodna dojrzałość etyczna jest tylko w rzadkich wypadkach rezultatem szczęśliwej struktury duchowej i dodatnich warunków otoczenia. Najczęściej jest ona owocem długotrwałych wysiłków samowychowawczych. Wyjątkowo tylko znaleźć ją będzie można gotową u kandydata do małżeństwa.

Jakież więc wymagania będą w stosunku do nich pod względem postawy etycznej uprawnione?

Jeden z wybitnych pedagogów podzielił ludzi pod względem rozwoju charakteru i osobowości na trzy grupy. Do pierwszej zaliczył tych, którzy w zdecydowanym i trwałym postępie wcześnie zaczęli zdobywać charakter dojrzałej osobowości. Do drugiej tych, którzy wprawdzie usiłują postępować w wyrobieniu się, ale posuwają się powoli i których moralne podstawy nie są jeszcze ugruntowane. Wreszcie do trzeciej grupy zalicza tych, którzy wcale nad sobą nie pracują, porzucili wszelki wysiłek tworzenia w sobie moralnego charakteru, i którzy postępowanie swoje uzależniają nie od zasad, ale od wpływów i wrażeń zewnętrznych i od wewnętrznych impulsów. Tacy są bez moralnego kośćca, bez wewnętrznej struktury. Są bryłą bezkształtną pod względem etyki.

Gdyby się chciało te trzy stany rozwoju osobowości zobrazować graficznie, możnaby je przedstawić w następujący sposób: na trzech grafikonach, gdzie linja pozioma oznacza wiek człowieka, linja pionowa jego rozwój moralny, krzywe I, II, III uzmysławiają trzy typowe kierunki moralnego rozwoju.



Ludzie, należący do trzeciej grupy, bezkształtnych moralnie, nie mają prawa zakładania rodziny, gdyż nie posiadają ani siły, ani woli potrzebnej do stworzenia moralnej społeczności małżeńskiej i rodzinnej, a więc danych do dobrego wychowania dzieci.

Młodzieniec, mający zamiar założyć rodzinę, winien zwrócić uwagę na warunki moralne przedewszystkiem swoje i upatrzonej osoby i zbadać, czy oboje posiadają konieczną do małżeństwa dojrzałość moralną.

Powinien on przejąć się wzruszającemi słowami Nitschego z rozdziału o Dziecku i Małżeństwie w „Tako rzecze Zarathustra":

„Mam zwrócić do ciebie, dla ciebie tylko przeznaczone, bracie mój, pytanie".

„Jak ołowiankę zarzucam je w twoją duszę, choć znam jej głębokość".

„Jesteś młody i pragniesz dziecka i małżeństwa. Zapytuję ciebie wszakże:

„Jestżeś ty człowiekiem, który dziecka pragnąć może?...

„Jestżeś bohaterem, samozwycięzcą, władcą zmysłów, panem swoich cnót?... Przeto pytam ciebie, czy zaś nie ukrywa się w twem pragnieniu zwierzę i jego żądza?"

„Chcę, aby twoje zwycięstwo i wolność zdobyta — pragnęły jedynie dziecka!"

„Winieneś budować żywe pomniki twemu zwycięstwu i twemu wyzwoleniu".

„Ponad siebie masz budować. Ale przedtem musisz mi sam w sobie być zbudowany — pod pion i wagę na ciele i duszy".

* * *

Następnym naturalnym warunkiem, stawianym wobec przyszłego małżonka przez prawdziwego katolika, jest również jego katolickość.

W dziwny sposób nawet wśród uświadomionej katolickiej młodzieży jest rozpowszechniony pogląd, jakoby stanowiska Kościoła Katolickiego wobec małżeństw mieszanych w praktyce polegało na tem, że jakkolwiek patrzy on na nie niechętnie, ale nie potępia ich zasadniczo. Stąd też jeśli małżeństwo zostało zawarte przed księdzem katolickim, a od małżonka niekatolika jest uzyskana zgoda na wychowanie dzieci w katolicyzmie, to niema wówczas mowy, przy decydowaniu się na małżeństwo przez katolika, o jakiejś poważniejszej kwestji sumienia, gdyż chodzi tu tylko wprost o zachowanie pewnych formalności, a jeśli one są załatwione, to wszystko jest w porządku.

Tak jakby się nie wiedziało, albo nie brało dostatecznie do serca tego, że Kanon prawa kościelnego, który Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o małżeństwie z takim naciskiem przypomina — zawarcie małżeństwa między dwojgiem ochrzczonych, z których jedno jest katolikiem, a drugie heretykiem lub schizmatykiem, jest *„najsurowiej zabronione"*, i że małżeństwo mieszane, w wypadku obawy o odpadnięcie od Kościoła dla małżonka-katolika i jego potomstwa, *„zarówno i przez Boskie Ustawy jest zakazane"*.

Gdybyśmy jednak nawet małżeństwo mieszane rozważali pod względem naturalnym jedynie, i wtedy będzie ono groźnem niebezpieczeństwem, nader często doprowadzającem do tragicznych konsekwencyj. Każdy jakotako doświadczony katolik zna stan istotny i skutki nieszczęsnych małżeństw mieszanych.

Spróbujmy zanalizować pokrótce duchową sytuację mieszanego małżeństwa pod względem wpływu na wychowanie dzieci. Weźmy narazie pod rozważanie — wypadek stosunkowo korzystny.

Małżonkowie, należący do dwóch różnych wyznań, oboje są ludźmi wysoko stojącymi pod względem moralnym i duchowym, którzy się pobrali z istotnej miłości i szczerego przywiązania. Małżonek-katolik stoi twardo przy swej wierze, i usiłuje żyć według jej wymagań. Małżonek innego wyznania dotrzymuje obietnicy niestawiania żadnych przeszkód swemu katolickiemu małżonkowi w wykonywaniu przepisów jego wyznania i wychowaniu dzieci po katolicku. Zdawałoby się, że cała prawowierność jest tu zachowana, i zarówno małżeństwo jak i rodzina są dla patrzącego zzewnątrz niezagrożone w swych podstawach. Uchodzą jego uwadze ukryte, ale niemniej istniejące, troski i zadrażnienia, niewidoczne są dlań rysy i szczeliny w wiązaniach i murach budowli rodzinnej, zaniedbanie i braki w wychowaniu dzieci. A przecież coś tam z tego zawsze zachodzi. W cichych chwilach rozmyślań zalega napewno w duszy katolickiego małżonka troska, wynikająca z poczucia, że oto istota najbliższa mu na świecie — nie uznaje prawdy, która, według jego najgłębszego przekonania, jest jedyną prawdziwą drogą zbawienia. I nawet wówczas, kiedy znajdzie pociechę w myśli, że ten drugi, żyjąc według swej własnej, szczerej wiary, z całą gorliwością szuka prawdy i należy przez to samo do niewidzialnego, bojującego Kościoła Chrystusowego, — to jednak boleśnie musi odczuwać, że to co najgłębsze — przeżywają oboje oddzielnie, i że w swoich najbardziej wzruszających przeżyciach religijnych jest osierocony i samotny.

I właśnie pomiędzy takiemi głębszemi i konsekwentnemi naturami nieraz zachodzi, wskutek różnicy wy-

Beztroskie lata



znań, także rozdział i w sprawach nie tyczących się religji, gdyż mają oboje inne mierniki wartości. — Cicha nadzieja katolika, że jej małżonek ewent. jego małżonka znajdzie drogę do Kościoła katolickiego — zawodzi często. Będzie to odczuwane tem boleśniej, kiedy owa nadzieja wskutek pewnych naturalnych okoliczności, była pierwotnie podsycana, a wkońcu łaska i siły zawiodły w dojściu do celu drogi. A jeszcze gorzej bywa, kiedy małżonek-katolik jest świadkiem rozpaczliwego, nadaremnego miotania się współmałżonka w poszukiwaniu prawdy.

Pomimo szlachetnych wysiłków, ażeby dzieci uchronić od wrażeń takich, lub tym podobnych, tragicznych przeżyć, nigdy się to nie udaje w zupełności. Stworzenie w domu prostej i szczerej atmosfery religijnej, która dla formowania się światopoglądu w duszy dziecięcej stokroć więcej znaczy niż wszelkie inne obmyślone i przemyślne sposoby wychowawcze — będzie niezmiernie utrudnione i możliwe tylko przy zrezygnowanem i bolesnem wycofaniu się z oddziaływania wychowawczego małżonka-niekatolika. A i wówczas atmosfera ta będzie słabiej, mniej skutecznie oddziaływać.

I w powyższym jednak, wyjątkowo jeszcze pomyślnym wypadku, trudno będzie podrastającemu potomstwu uniknąć bolesnego uświadomienia, że rodzice jednak żyją w dwóch różnych środowiskach duchowych, o odrębnym światopoglądzie. — Toteż religijna ufność i pewność dziecka, jaka powstaje w jednolitem i mocnem religijnie otoczeniu, nigdy tutaj nie da się, w pełnym swym rozkwicie, osiągnąć.

Żadna troskliwość rodziców nie ustrzeże dzieci z małżeństwa mieszanego od rozterki wewnętrznej — spowodowanej przez czynniki zewnętrzne, albo wskutek wrodzonego braku taktu, albo wskutek natrętnej gorliwości w zdobywaniu prozelitów, a w pewnych, wprawdzie rzadkich wypadkach, nawet przez rozmyślną złośliwość.

Tak więc ciemno przedstawia się obraz zamącenia szczęścia rodzinnego i utrudnień w wychowaniu dzieci nawet tam, gdzie miłość i wierność tworzą podstawę małżeństwa i rodziny, i gdzie rodzice najrzetelniej usiłują niedopuścić, aby dzieci ich cierpiały spowodu, że ich samych rozdzielają obce, często przeciwne sobie światopoglądy.

Co jednak się stanie, jeśli położenie nie będzie tak korzystne, albo też pogorszy się z czasem trwania małżeństwa?

Ojciec święty Pius XI mówi w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem słowa oparte na tysiącletniem doświadczeniu Kościoła, wśród najróżnorodniejszych narodów, przy najrozmaitszych warunkach i najdalej idących odchyleniach kulturalnych. Wskazuje On na to, że węzły, łączące serca małżonków, rozwiązują się lub przynajmniej rozluźniają, jeśli w rzeczach najwyższych i ostatecznych, w tem, co dla serc ludzkich jest najświętszego, mianowicie w sprawach prawd i przekonań religijnych, istnieje między małżonkami nierówność poglądów i rozbieżność dażeń.

A co będzie, jeśli jednak rodzice nie zdołają uchronić od wplątania dzieci w istniejącą między sobą rozterkę religijną, albo cogorsza jeśli jedno lub oboje umyślnie je będą wciągać w spory, z pogwałceniem swobodnego rozwoju religijnego, z zamąceniem dziecięcego, nietykalnego prawa do spokoju i szczęścia?

A co się stanie, jeśli małżonek-niekatolik nie dotrzyma swego przyrzeczenia wychowywania dzieci w zasadach wiary katolickiej, chociażby wskutek własnego rozbudzonego nakazu sumienia?

Oczywiście wszelkie tarcia i rozterki podobnego rodzaju, z ich ujemnem oddziaływaniem nazewnątrz — nie powstają, lub też nie są, wskutek swej słabszej dynamiki — odczuwane tak tragicznie, jeśli współżycie rodzinne upływa w atmosferze religijnej obojętności. Rozwojowi skłonności do niej, tkwiącej w większości charakterów, małżeństwo mieszane szczególnie sprzyja. A pozatem szuka się przecież w niej instynktownie ułatwienia sobie ciężkiej sytuacji, przez pogrążenie się w indyferentyzmie religijnym.

W religijnie letniej atmosferze takich rodzin musi oczywiście cierpieć katolickie wychowanie dzieci. Encyklika o małżeństwie wyraża więc jedynie fakt, wzięty z codziennych doświadczeń, mówiąc, że „dzieci mieszanych małżeństw najczęściej są w karygodny sposób odciągane od religji i wpadają w niezmiernie szybkiem tempie w t. zw. religijny indyferentyzm".

Wszystkie te wątpliwości i ostrzeżenia, chociażby na najbardziej oczywistych, smutnych doświadczeniach oparte, nie ustrzegą człowieka, jeśli przychodzą w momencie, kiedy czuje się on duchowo już z osobą odmiennej płci związany i kiedy miłość, czy namiętność mąci jasność jego sądu i wpływa na powzięcie decyzji.

Stan taki doda tylko jedno świadectwo więcej słuszności zdania 82-letniego Franciszka Galtona, który twierdził, że niezmiernie trudno jest zakochanych młodych ludzi przywołać do rozsądku, jeśli już raz błąd w wyborze małżeńskim popełnili. Galton w związku z tem rozróżnia dwa stany miłości: stan lekkiej skłonności (slight inclination) i stan beznadziejnego zakochania (falling throughly into love) — i przypisuje pewną możliwość skuteczności wpływów — tylko w pierwszym stanie, budzącej się skłonności.

Dlatego też byłoby bezcelowem zwalczanie małżeństwa mieszanego w chwili, kiedy już grozi niebezpieczeństwo zawarcia go w poszczególnym wypadku.

Ale wzamian — młodzież powinna wzrastać w przekonaniu, iż małżeństwo mieszane jest czemś zdrożnem i zawsze prowadzi do nieszczęścia.

Musi się utworzyć silna opinja publiczna — przeciwna małżeństwom mieszanym zarówno u katolików, jak również u protestantów, oczywiście nie dyktowana przez fanatyzm lub nienawiść, do innego wyznania, czy poszczególnych jego wyznawców, ale oparta o pragnienie harmonji w chrześcijańskiem małżeństwie i trosce o najlepsze wychowanie dzieci.

Kiedy się widzi, ile to u narodów cywilizowanych i niecywilizowanych — najróżniejszych względów — tylko z mocy opinji publicznej, są przeszkodami do zawarcia małżeństwa — to się i w rozważanych powyżej okolicznościach — nie będzie lekceważyć tej siły potężnej — jaką jest troskliwa opinja publiczna. Oczywiście nie wystarczą tu pouczenia i moralizatorskie zakazy.

Wszędzie tam, gdzie młodzież katolicka jest narażona na stykanie się z młodzieżą obcych wyznań, rzeczą społecznych organizacyj i kół katolickich — jest ułatwiać towarzyskie obcowanie swojej młodzieży przez tworzenie specjalnych klubów i domów katolickich, lub innych podobnych urządzeń.

Oczywiście i młodzież sama powinna się zagadnieniem małżeństw mieszanych dość wcześnie zainteresować i z niem zapoznać. Sąd i swoboda rozstrzygnięć nie będą zamącone osobistemi przeżyciami uczuciowemi, jeśli według starego powiedzenia — „principiis obsta" — uprzedzić wszelkie duchowe nawet zbliżenia z różnowiercami.

IZABELLA HENTZLÓWNA

OGŁOSZENIA MATRYMONJALNE

Nawet wiosna, maj, słowiki, szemrzące strumyki i cały arsenał romantycznych tematów nie mogą dziś wzbudzić natchnienia pisarskiego w mojej staropanieńskiej, zwiotczałej wyobraźni.

Ciskam z pasją pióro i chwytam gazetę. Czytam artykuł wstępny, telegramy, wiadomości z kraju korespondentów i nakoniec rubrykę ogłoszeń matrymonjalnych (specjalność jednego z najpoczytniejszych dzienników).

Dziesiątki cichych, subtelnych, biednych i bogatych panien, kawalerów, wdów, wdowców i rozwiedzionych za pośrednictwem handlowego ogłoszenia, szuka „swego przeznaczenia", lub gorącej miłości.

Chwila refleksji i... temat prawie gotowy. I ja ogłoszę się w tym dziale. Ale... nieszczęsna jakie wymienię walory, jaki niezawodny lubczyk umieszczę w ogłoszeniu?.

Perfidnie tworzę antytezę rzeczywistości i daję inserat:

... Młoda, piękna, majętna, dobra, wykształcona, pozna pana. Wiek obojętny. Cel matrymonjalny. Oferty kierować do redakcji dla Julitty.

Sukces ogłoszenia był niebywały. W ciągu jednego tygodnia otrzymałam kilkaset listów z różnych miast i miasteczek polskich, oraz pięć z zagranicy. Aż tylu mężczyzn złożyło kwiaty swych uczuć u stóp młodej, pięknej, majętnej..., która była tylko wytworem fantazji złośliwej kobiety.

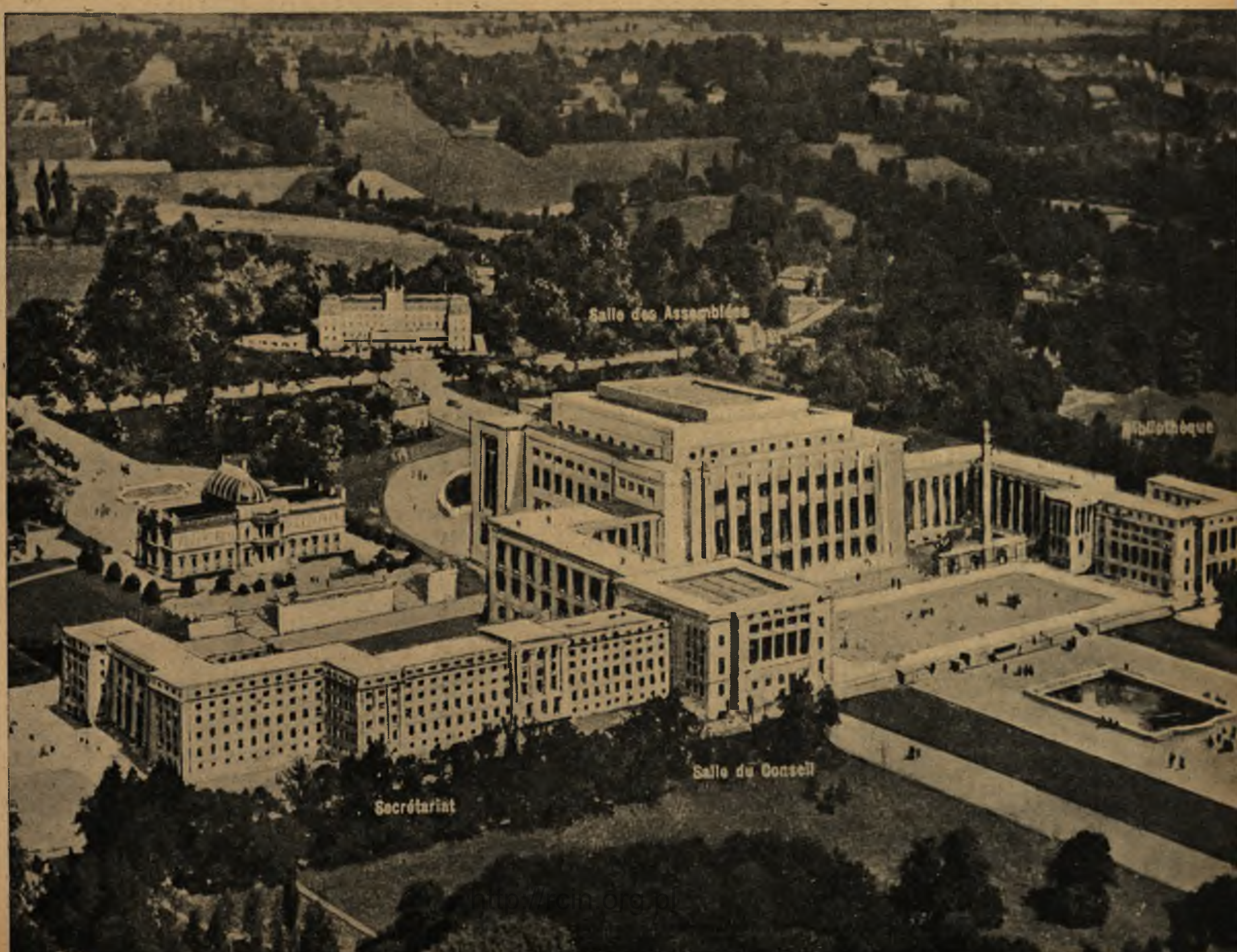
Przerzucam stosy listów. Białe, różowe, liljowe arkusiki wytwornego papieru, pomieszane z szaremi kartkami najgorszego gatunku, usiłują przekonać o ogromie miłości i szczęścia, jakie dać może ich autor... nieznanej kobiecie.

Każdy list to realny, choć niewidzialny człowiek. Mówi kim jest, jak wygląda i jakie ma upodobania. Czasem między kartkami znajduję fotografję i wówczas bez udziału wyobraźni widzę twarz nieznajomego.

* * *

W wyjątkowych chwilach zadowolenia z siebie (a takie podobno ma każdy) sądziłam, że dostatecznie znam świat mężczyzn. Teraz, niestety, efekt jednego ogłoszenia matrymonjalnego zburzył dotychczasowy gmach zasad oraz doświadczenia i zmusza mnie do powtórzenia tezy myśliciela starożytności: „wiem, że nic nie wiem".

Nowy pałac Ligi Narodów w Genewie



Prawo obyczajowo-zwyczajowe, tradycja, stosunki społeczne i wreszcie literatura postawiły mężczyznę na pewnym piedestale, poniżając tem jednocześnie kobietę.

Nawet encyklopedja językowa nie została neutralna w tym wypadku; bowiem na określenie tych samych wad inną stosuje terminologję w odniesieniu do kobiety, a inną do mężczyzny.

A więc np. to, co u kobiety nazywa się uporem, u mężczyzny nosi miano siły woli i charakteru.

Gdy kobieta przypadkiem wyjdzie zamąż za majętnego człowieka (okaz w zaniku) nazywa się ją materjalistką, natomiast, gdy mężczyzna „ugania" się za posagiem, wówczas mówi się o nim z uznaniem: on ma l'esprit do interesów handlowych".

O kobiecie naiwnej mówi się krótko, głupia. O takim samym mężczyźnie — on ma swój indywidualny sposób myślenia. Kobietę niedbałą o swój wygląd zewnętrzny nazywa się flądrą, flejtuchem i t. p., mężczyznę zaś oryginałem.

I może jedną z ważniejszych spraw t. zw. pospolicie zdradę małżeńską u mężczyzny umieszcza się w rubryce „człowiek nie drzewo" i przechodzi się do porządku dziennego, kobietę za takie przestępstwo surowo się potępia, jak wymaga etyka.

Pocieszam się tylko, że... przyjdzie kiedyś dzień zapłaty...

* * *

W tęczowych listach, przeważnie anonimowych, a więc odważnie i z bohaterstwem, mężczyźni okazali swe istotne oblicze.

Gdybym miała zdolności naukowe, mogłabym napisać epokowe studjum p. t. „Najnowsza psychologja mężczyzny, ze szczególnem uwzględnieniem fazy zamiarów matrymonjalnych". Jak one przejawiają się u mężczyzn od lat 60 wzwyż, niech podkreślą autentyczne fragmenty listów.

List Nr. 1. „Mam lat 60, pani zaledwie 27. Duszę mam młodą, serce, wezbrane uczuciem, które szuka ujścia. Jeśli zechcesz, pani, otulę cię niem, jak miękkim całunem. Życie będzie dla nas cudną bajką. A to będzie wielka i ostatnia miłość jesiennej chryzantemy do wiosennego fiołka. M. Z.".

List Nr. 2. „...Zapytuję, czy życzy pani poznać mężczyznę, który ma lat 63. Blondyn, nie siwy i nie łysy, 180 cm wysoki, 90 kg wagi. Zdrów. W domowem pożyciu wosk, a nazewnątrz jak stal hartowny. Posiadam majątek ziemski 500 ha, 4 place w Gdyni oraz kamienicę i t. d. K. L.".

List Nr. 3. ...Zgłaszam swoją kandydaturę dla wstąpienia w związki małżeńskie. Jestem aktualnie emerytem i posiadam majątek ziemski. Mam lat 67. Jestem zdrów i jary, wesołego usposobienia. Życie posiada dla mnie dużo uroku i cieszę się z jego przejawów (wzruszająca radość życia). W małżeństwie chciałbym osiągnąć zadowolenie i wspólnotę interesów, obustronną wyrozumiałość i pomniejszanie przewinień drugiej strony. Jeśli Sz. Pani uważa, że po dopasowaniu się do siebie stworzymy zgodne współżycie t. j. będzie nam ze sobą dobrze, proszę o list... A. K.

* * *

Mężczyzna w kwiecie wieku, t. j. od lat 35—50, czuje się władcą świata i, żeniąc się z kobietą piękną i majętną, w swojem mniemaniu wyświadcza jej wielką łaskę.

Przeczytajmy typowy list dla panów w tym wieku. Pisze oficer straży granicznej:

„Jestem grubo po trzydziestce. Dla orjentacji podam moje poglądy na kwestję małżeńską. Przedewszystkiem sytuacja materjalna.

Moje pobory wystarczają na uprawianie sportu motocyklowego, oraz fotografje, jestem amatorem i osiągnąłem nietuzinkowe rezultaty.

Chodzi mi więc o to, by po zawarciu małżeństwa sytuacja ta nie uległa pogorszeniu.

Wiem z doświadczenia, że kobieta ponosi wydatki na utrzymanie swego zewnętrznego wyglądu i ten obowiązek musi należeć do małżonki. Nie jestem łowcą posagu, a jedynie w interesie zgodnego współżycia zależałoby mi na tem, aby moja przyszła żona rozporządzała takim stałym dochodem, który ją materjalnie ode mnie uniezależni. Obojętnem jest dla mnie jaki to będzie dochód i nie będzie mnie interesowało, w jaki sposób moja żona swoim osobistym majątkiem dysponuje"... i t. d. K. R.

Inni poławiacze „pereł" wymieniają nawet wysokość pożądanej gotówki.

A więc jakiś właściciel młyna chce za 12.000 zł nabyć domek pod Tarnowem.

Anonimowy handlowiec ma „upatrzony interes", ale... brak mu gotówki. Jeśli otrzyma ją, może się ożenić.

Student medycyny, l. 30, pragnie ukończyć studja. Za okazaną pomoc materjalną nie wyklucza małżeństwa, bo narazie...

Tak się przedstawia męska obojętność dla „miłego grosza" i spryt dla interesów handlowych.

* * *

Ale nie wszyscy są jednakowi.

Np. mężczyznę rozwiedzionego nie pociąga majątek. On szuka bratniej duszy. Około stu listów otrzymałam od panów rozwiedzionych, nieszczęśliwych. Żaden z tych pechowców życiowych nie przyjmuje na siebie najmniejszej cząsteczki winy. Każdy z nich czysty jako... ta łza z malowanego oka.

To tylko nikczemne kobiety podeptały ich szlachetne serca, a oni te zdeptane resztki ofiarują innej kobiecie.

Rozczulający altruizm i poświęcenie! — Nie chcą, by starzejące się panny zostały staremi pannami, więc dziela się tem, co jeszcze zostało z młodzieńczych uczuć.

Kiedyś, w wielkiej tajemnicy, dowiedziałam się, że istnieją „panny z dziećmi", teraz zaś dowiedziałam się, że są i kawalerowie.

Pewien pan, ani wdowiec, ani rozwiedziony pisze mi, że szuka matki dla swego trzyletniego synka, i może ożenić się w ciągu 4 tygodni.

„A wzamian za to — pisze — żądam od kobiety, aby nie miała „wspomnień przeszłości" i błędów młodości".

Rozkoszny ten tatunio nie pisze tylko po jakim przypadku został mu synek w spadku.

Inny, jeszcze bardziej czuły ojciec szuka towarzyszki dla siebie i opiekunki dla swego syna-maturzysty.

Odpisałam, że reflektuję na syna, ale... trochę starszego.

* * *

Gdy mężczyzna już niema czem zaimponować kobiecie, usiłuje ją olśnić albo tytułem, albo pięknie brzmiącem, historycznem nazwiskiem. Wówczas na treść listu matrymonjalnego składają się kroniki historyczne o wyprawie Napoleona do Moskwy z pradziadem X, albo zwycięstwie Sobieskiego dzięki pradziadowi Y. Co kilka zdań powtarza się Vaterloo, Samosierra, Berezyna. Takt marszu, wojna, szturm, huk dział... potem wszystko milknie i zostaje on — ostatni potomek rodu.

Zastanawiam się, czy dla tradycji i przedłużenia zaszczytnej historji rodu nie wybrać takiego właśnie męża.

* * *

Narazie jestem niestała, bo interesuje mnie już inny mężczyzna, który pisze o sobie:

„Pragnę raz wreszcie troski kawalerskiego życia, zamienić na ryzyko małżeńskiego. Posiadam rozległe umiejętności życiowe: gram trochę na fortepianie, nieźle w szachy, dobrze tańczę, dobrze gram w bridge'a, średnio w tenisa, pozatem jeżdżę na łyżwach i na rowerze" i t. d. Z. W.".

Według mnie, pan ten posiada mierne umiejętności życiowe, skoro niema ani jednej oceny celującej.

* * *

Teraz zjawisko nowe — typ filozofa praktykującego (określenie własne).

„Piękna Pani, pisze, w życiu jest wiele zła i dobra. Dla ciebie chciałbym tylko jasnych promieni i gwiazd. Ale błagam! Ulituj się sama nad sobą i nie daj się unieść imitacji uczucia. Niech cię ostrzeże twa intuicja. Gdy minie młodość i wdzięk zostaje tylko szlachetność i dobroć, którą znajdziesz w mojem sercu, o Pani! Jeśli nie wierzysz, możesz sprawdzić"...

Dalej wyszczególnia mi litanję nazwisk i adresów, gdzie mam się informować odnośnie osoby danego pana.

Do tej imprezy muszę zaangażować agenta.

* * *

Mężczyźni nie są małostkowi, nie zaprzątają głowy małoznaczącemi szczegółami. Do takich należą przeważnie bezrobotni aspiranci na mężów.

Jeden z nich pisze tak:

„Z historji znam Julitte, jako dzielną, władną, wielką królowę Toskanji. Julitto! Napisz do mnie. Tak chce może los!!! Co do mnie, mam lat 44, daleki od elegancji zewnętrznej, ba i, drobnostka, bez posady, lecz o dobrych chęciach... Z. Z.".

* * *

Zarozumiałość mężczyzny, choćby to nawet był „połamaniec", jest bez granic.

Np. 45-letni inwalida, rozwiedziony, utrzymujący się z renty, łaskawie pisze, że żona majętna, piękna i inteligentna zasadniczo odpowiada jego wymaganiom.

Takiego pana określiłabym stylem Wiecha „pętak w prawe dziąsło szarpany". W tym wypadku trudno zachować obojętność.

Inny kulawy pisze:

„Jestem młodo trzymający się, nie zniszczony urzędnik, jedną mam wadę, jestem ułomny na nogę, ale pomimo tego bardzo szybko chodzę i mam wielkie powodzenie u kobiet, tylko mnie one nie odpowiadają. Bardzo kocham si ęw kwiatach wazonowych, których posiadam moc.

Szczerze, otwarcie opisałem o sobie. Gotówka jest *konieczna* i pilna, bo mam jedną małą płatność wekslową.

Proszę nawet nie namyślać się i nie przebierać, bo można grubo oszukać się. Roman K.".

* * *

Naprawdę oburzającym przejawem u mężczyzny jest brak samokrytycyzmu i idjotyczne zaślepienie w stosunku do swojej własnej osoby.

Brak mi dosadnego określenia dla prawie analfabety, który bezczelnie pisze do wykształconej kobiety w sposób następujący:

„W sprawie zgłoszenia pani cel matrymonialny pozwalam sobie przesłać pani kilka słówek tyczoncych mojej osobistości. Zostołem przystojnem 50 lat menżczyzna wdowcem bez nałogów niepale 20 lat niepije kiedy niemam ajeżeli sie trafi notomnie głowa nie zaboli jeżeli wypije ale bardzo przepraszam za rzarty. Muzykalny też jezdem. Flecista do usług. Emeryturki troche. 70 zł i pracuje przy robotach miejskich 3.50 gr. i troche gotówki. Wkrótce przyjade do Warszawy tobyśmy wiency pomówili. K. B.".

Fryzjer ma styl bardziej „ondulowany"

Pisze tak:

„Jestem gustowny kawaler i skłonnym nawiązać z Panią korespondencję i zbliżyć me serce do W-nej Pani.

Jestem fryzjer. Chciałbym otworzyć własny salon fryzyjerski i żyć wspulnie z pańskiem otwartym sercem... Kończe te pare słów ściskam te białe wonne, dłonie. K. C.".

* * *

Takich i tym podobnych listów było również bardzo wiele.

Wogóle w całej tej matrymonjalnej imprezie gremjalnie wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich zawodów.

A więc: lekarze, adwokaci, inżynierowie, architekci, ziemianie, literaci, dziennikarze, profesorowie, oficerowie różnych broni i stopni, dyrektorzy, urzędnicy, kapitaliści, kupcy, przemysłowscy, rzemieślnicy, młynarze, emeryci, fryzjerzy i t. d. Wybór ogromny!

A teraz ze słowami pociechy zwracam się do starszych panien.

Z różnych zakątków Polski. Dziewice! Nie traćcie nadziei, nie wybiła jeszcze wasza godzina! Mężczyzn, poszukujących towarzyszek życia nie brak!

Tym pannom, które z różnych powodów chciałyby w najbliższym czasie wyjść zamąż, mogę podać przybliżoną liczbę „kandydatów na męża".

Z zarejestrowanych u mnie przypada: Na Warszawę 127, Kraków 47, Gdynię, 42, Lwów 38, Łódź 35. Baranowicze, Poznań, Radom, Borysław, Toruń, Wilno, Kalisz, Katowice, Brześć n. Bugiem, Grodno — od 10—12; Dąbrowa Górn., Grudziądz, Częstochowa, Bydgoszcz, Lublin, Łowicz, Tczew, Tarnopol, Równe, Sosnowiec, Rybnik, Skarżysko, Konin — od 8—9; Piotrków, Pińsk, Stanisławów, Włocławek, Żywiec — od 6—8; Inowrocław, Kołomyja, Modlin, Olkusz — od 4—5; Busko, Grabocin, Horodziej, Jasło, Jedlińsk, Kowel, Końskie, Krynica, Krzemieniec, Luboml, Łomża, Miechów, Małkinia, Nieśwież, Wiżmów, Rabka, Radomsko, Rejowiec, Skierniewice, Szydłowiec, Smardzowice, Śniatyń, Rzeszów, Włodawa, Wierzchowiec, Wieluń, Zakopane, Żółkiew — od 1—3.

Zagranica: Paryż 1; Nancy 1; Wiedeń 1; Salzburg 1; i Praga Czeska 1.

O tym, którego ja wybrałam w następnym numerze.

JÓZEF ST. CZARNECKI

W KSIĄŻĘCEJ STOLICY — ŁOWICZU

Łowicz na instrumencie mych wspomnień porusza jedną z najczulszych strun. Przez trzy miesiące oddychałem jego atmosferą, żyłem w jego klimacie duchowym. Radowałem się jednym z najprzerozkoszniejszych kwiatów kultury, które ongiś kaprys możnych wyhodował pod łowickiem niebem — cudną Arkadją. W romantycznem tem zaciszu mieszkałem. Błądziłem po zapuszczonym, zarosłym pokrzywą parku, snując się między wyczarowaną wśród zieleni świątynią Minerwy, przeglądającą się w tafli wody, a strzelistym maurytańskim pawilonem.

A stąd razporaz gładką szosą, szukając cienia okalających po bokach topoli, szedłem do Łowicza, by tu podumać w cieniu murów starej Kolegjaty, wsłuchać się w szemrzące pod jest stropem echa wspaniałej historji.

Po drodze wzrok błądził po rozległych łęgach nadbzurzańskich, wśród których pnie się w górę sztuczne usypisko ze sterczącemi resztkami ruin. Tu gościli w groźnym kasztelu prymasi gnieźnieńscy, panowie możni Księstwa Łowickiego z jego stolicą Łowiczem.

Dziejowe burze, które zniszczyły Rzeczpospolitą, rozprawiły się też z księstwem łowickiem, ale liczne zabytki architektoniczne i odrębna kultura ludu łowickiego, słynnego z dostatku, urody, strojności, świadczą wymownie o dobrodziejstwach rządów prymasowskich w tej kościelnej rzeczypospolitej.

Te rządy wycisnęły swe piętno nawet na niektórych drobnych szczegółach.

Któż właściwie zastanawiał się nad tem, że cudne pasiaki łowickie wywodzą swój rodowód spod pędzla Michała Anioła.

A było to tak. Papież postanowił przemundurować swą gwardję szwajcarską. Projektem zajął się sam wielki Buonarotti i wkrótce Rzym mógł się zachwycać strojnością i tęczowym kolorytem pasiaków gwardzistów.



Dziewczęta łowickie



Ogólny widok na Łowicz

spodobały się one jednemu z polskich książąt Kościoła. Urządził sobie en minjature coś podobnego. Z prymasowskiego dworu „moda” poszła w lud.

Mówiąc nawiasem, w bajecznych wycinankach ludowych nie trudno się dopatrzeć renesansowych, czy barokowych reminiscencyj

Barok też dominuje w zdobnictwie kolegjaty łowickiej, której mury magnetycznie ciągną ku sobie wędrowca. Mówimy w zdobnictwie, gdyż właściwy trzon architektoniczny tego wspaniałego tumu jest gotycki. Dopiero w r. 1652 dokonano przebudowy, a przedewszystkiem dobudowano dwie potężne wieżyce, uwieńczone bogato rozczłonkowanemi hełmami. Te wieże dominują nad całą okolicą, niby latarnie nad brzegiem morza. Z nich uderzyły na alarm dzwony w czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza i później za Stanisława Leszczyńskiego. Klęski, które wówczas na cały kraj spadły, dotknęły boleśnie i miasto Łowicz.

Stary gród, którego nazwa po raz pierwszy pojawia się w dokumentach w r. 1136, który nieco później, pod koniec tegoż wieku XII otrzymuje przywilej miejski — a więc współcześnie z Warszawą — który w wieku XV, XVI i połowie XVIII sięga szczytów świetności i nieomal rywalizuje z syrenim grodem i innemi mazowieckiemi ośrodkami, zaczyna w okresie klęsk narodowych mocno podupadać. Handel i rzemiosło giną, a słynne jarmarki, na które ściągali kupcy z całego kraju, a nieraz i z poza jego granic — stają się tylko legendą.

Stary Rynek, przy którym stoi katedra, świadek ożywienia jarmarcznego, pustoszeje. Stolica prymasowskich włości deklasuje się do kategorji miasteczka. Jeszcze chwilę ożywienia wprowadza okres Królestwa Polskiego. Przybywa wtedy miastu kilka gmachów publicznych w stylu klasycyzmu XIX-wiecznego. Powstaje ratusz, poczta, ginie zato dawny ratusz, padają w gruzy stare bramy, zamek prymasowski, kilka kościołów i klasztorów.

Trwa jedynie niezmieniona kolegjata w wieńcu swych pięknych kaplic, niby katedra wawelska.

Z pośród tych kaplic jedną z najpiękniejszych jest z r. 1580 kaplica nagrobna dla prymasa Uchańskiego ze wspaniałym, częściowo dodziśdnia zachowanym nagrobkiem. Dzieło to słynnego budowniczego Jana Michałowicza z Urzędowa. Niestety, zalety architektoniczne zatarła późniejsza przebudowa w duchu wczesnego klasycyzmu. Kaplica nosi imię św. Wiktorji, patronki miasta. Wśród cennych zabytków jej wnętrza wymienić należy wmurowaną w antepedjum tablicę kamienną z IV w., znalezioną w rzymskich katakumbach.

W drugiej godnej uwagi kaplicy Trojanowskich, herbu Rola, znajdujemy już



Fragmenty procesji Bożego Ciała



w Łowiczu i ziemi łowickiej











TYPY ŁOWICKIE



wyraźny wpływ koncepcji architektoniczno-zdobniczej kaplicy Zygmuntowskiej. A w innych króluje już następca renesansu — barok. Więc kaplica arcybiskupów — Wężyka, Komorowskiego — szczególnie bogata — oraz kaplica Lipskich. Prymasowski kościół przytulił w swych katakumbach trumny 12 arcybiskupów gnieźnieńskich.

W skarbcu znalazły schron liczne zabytki sztuki kościelnej, niestety, nie dawniejsze niż z połowy XVII wieku. Szczególnie zwracają uwagę obok szat kościelnych prześliczne dzieła mistrzów złotniczych. Wiek XVII jest wogóle datą przełomową zarówno dla zawartości bibljoteki, jak i archiwum kapitularnego.

Gdy już nasyciliśmy się skarbami kolegjaty, wychodzimy znów na Rynek Kościuszki. Po zachodniej stronie rynku w kierunku ratusza mamy szereg domów kanonickich, niestety, mocno zatartych w swym architektonicznym wyglądzie. Po wschodniej stronie dom pomisjonarski, razem z kościołem popijarskim, stanowiący najcenniejszy zabytek barokowy Łowicza.

Szczególnie bogato sfragmentaryzowana jest fasada popijarskiej świątyni, a w gmachu OO. Misjonarzy zachwyt nasz musi wywołać kaplica św. Boromeusza. Jej architektoniczne i malarskie wykończenie jest arcydziełem smaku barokowego, nic więc dziwnego, że zalicza się ona do najcenniejszych zabytków tej epoki w całym kraju.

Zwłaszcza ciągnie wzrok wspaniały fresk sklepieniowy Michała Anioła Palloniego, jednego z najświetniejszych artystów włoskich z doby Sobieskiego. Z żalem rozstajemy się z tym klejnotem architektury.

Lecz żyłka wędrowca ciągnie dalej. W perspektywie czekają nas świątynie św. Leonarda, Bernardynek, św. Jana — w rodzaju barokowym oraz dwa gotyckie gmachy z przeróbkami późniejszemi: kościół św. Ducha i OO. Bernardynów.

Znów wracamy na rynek.

Jest godzina południowa w dzień świąteczny.

Rynek zaroił się ludem w tęczowobarwnych strojach. Cóż za wspaniałe widowisko, godne pędzla malarza i nieraz zresztą zaklęte w kolorystyczną symfonję dzieła sztuki.

Za jedną z takich gromad idziemy.

Mijamy place i ulice, wydostajemy się na gościniec. Wracamy w stronę Arkadji.



Łowickie zakąski



Łowiczanki przy pracy

To tusculum romantyczne, założone przez ks. Helenę Radziwiłłową, ciągnie nas nieodpartym urokiem. Wkraczamy do parku, by po chwili stanąć przed świątynią Minerwy. Jej uchylone drzwi zapraszają do wnętrza. Po środku znicz. W niszach posągi. Spoglądamy w górę, gdzie nęci arcydzieło pędzla, plafon Norblina. Przez chmury pędzi Apollo na słonecznym rydwanie, ciągnionym przez ogniste rumaki, wśród zawieruchy obłoków i blasków. Przed nim Jutrzenka, obok cudne boginki, w których artysta sportretował szereg ówczesnych piękności.

I pomyśleć, że ten cudny klejnot sztuki obrócono na stajnię w czasie walk nad Bzurą. Byłem w parę miesięcy po tem i własnemi

ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI 10)

DWAJ BRACIA

Zebrany tłum przy wejściu śledził Antoniego z zapartym oddechem. Ksiądz Górski wzniósł oczy ku niebu, modląc się o życie ukochanego parafjanina.

Nastała chwila śmiertelnej ciszy.

Wtem straszliwy łoskot upadających belek i sypiącego się gruzu rozdarł powietrze. Przepalona część stropu kościelnego runęła w dół, grzebiąc nieszczęśliwego Reszkę.

Okrzyk zgrozy wydarł się z piersi wszystkich. Ksiądz Górski padł na kolana, wyciągając ręce. Kilku śmiałków skoczyło naprzód, lecz oślepieni ogniem i dymem odstąpili na stronę.

— Zginął! Zginął! — zaszemrało wśród tłumu.

Lucjan słyszał wrzawę i okrzyki, lecz nie wiedząc o tem, że brat jego został przywalony gruzem, pracował dalej w jakiemś odrętwieniu. Uległ zbiorowej sugestji ratujących. Każde włókno, każdy nerw drżał w nim od wysiłku i gotowej ofiarności. Mózg przyjmował wrażenia, lecz nie reagował na nie, poddając się biernie zbiorowym odruchom.

Nagle ktoś przebiegł koło niego, krzycząc:

— Ludzie! Ratujcie! Nauczyciel zginął!

Lucjan opuścił wiadro z wodą, które mu sąsiad podał i postąpił krok naprzód. Mózg jego ocknął się z odrętwienia. Serce ścisnęło boleśnie. W piersiach tchu zabrakło.

Runął w tłum, roztrącił najbliżej stojących i w kilku skokach znalazł się przed głównem wejściem do kościoła.

Ksiądz Górski zasłaniał twarz rękoma, płacząc rzewnemi łzami.

Podbiegł ku niemu.

— Księże proboszczu! Na Boga! Gdzie Antoni?

Kapłan spojrzał nań z przerażeniem i wyciągnął rękę.

— Tam! Strop kościelny go przywalił! Boże! Boże!

---

oczami oglądałem żałosne rumowisko i gnojowisko we wnętrzu, w którem ongiś rozbrzmiewały nastrojowe melodje i pieśni, a w parku zapuszczonym i zarośniętym niemiecki posterunek ciął pokrzywy, wysokie na człowieka, i wysyłał furami do Vaterlandu na koszule.

W Nieborowie nie znalazłem takiego spustoszenia. Zato na drzwiach słynnej bibljoteki, pełnej cennych zabytków, ze wspaniałym globusem na czele, powitał mię przybity plan sytuacyjny audjencji cesarza Wilhelma II, który aż tu dotarł w czasie krwawych walk. Niemiecka precyzja z miarką w ręku wyznaczyła każdemu uczestnikowi tej „historycznej chwili" swe miejsce.

Ta niemiecka precyzja zasiała też zapewne pola sąsiedniego Bolimowa setkami trupów żołnierzy, których wyduszono jak szczury atakiem gazowym, pierwszym na wschodnim froncie. Błądziłem po tem polu z oczyma wbitemi w ziemię, a but nieraz potrącał o coś twardego: łuskę kuli, ładownicę, hełm żelazny.

Pamiętam, jak z podorywki wyjrzał ku mnie drapieżnie bagnet wbity po rękojeść w piasek. Ostatni, niemy, ale jakże wymowny świadek krwawych, upiornych zapasów.

Buchalterję tego żniwa śmierci przeprowadzili Niemcy z właściwą sobie metodycznością na szeregu cmentarzy, których nie brak w tej okolicy.

Szczególnie melancholijne wrażenie wywierał na mnie zawsze cmentarz, położony nad jakimś stawem. Poprzez niski mur z cegieł, przewieszały się ku tafli wody zielone gałęzie — zda się płaczkowie żałośni, którzy całe morze łez wylali nad tą objatą tysięcy młodych istnień, niepotrzebnie zgaszonych.

Po okolicach Łowicza lubiałem zawsze błądzić i niema chyba skrawka ziemi w Polsce, którybym tak przedeptał wszerz i wzdłuż, przez łąki, gaje, lasy, drogi i steczki. Dlatego mogę powiedzieć, że cząstkę serca zostawiłem w tej ziemi łowickiej, tak pięknie przez Boga obdarzonej i przez człowieka zagospodarowanej.



Łowiczanka w kurzem gospodarstwie

Lucjan zaczerpnął w płuca powietrze, pochylił głowę i pognał bez pamięci w ogień.

— Trzymajcie go! Trzymajcie! — wrzasnęli niektórzy, sądząc że Lucjan oszalał po śmierci brata.

Kilku usiłowało go zatrzymać, lecz jak wicher roztrąca zeschłe liście z drzew, tak Lucjan odrzucił ich na bok i skoczył w głąb płonącej świątyni.

Podniósł się wielki krzyk i zamarł. Nastała cisza.

Lucjan, nie czując bólu i trwogi, odrzucił belki płonące i spod miałkiego gruzu wyciągnął straszliwie okaleczone i popalone ciało brata. Ruchem szybkim jak myśl przerzucił je sobie przez ramię i wybiegł na dwór.

Antoni żył jeszcze. Oczy miał otwarte i przytomne. Widząc pochylającego się nad nim twarz Lucjana, uśmiechnął się łagodnie i promiennie. Z ust wionął cichy szept:

— Wiedziałem, że przyjdziesz! Wiedziałem, że mnie nie zostawisz... samego!

Lucjan klęczał, słuchając pilnie i wpatrując się weń rozszerzonemi oczyma. Miljony huraganowych uczuć wstrząsnęły jego osobą. Chciał płakać, krzyczeć i wyć nieludzkim głosem. Dopiero teraz — na progu śmierci — uprzytomnił sobie, czem w jego życiu był Antoni i na jaką miłość zasługiwał!

Tymczasem ranny szeptał dalej:

— Lucjanie! Braciszku mój! Tam w kościele... została monstrancja... i kielich! Wyratuj je! Idź!

Lucjan patrzał nań w milczeniu.

Antoni westchnął i, podnosząc rękę brata do ust, jęknął:

— Ja... proszę!

Poczem zemdlał.

W tej chwili nadbiegł ksiądz Górski z garstką ratowników. Antoniego złożono na nosze i oddano w opiekę doktora.

Lucjan powstał i wolnym krokiem podszedł do starego kapłana. Chciał coś rzec, lecz ściśnięte spazmem płaczu gardło odmówiło posłuszeństwa. Chwilę stał bez ruchu, patrząc dzikim wzrokiem przed siebie, wreszcie odwrócił się, sprężył się w sobie i jak zjawa zginął za ognistą ścianą ognia.

Znalazł się w morzu płomieni. Trzask pękających belek, łomot lecącego gruzu i złowrogie wycie wichru, który podsycał pożar i udaremniał wszelki ratunek, ogłuszył go na chwilę. Gorące, rozpalone powietrze raniło płuca przy oddychaniu.

Ruszył naprzód. Ławki kościelne, stojące szeregiem pod ścianami, płonęły z hukiem i trzaskiem. Filary pośrodku kościoła wyglądały jak węże ogniste. Rusztowanie, służące malarzom do odnawiania wnętrza, spaliło się już oddawna. Przez okna wylatywał na dwór czarny dym wielkiemi kłębami.

Ramy obrazów świętych poczynały się tlić. Tu i ówdzie wytryskiwał nagle płomień, poczem gasł, by za chwilę znów się pojawić.

Chorągwie, używane przy procesji, płonęły niczem pochodnie. Rozpalona kamienna posadzka parzyła stopy.

Lucjan jął biec, przeskakując kupy gruzów i zasłaniając sobie oczy rękoma przed wyciągającemi się chciwie ku niemu językami ognia.

Wtem trafił na jakąś przeszkodę, potknął się i przewrócił.

Było to prezbiterjum.

Lucjan odjął ręce od twarzy i spojrzał.

Znajdował się przed ołtarzem, otoczonym olśniewającą aureolą ognia. Z sykiem paliły się wieńce i kwiaty. Z ogromnych świec lała się stearyna. Obrus dopalał się właśnie i drzewo ze stołu Pańskiego płonęło ze wszech stron równomiernie. Paliła się również skrytka, zawierająca monstrancję. A ponad tem wszystkiem unosiła się umęczona twarz Chrystusa, przykutego na krzyżu.

Lucjan stał jak oczarowany. Groźny i straszny widok pozbawił go na chwilę możności ruchów.

Nagle drgnął. Wydawało mu się, że twarz Chrystusa boleśnie się skrzywiła.

Przetarł oczy. Języki ognia dotykały Przenajświętszej Głowy. Nowy podmuch wiatru podniecił pożar. W oddali zahuczał grom zwiastujący nadchodzącą burzę wiosenną. Wnętrze kościoła zajaśniało blaskiem niezwykłym. Ze zdwojoną gwałtownością ogień rzucił się na ołtarz.

Drżącemi rękoma Lucjan otworzył maleńkie drzwiczki. Złoto na monstrancji zalśniło promiennie.

Wzruszenie ogarnęło Lucjana. Przez chwilę wahał się, wreszcie cofnął rękę, ukląkł i pochylił głowę.

Straszliwy huk poza nim zmusił go do obejrzenia się. Druga część stropu runęła, nie mogąc utrzymać się na zwęglonych belkach. Zzewnątrz dały się słyszeć okrzyki przerażenia.

Czasu było niewiele. Lucjan zerwał się z klęczek, przytulił do piersi monstrancję i włożył do kieszeni szczerozłoty kielich. Zaczem, rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie na ołtarz, jął oddalać się szybko.

Wtem przystanął. Wydawało mu się, że ktoś go woła, że czegoś zapomniał, że nie wykonał wszystkiego, co powinien.

Obejrzał się.

Umęczona twarz Chrystusa patrzała nań z wyrzutem. Ogień lizał chciwie podnóże krzyża. Cały ołtarz wyglądał jak morze płomieni. (D. n.)

NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie

Po bytności w Warszawie b. premjera Belgji, który nawet w zmienionym układzie po wyborach nie przestaje odgrywać pierwszorzędnej roli w swoim kraju, otrzymaliśmy z Brukseli fotografję pani van Zeeland, którą reprodukujemy za jej zgodą. Pani van Zeeland, pomimo rozlicznych, uciążliwych obowiązków reprezentacyjnych, jest uznanym w Belgji wzorem żony i matki licznej rodziny, a równocześnie gorąco się interesuje rozwojem zagadnień rodzinnych z punktu widzenia społecznego i Stałą Międzynarodową Komisją Wychowania Rodzinnego. Na kongresie w lecie 1935 r. w Brukseli należała pani van Zeeland do Prezydjum Kongresu.

* * *

W Belgji, jako w ośrodku, w którym rozpoczęła się nowocześnie pojęta praca nad „odrodzeniem społeczeństwa przez Rodzinę", rozwija się ona intensywnie. W dzisiejszym numerze pomieścimy jeden tylko odcinek tej pracy, bardzo ważny, bo dotyczący samego wychowania rodzinnego i przebiegu tych prac w ciągu 1935 r.

Sekretarjat Akcji Rodzinnej prowadził dalej swoją propagandę dla dobra rodziny przez wieczornice rodzinne wspólnie z młodzieżą akademicką.

Organizacje młodzieżowe ze wszystkich środowisk (miejskich, wiejskich i robotniczych) włączyły do swoich programów studjum nad rodziną chrześcijańską, małżeństwem chrześcijańskiem, życiem rodzinnem. Zagadnienia te są rozpatrywane pod postacią zebrań dyskusyjnych, dni lub tygodni „studjów".

Wydawnictwa perjodyczne, tak wydawane dla elity, jak również i popularne, przy-



Pani Van Zeeland z czworgiem dzieci, najstarsza jest koleżanką królewny belgijskiej Józefiny Szarlotty

czyniają się do rozwijania ważności zagadnień rodzinnych.

W Ligach robotnic chrześcijańskich (około 220.000 członkiń) i kołach włościanek i gospodyń zagadnienia wychowania dzieci są traktowane bardziej bezpośrednio.

Ligi kobiece brały udział w wystawie wychowania rodzinnego, która miała miejsce podczas V-go Międzyn. Kongresu w Brukseli. Organizują one pomoc dla matek, celem ułatwienia im wychowania niemowląt, kursy gospodarcze, wakacje rodzinne. Specjalna poradnia medyko-pedagogiczna została zorganizowana w Brukseli dla trudnych dzieci szkół prywatnych. Rodzice mogą tam otrzymać rady podobnie jak w szkołach wyższych pedagogicznych, w których doktór Rouvroy takie porady zorganizował.

Miesięcznik L'Education Familiale" pomimo kryzysu, coraz to zwiększa swój nakład.

Kursy wychowania rodzinnego są wprowadzane w wielu zakładach.

Jedna z poważniejszych pensyj żeńskich w Brukseli otworzyła kursy dla dawnych uczenic, mężatek i matek, traktujące o wychowaniu rodzinnem. Kursy te cieszą się olbrzymiem powodzeniem.

W krajach flamandzkich akcja intensyfikuje się przez stworzenie pisma flamandzkiego „Huis en School".

Uroczystość „Święto Matek" rozprzestrzenia się w całym kraju dzięki propagandzie prowadzonej przez Czerwony Krzyż, Ligi kobiece, organizacje młodzieży.

W Polsce.

Sprawa eugeniki nabiera w całym świecie coraz większego znaczenia. Rasizm niemiecki jest tylko specyficznie germańską odmianą eugeniki. W Polsce eugenika ma ogromne znaczenie, gdyż stoi przed nami widmo degeneracji rasy.

Wiadomo jest z licznych enuncjacyj czynników miarodajnych, że niski stan naszej kultury zdrowotnej, duża śmiertelność i chorobliwość warstw, ponadto zaś względnie niskie warunki pracy i względnie złe odżywianie gubią w Polsce więcej materjału ludzkiego, niż w innych krajach Europy. Umieralność na gruźlicę wynosiła w 1932 r. 16 na 10.000 ludności, a w 1933 r. — nawet 18.4. Urzędy większych miast zanotowały w 1934 r. kilka tysięcy kobiet chorych wenerycznie, ale w 75 miastach nie prowadzi się wogóle żadnej akcji w kierunku zwalczania tych chorób, brak zatem danych statystycznych. Wiadoma jednak jest inna sprawa: że komisje poborowe muszą odrzucać już niemal połowę zgłaszających się, jako niezdolnych do służby. W 3 proc. przyczyną jest jaglica, w 7 proc. gruźlica, w 5 proc. wady serca, w 20 proc. zła budowa ciała. To ostatnie spowodowane jest nędzą i złem odżywianiem.

W Nr. 160 „Kurjera Warszawskiego" z dnia 12 czerwca b. r. w artykule swym p. Z. Z. podaje nam wywiad w Polskim Towarzystwie Eugenicznym, podajemy z takowego najcharakterystyczniejsze ustępy:

„Zagadnienie ilości i jakości urodzin, zwiększenia lub zmniejszenia liczby ludności w naszym kraju może nie być dla przeciętnego obywatela sprawą pierwszej wagi, ale musi nią być dla państwa: stałe bowiem zmniejszanie się przyrostu naturalnego ludności prowadzi nieuchronnie do osłabienia potencjału naszej siły obronnej i utraty naszego mocarstwowego stanowiska.

Sam przyrost naturalny, bez uwzględnienia jego wartości jakościowej, także nie rozwiązuje zagadnienia. Ilościowy przyrost pojedyńczych warstw może wytworzyć dysproporcję eugeniczną. Naprzykład, zmniejszenie stopnia rozrodczości wśród warstw inteligentnych z jednej strony, a nadmierna rozrodczość małowartościowych typów fizycznych i intelektualnych, wymagających stałej opieki społecznej, z drugiej strony, może przynieść równie ujemny wynik.

Nie wolno zatem sprawy, tak żywotnej, jak przyrost ludności i jego wartość jakościową, traktować, jak zjawisko społeczne, nie pozostające w związku z stanem naszej kultury. Obniżająca się skala urodzin jest nieodłącznym symbolem, towarzyszącym upadkowi każdej cywilizacji, mówią o tem przykłady Egiptu, Grecji, Rzymu, Arabji i Meksyku".

Polskie Towarzystwo Eugeniczne dąży do tego, aby treść ruchu eugenicznego w Polsce pokrywała się z wymaganiami życia, stała się więc *polską ideą populacyjną*, bez oglądania się na obce wzory, treść jej bowiem winna być wypełnioną naszemi własnemi przeżyciami.

Polscy eugeniści mówią: „My, Polacy, doświadczyliśmy już, jakie dodatnie znaczenie miała dla nas silna skala rozrodczości. Dla każdego krytycznie i samoistnie myślącego umysłu powinno być zrozumiałe, że przetrzymaliśmy eksterminacyjną i tępiącą nas jako naród politykę b. zaborców, właśnie dzięki naszej silnej rozrodczości, która również pozwoliła nam uzupełnić straty w materjale ludzkim, poniesione w czasie kilkakrotnych powstań. A i odzyskanie naszej niepodległości zawdzięczamy w znacznej mierze temu, że nas było w skupieniu dwadzieścia kilka miljonów, zaś utrzymanie mocarstwowego stanowiska Polski będzie możliwe tylko wtedy, gdy nasza rozrodczość nie będzie podlegać bezustannym fluktuacjom, zależnie od takich lub innych działających na nią czynników, lecz gdy będzie przedstawiała pewną wartość ilościowo i jakościowo stałą".

Odrodzenie najwyższych sił fizycznych, moralnych i duchowych narodu stawia sobie za zadanie Polskie Towarzystwo Eugeniczne. Urzeczywistnić zamierza cel powyższy przez organizowanie poradni przedślubnych i popularyzowanie ich doniosłości. Obmyślić zamierza pomoc dla wartościowych, lecz niezamożnych nowożeńców, szczególnie pochodzących z rodzin państwowo i społecznie wyrobionych ze wszystkich sfer społecznych.

„Będziemy budzić przez propagandę, poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych potomków, wobec narodu i państwa". — „Pod tem hasłem możemy się wszyscy podpisać" — pisze p. Z. Z. — tak jest, ale musimy jeszcze poznać ideologję naszych eugeników dokładniej, gdyż ogólnoświatowy ruch eugeniczny, trzeba przyjąć nam katolikom z zastrzeżeniem.

Kościół od początku swego istnienia podejmował zagadnienia eugeniczne, dość zapoznać się z prawem kanonicznem, dotyczącem małżeństwa, — dziś również sprawa ta gorąco zajmuje myśl katolicką. Należy zatem zapoznać się z nowoczesną literaturą katolicką, dotyczącą tego zagadnienia, obok zagadnień innych, dotyczących małżeństwa i rodziny. Narazie podajemy następujące tytuły: Katolicyzm a Eugenika p. Tihamer Toth, nakł. Akcji Kat. Poznań, Marcinkowskiego 22, str. 78; Z tajników pożycia małżeńskiego, J. E. Georg, nakł. Ś-go Wojciecha, Poznań, str. 188; Rodzina wierna prawom natury, p. dr. Herman Muckermann, nakł. Ś-go Wojciecha, Poznań, str. 104.

Wracając do działalności Polskiego Towarzystwa Eugenicznego, zorganizowało ono „Ogólnopolski zjazd eugeniczny" w roku bieżącym w miesiącu kwietniu w Krakowie. Był to ogólnopolski zjazd delegatów Polskiego Tow. Eugenicznego, połączony z walnem zgromadzeniem Towarzystwa i wyborami do rady głównej. Po otwarciu zjazdu przez przewodniczącego oddziału krakowskiego, d-ra H. Biernackiego, kilkunastu prelegentów wygłosiło referaty, omawiające zagadnienia eugeniczne ze stanowiska lekarskiego i społecznego. Jednem z głównych zagadnień, omawianych na zjeździe, była sprawa ustawowej sterylizacji dziedzicznie obciążonych. *M. in. prof. Pieńkowski z Krakowa wystąpił przeciwko sterylizacji* obciążonych dziedzicznie, motywując swoje stanowisko niskim jeszcze stanem wiedzy genetycznej, *były jednak głosy za przymusową sterylizacją*, a dr. Nowakowski, mówiąc o poradnictwie przedślubnem, wskazywał konieczność udziału w tej akcji ubezpieczalni społecznych i samorządów. W wyniku ożywionej dyskusji, która nastąpiła po referatach, zjazd powziął postanowienia i uchwały. W związku ze zjazdem otwarto w Krakowie interesującą wystawę eugeniczną.

W maju nastąpiło otwarcie „Tygodnia Eugenicznego" oraz wystawy eugenicznej w Pruszkowie pod Warszawą, przy udziale władz miejscowych ze starostą warszawskim p. J. Mieszkowskim na czele.

W dniu 10 czerwca rozpoczął się w stolicy „Tydzień propagandy eugeniki", zapoczątkowany akademją w salach rady miejskiej, na którą przybyli przedstawiciele władz państwowych z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Opieki dr. E. Pietrzyckim, władz miejskich z vice-prezydentem dr. Graba-Łęckim na czele.

Z powyższych wiadomości widzimy jak sprawa eugeniki jest oficjalnie traktowaną przez miarodajne czynniki rządowe. Miejmy nadzieję, że mimo odchyleń, będzie ona pokierowaną w sensie dodatnim dla naszych rodzin i dla naszej Ojczyzny.

Tymczasem na sesji sejmowej dnia 10 czerwca z ław poselskich domagano się przyśpieszenia „reformy prawa małżeńskiego". Z poprzednio podanych wiadomości wiemy, że „projekt nowej ustawy prawa małżeńskiego", „reformuje" dotychczasowe prawa małżeńskie, obowiązujące w Polsce, na modłę bardzo zbliżoną do kodeksu sowieckiego.

W następnych numerach podamy wiadomości z Rosji, z których wynika, że już na terenie Sowietów zaznacza się powrót do naturalnych praw, o które oparto kodeksy zbliżone do prawa kanonicznego. Życie silniejsze jest od wszelkich narzuconych, pozornie dogodnych praw, które w rezultacie prowadzą do rozpadu rodziny, bezrządu społeczeństwa i anarchji moralnej.

Należy zatem czuwać, — nowe zunifikowane prawo małżeńskie w Polsce, musi dać silne podwaliny moralne polskiej rodzinie i polskiemu społeczeństwu.

Zofja Jankowska.

Z PIŚMIENNICTWA

Uczczenie Prusa. 19 maja rb w kościele św. Krzyża w Warszawie została odsłonięta i poświęcona tablica ku czci Prusa, wmurowana w filar po stronie Epistoły z inicjatywy Warszawskiej Kasy Literackiej. Tablica wykonana jest z białego marmuru, który stanowi tło dla medaljonu, przedstawiającego głowę pisarza, rzeźbioną przez Stanisława Jackowskiego. Całość kompozycji odznacza się dyskrecją i umiarem, który przejawił się także w zwartym ale

wymownym napisie: „Ś † P / Aleksander Głowacki / — Bolesław Prus — / wielki pisarz / i nauczyciel narodu / 1847 — 1912”.

Dla informacji wspomnieć warto, że w tymże kościele znajduje się tablica z sercem Reymonta oraz tablica ku czci Kraszewskiego. (jch)

Prus pierwszy raz „w książce”. Pierwsza książka w życiu pisarza — to spalony most, który uniemożliwia powrót w szeregi t. zw. ludzi niepiszących. Prace, drukowane po pismach, mogą ulec zapomnieniu, ale książki — z temi sprawa przedstawia się gorzej niż z grzechem najcięższym. Nie ma bowiem żadnego oczyszczenia z piętna pisarstwa. Jeśli zaginą debiutanckie tomy u osób prywatnych, błąkać się będą po bibljotekach, a już napewno zanotuje o nich wiadomość skrzętny Estreicher w dokładnej bibljografji.

Sienkiewicz miał pecha ze swoją pierwszą książeczką, bo mu na karcie tytułowej wsadzono strasznie niemiły dla debiutującego autora błąd: zrobiono z niego Stankiewicza. Pisarz natomiast, którego w literaturze znamy jako Prusa, pierwszą swą broszurę ogłosił pod właściwem nazwiskiem — Aleksandra Głowackiego.

Jest to broszura „O odkryciach i wynalazkach — Odczyt popularny wypowiedziany dnia 23 marca 1873 r.” (Warszawa 1873 — str. 24), która, według informacji Estreichera, jest odbitką z „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”. Jak na pisarza, zaliczanego do pozytywistów warszawskich, debiut to całkiem „do twarzy” przyszłego Prusa. Temat zresztą nie był mu narzucony, nim bowiem poświęcił się całkowicie literaturze przez objęcie redakcji humorystycznej „Muchy”, jako pracownik istniejącej do dziś fabryki Lilpopa, Raua i Loewensteina żywo interesował się temi zagadnieniami. Dlatego nie powinno to nikogo dziwić, gdy w zakończeniu pierwszej broszury powieściopisarza, zwanego potem na kamieniu grobowym sercem serc, wyczyta się takie oto zdanie: „W końcu winienem dodać, że pracę niniejszą uważam za szkic dzieła, w którem obszerniej rozwinę i uzasadnię drugą część tej prelekcji, mającej za przedmiot powstawanie odkryć i wynalazków, tudzież prawa, jakie rządzą niemi.”

Nie można powiedzieć, żeby Prus dotrzymał obietnicy całkowicie, lecz na tem niedotrzymaniu literatura polska nie straciła nic a nic; może nawet jego właśnie kosztem zyskała parę arcydzieł. (jch)

„Dom Kraszewskiego”. K. W. Zawodziński artykułem na łamach „Pionu” dokonał pięknej rehabilitacji pisarza, który działalnością swoją kształtował pokolenia od upadku powstania listopadowego do wystąpienia Sienkiewicza jako powieściopisarza historycznego. Robi to Zawodziński pośrednio, celem bowiem zasadniczym jego wystąpienia jest rzucenie myśli, że stojący na ul. Mokotowskiej dom Kraszewskiego „nadawałby się w zupełności do zakonserwowania w tej samej niezmienionej od owego (1860) roku postaci, jako specjalne muzeum historyczno-kulturalne”. „Dom Kraszewskiego — pisze w zakończeniu artykułu — stałby się instytutem badawczym w zakresie wielkiego pisarza, powieści polskiej i kultury polskiej XIX w.; jako taki byłby naturalnym anneksem, zakładem katedry historji literatury polskiej na uniwersytecie stołecznym.” Jeśli trudno zgodzić się na uwagę końcową, to miło jest czytać inne spostrzeżenia Zawodzińskiego: że „niewielką będzie przesadą postawienie znaku równania między Kraszewskim a kulturą polską całego półwiecza”; że „wszędzie uderza nas, przy całej wielości jego metamorfoz światopoglądowych, jakaś wyjątkowa współczesność, bliskość naszemu stanowisku, zrozumiałość”. Nie można powiedzieć piękniejszego komplementu o dawno nieżyjącym pisarzu. O Sienkiewiczu tak powiedzieć się nie da. O ile zatem Kraszewski jest aż taką wartością, społeczeństwo dzisiejsze nie może dopuścić do tego, żeby nad ul. Mokotowską wzniósł się „któregoś dnia kurz, wzbity przez kilofy rozwalające dom Kraszewskiego”. Takie społeczeństwo wystawiłoby sobie świadectwo kompromitujące! (jch)

Renesans Esu. Klub Artystyczny S, będący najmłodszą grupą literacką Warszawy, wbrew krukowatym zapowiedziom antagonistów wykazał w ostatnich miesiącach niezwykle bujną żywotność, która jest triumfalnym protestem przeciwko bajkom o rozpadzie. Po „Drzewach” Józefa Marjana Chudka (z r. 1934) jako najnowsze tomy Bibljoteki Klubu Artystycznego S ukazały się dwa zbiory poezji: „Podwojony świat” Jana Kotta i „Prawo drapieżne” Włodzimierza Pietrzaka. Z najnowszych wydawnictw członków klubu poza ramami bibljoteki wymienić należy powieść Stefana Otwinowskiego pt „Życie trwa 4 dni”, zbiór przekładów Seweryna Pollaka z liryki rosyjskiej, wreszcie rozprawki krytyczne: „Tragedja nadrealizmu” Kotta i „O niezrozumialstwie w poezji” Pietrzaka. (jch)

Laureaci miast. Nagroda miasta Łodzi w rb przyznana została prof. Kazimierzowi Twardowskiemu ze Lwowa — za całokształt działalności na polu filozofji. Pod znakiem filozofji dokonano również wyboru laureata nagrody miasta Grodna. Został nim prof. Marjan Zdziechowski — przyjaciel Orzeszkowej, która jest patronką nagrody grodzieńskiej. Obie decyzje w prasie wszelkich odcieni powitano przychylnie, a nawet z entuzjazmem, co naogół jest rzeczą arcyrzadką. (jch)

Czarno-białe sukcesy. Jerzy Giżycki, który był uczestnikiem środkowo-afrykańskiej ekspedycji podróżniczej Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego (opisanej w „Niewolnikach słońca”), po paru latach okazał się uczniem, przewyższającym mistrza. Jego pierwszym sukcesem — przed „Chlebem i chimerą” — byli „Czarni i biali”. Ta właśnie książka, niesprawiedliwa w wielu szczegółach, a zwłaszcza w ocenie całokształtu pracy misyjnej, artystycznie zato bijąca Ossendowskiego o wiele długości, została świeżo przetłumaczona na język niemiecki. Jest to sukces naprawdę pierwszorzędny, pamiętać bowiem należy, że Niemcy, mając świetną literaturę podróżniczą oryginalną, z obcych języków tłumaczą tylko rzeczy o wartości najwyższej. (jch)

ZE SZTUKI

Wystawa dokoracji stołów, urządzona z inicjatywy p. min. Jadwigi Beckowej, okazała się ciekawym sprawdzianem wrażliwości szerokich warstw na czynnik estetyczny w życiu codziennem. Takich tłumów, przesuwających się przez sale I. P. S. nie widziano dawno.

A trzeba przyznać, że było istotnie na co patrzeć, że można było się z tej wystawy poważnie wdrożyć do estetyki życia codziennego.

Naogół wszystkie stoły, które ubrano w smaku poszczególnych krajów wykazały wysoki poziom, a były wśród nich i takie, które uznać należy za arcydzieła kunsztu dekoracyjnego. Przedewszystkiem będzie to odznaczony I-szą nagrodą stół szwedzki.

Wąski ciemno-dębowy stół rozplanowany jest w trzy pasy. Po środku złotawa, matowa struga metalu, z której wykwitają flakoniki piaskowo-złotych storczyków, i rdzawo-winnych bratków. Po środku piętrzy się kosz owoców: złote ananasy, złoto-żółte śliwki-olbrzymki z liśćmi, a przez brzegi skapują okiście ciemno-fioletowego wina.

Dwa zewnętrzne pasy tworzą wąskie makatki w tonie patynowanego złota. Na nich krąglą się talerze bieluchne o złotych obrzeżach, flankowane masywnemi sztućcami i z awangardą monumentalnych kryształów, na których wśród matu powierzchni połyskują romby światła, wywołanego migotaniem się płonących świec, obsadzonych w oryginalnych lichtarzach, jakby wycinkach stalaktytowych.

Całość stołu przykuwa wzrok dostatkiem pełnym dyskretnego przepychu. Co w nim przedewszystkiem zachwyca, to klasyczne wprost wykorzystanie kwiatów i owoców, jako elementu dekoracyjnego.

Jako silny kontrast zatrzymuje naszą uwagę stół francuski, cały zamknięty w geometryczny kształt prostokątów i kwadratów, i zatopiony w głębokiej patynie mahoniu i ciężkiego złota. Na czerwonawo-brązowej płaszczyźnie niczem nie osłoniętego blatu odcinają się prostokątne serwetki w kremowym odcieniu, na nich kwadratowe talerze, całe ciężko złocone: istna osobliwość fajansowej produkcji. Pośrodku stołu prostokątna szyba słabopołyskliwa, po której szeroko rozkładają się dziwne stylizowane kwiaty ze szkła i złota. Krępe kieliszki nie naruszają atmosfery tego nakrycia.

Osiem świec, zgrupowanych czwórkami, harmonizuje różowym odcieniem z pokrywającą ścianę jasno-różową draperją, na której odcina się srebrną ramą obraz Marji Laurencin, cały w błękitnej tonacji, wnosząc ożywczy akcent do tego nakrycia na sympozion filozofów-geometrów.

Francja pokazała nam tu ducha nowoczesności. Zato w atmosferze tradycjonalizmu, skomponowany jest stół belgijski. Bezcenna flandryjska koronka (ubezpieczona podobno na 200 tys. zł.) stanowi materjał obrusu. Porcelana o ciemno-fioletowych wypustkach zespala się z kolorytem bratków w tymże tonie utrzymanych, a wieńcem oplatających srebrną wazę z XVIII w. Pejzaż olejny w tonacji złoto-bronzowej przepysznie zestraja się z urodą dekoracyjną tego wielkopańskiego stołu.

Po tym pokłonie dla tradycji oddajmy się znów urokom modernizmu. Wnoszą go stoły Grecji i Italji.

Stół włoski utrzymany jest w tonacji różowej. Ustawiony na tle aksamitnej dekoracji w odcieniu piaskowym, pociąga krągłością kształtów. Żółtawo-różowy obrus w swem centrum gości czarę płaską, wypełnioną łosiowego koloru azaljami. Harmonizuje z niemi tegoż koloru szkło Murano. Porcelana natomiast lśni białością, punktowaną motywami w kolorze saumon. Jedynie cztery wysokie, błękitne świece tworzą odrębny akcent, zespolony zresztą z barwą dwu wspaniałych renesansowych wazonów, ustawionych na tle draperji. Z całości tej kompozycji zastawy tryska prawdziwa gaia scianza, istna joie de vivre, jaka musi towarzyszyć biesiadzie przy takim stole spożytej.

Pomówić wreszcie wypadnie o stołach polskich. Jest ich trzy.

Pierwszy tradycyjny, ubrany antykami: staremi sztućcami z Korca, szkłem urzeckiem, porcelaną Belwederską. Waza i wazony są empirowe, swą nieco zbyt silną szafirową barwą odcinają się ostro od reszty bieli stołu. Obrus z cyframi Stanisława Augusta. Całość robi wrażenie pewnego niedoboru, brak w niej jednolitego stylu.

Zato stół nowoczesny ma dekorację szlachetną w wyrazie. Po środku lustro udekorowane lila hortensjami i żałobnemi irysami. Harmonizuje z tem piękna biała porcelana z Ćmielowa o srebrnych obwódkach, piękne kielichy i kieliszki z Zawiercia. Całość robi wrażenie spokoju i szlachetnego wykwintu.

Trzeci stół myśliwski, nieco słabiej zharmonizowany. Stół stary, gdański, nieco za kosztowny, tak samo zbyt cenne wydają się stare polskie rżnięte kieliszki. Reszta znów ma „chłopski smak", miski proste brązowe, jak do jajecznicy, blaszane sztućce. Prawdziwą natomiast satysfakcję sprawia pod względem kolorystycznym. Szafirowa tkanina tworzy świetne tło dla zielonawo-żółtych misek, dobranych kolorem do kosza z jabłkami, i zielonawych buldeneży w dzbanie.

Z pośród stołów egzotycznych wpomnieć należy o chińskim stole, pokrytym piękną, ale dziwaczną niebieską porcelaną z pałeczkami do ryżu. W tle bardzo piękna granatowo-srebrna materja chińska.

Oryginalnie też zaprezentowała się Argentyna stolikiem do picia „Mate" ze srebra patynowanego. Wszystko to rzucone na tło dekoracyjne jakiegoś indjańskiego wigwamu, pełnego skór i amuletów.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Oglądamy nieraz na filmie przegląd aktualnych wypadków z różnych dziedzin życia. Taki film ostatnich wydarzeń ze świata katolickiego przedstawimy tutaj. Zobaczymy, jak na całym globie ziemskim pulsuje życie religijne ludzkości; jakie triumfy, cierpienia i walki przechodzą ci, którzy niosą sztandar Chrystusa.

A więc w ostatnich czasach jednem z radosnych wydarzeń świata katolickiego była 80-ta rocznica urodzin Ojca św. — W dniu 31 maja w uroczystość Zesłania Ducha Św. Papież, Pius XI, Najwyższy nasz Pasterz, wkroczył w osiemdziesiąty rok życia. Ojciec św. piętnasty już rok niezmordowanie rządzi Kościołem. Książka, prasa, radjo, kino, muzyka, pieśń... każdy przejaw życia ludzkiego obchodzi Go i każdy ten przejaw chce On uszlachetnić, aby jaknajobfitsze owoce wydał dla ludzkości.

Przez hasło i swoją działalność „Pax Christi in Regno Christi" („Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem") Pius XI słusznie papieżem pokoju nazwany; przez swą troskę misyjną — papieżem misyj; przez ożywienie działalności katolickiej świeckich katolików — papieżem Akcji Katolickiej. Świat cały podziwia Jego serce, nadzwyczajną mądrość i wiedzę. Encykliki Piusa XI biorą za podstawę do układania praw nietylko już katolicy, lecz i inowiercy — co stwierdził niedawno gubernator stanu Massachusetts w Stanach Zjednoczonych James Curley, który powiedział: „Encykliki papieskie Piusa XI, a w szczególności te, które poruszają problemy pracy i zapłaty, stanowią podwalinę reform podjętych przez obecnego prezydenta Roosevelta".

* * *

Ale nie wszystkie rządy liczą się z autorytetem Kościoła katolickiego. W niektórych państwach prześladowanie trwa.

W Niemczech hitleryzm walczy dalej z Kościołem. Sfery nieoficjalne prowadzą nadal akcję oczerniania katolicyzmu, zapowiadając szereg procesów przeciw kapłanom. Nieugięte jednak stanowisko episkopatu wobec neopogaństwa niepokoi kierowników propagandy antyreligijnej i popycha ich do wystąpień niemal niepoczytalnych.

I tak np. gdy list pasterski episkopatu niemieckiego do młodzieży katolickiej, nawołujący do wytrwania w wierze, został z ambon ogłoszony — wywołało to prawdziwe objawy szału ze strony hitlerowskich neo-pogan. Przedruk tego listu pasterskiego został zabroniony. Ten nowy dowód naruszenia Konkordatu ze Stolicą Apostolską nie jest jednak jedynym objawem walki z religją katolicką w Niemczech. Niszczy się tam w dalszym ciągu prasę katolicką. Wskutek szykan i trudności wszelkiego rodzaju znowu przestało wychodzić 5 pism katolickich w Ludwigshafen, Neukirchen, Neheim, Spirze, Waldsassen. Wbrew Konkordatowi, likwidują hitlerowcy jedną po drugiej korporacje studentów katolickich, a szykanują katolickie organizacje robotnicze, pozbawiając ich członków wszelkich praw wynikających z ustawodawstwa socjalnego... Równocześnie z kilku miejsc doniesiono o nowych aresztowaniach kapłanów. Na hitlerowskim indeksie „książek zakazanych" znowu znalazło się 9 książek treści religijnej, bezkarnie natomiast się pojawiają książki, broszury, ulotki i artykuły skierowane przeciwko Kościołowi katolickiemu. (Por. „Hitleryzm w walce z Kościołem").

Propaganda antyreligijna Sowietów też nie ustaje, co stwierdzono i w naszym kraju. Zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, pojawiła się cała plejada pism jawnie komunizujących, mających nastawienie antyreligijne. „Merkurjusz Polski" wymienia następujące, założone w ostatnich czasach pisma, które z wyraźną sympatją piszą o Rosji sowieckiej i zachwalają stosunki w niej panujące: „Oblicze Dnia", „Przekrój Tygodnia", „Światło", „Lewy Tor", „Chłopskie Jutro", „Przebudowa", „Przyszłość — to my", „Kultura Wschodu", „Horyzonty". Poza szerzeniem tych wydawnictw odbył się niedawno we Lwowie specjalny zjazd literatów komunizujących i anarchizujących. — Z tego moża sobie urobić pogląd na rozmiary ofensywy propagandowej komunizmu i bezbożnictwa na naszym terenie.

Trucizna bolszewicka — jak donosił „Daily Telegraph" z dnia 6 czerwca r. b. — zaczyna przenikać już do angielskich mas robotniczych. Jeżeli się zważy, że i Belgję ogarnia powódź komunistycznych strajków i rozruchów — a i we Francji socjalista Blum toruje drogę napierającemu czerwonemu radykalizmowi; jeżeli dodamy do tego akcję komunistów w Hiszpanji — to zrozumiałem się staje dlaczego Ojciec św. mówił niedawno na audjencji pielgrzymki węgierskiej o wzrastającem niebezpieczeństwie komunizmu.

* * *

„W Europie wielu daje się zwieść — mówił Papież — i nie dostrzega siły komunizmu, który zagraża wszystkiemu i ruinę społeczną ma w swoim programie".

Na szczęście wśród katolików wzmożoną kontrakcję dostrzegamy w różnych krajach. W Polsce odbyła się historyczna uroczystość ślubowania młodzieży akademickiej na Jasnej Górze. Obok 20-tysiącznej rzeszy akademików z całej Polski na dzień 24 maja przybyły do Częstochowy liczne pielgrzymki ludu, robotnicy, gromady młodych włościan i liczne warstwy inteligencji — razem około 100.000 ludzi. Elita całej katolickiej Polski skupiła się w owym pamiętnym dniu u stóp Matki Bożej, składając uroczyste ślubowanie wytrwania w wierze i obrony Kościoła.

A w innych krajach odbywały się w tym czasie międzynarodowe kongresy katolickich przedstawicieli kultury. W Pradze — międzynarodowy kongres radjowy, a w Wiedniu — międzynarodowy kongres lekarzy.

We Włoszech studenci katoliccy odbyli w końcu maja 4 kongresy: w Como, Treviso, Perugji i Salermo. Kongresy te zgromadziły tysiące młodzieży akademickiej i odbiły się głośnem echem w prasie włoskiej.

We Francji od 30 maja do 2 czerwca odbył się w Paryżu kongres jubileuszowy katolickiej młodzieży francuskiej z okazji 50-lecia istnienia „Association Catholique de la Jeunesse Française" (A. C. J. F.). Na kongres przybyli obok 50.000 młodzieży francuskiej, przedstawiciele wielu narodów i delegacje młodzieży zagranicznej.

Widzimy więc, że odbywa się na świecie mobilizacja sił katolickich, które, przewidując nadchodzące niebezpieczeństwo komunizmu i bezbożnictwa, skupiają się coraz odważniej pod sztandarem Chrystusa.

* * *

Światowa prasa katolicka rozwija się. Jak wskazuje ostatnia statystyka, zamieszczona w amerykańskiem czasopiśmie „Literary Digest" — w Stanach Zjednoczonych A. P. wychodzi 310 dzienników i czasopism katolickich, przyczem każda ze 105 diecezyj amerykańskich posiada conajmniej jedno własne pismo. Z pism tych 213 ukazuje się w języku angielskim, reszta w najrozmaitszych językach.

Te 310 wydawnictw katolickich w Stanach Zjednoczonych wywiera na opinję tego kraju olbrzymiego znaczny wpływ, czego dowodem choćby fakt, że dzięki częstym nawoływaniom prasy katolickiej 30 radjowych stacyj nadawczych amerykańskich wycofało z programów swych audycje bezbożne i antykatolickie.

Wśród młodzieży amerykańskiej katolickiej rozwija się w ostatnich czasach „Krucjata przeciwko pornografji”. Wszyscy członkowie tej Krucjaty zobowiązują się do bojkotowania niemoralnej literatury. Ponadto wśród katolików amerykańskich specjalna organizacja „Catholic Truth Society” („Towarzystwo Katolickiej Prawdy”) prowadzi obecnie na szeroką skalę zakrojoną propagandę uświadomienia religijnego. Organizacja ta posiada specjalne biuro, rozsyłające książki i broszury, w których poruszane są zagadnienia z dziedziny apologetyki, liturgiki i t. p. Biuro to odpowiada na wszelkie wątpliwości religijne i na każdy list, skierowany doń.

* * *

Lecz nietylko w Europie i Ameryce, lecz i w krajach azjatyckich, a zwłaszcza w dwóch największych — w w Chinach i w Indjach życie katolickie ciągle się wzmaga.

W Chinach, w tym największym narodzie na świecie, panuje już od szeregu lat chaos i ciągłe wojny domowe. W ten chaos Kościół katolicki wnosi hasła pokoju. Przybywa tam stale wiernych. Gdy w r. 1900 było katolików w Chinach 700.000, to w roku 1930 było ich już 2.498.015. — Niedawno — jak donosi „News Service” — cała wieś chińska w pobliżu Sun Wui w wikarjacie apostolskim Kongmoon zwróciła się do misjonarzy katolickich z prośbą o udzielenie im zasad wiary św., gdyż pragną przyjąć chrzest.

Według danych, zebranych ostatnio przez uczonego sinologa dr. Lowenta — liczba katolickich wydawnictw w Chinach wzrosła w ciągu ostatnich 18 lat więcej niż pięciokrotnie.

W Indjach w związku z przypadającem w roku bieżącym 50-leciem utworzenia przez Leona XIII hierarchji katolickiej odbędzie się w Madras pierwszy krajowy kongres eucharystyczny indyjski. Już dziś oblicza się, że weźmie w nim udział conajmniej miljon wiernych i blisko 40 biskupów. Widoki dla Kościoła w Indjach coraz pomyślniejsze, tembardziej, że miljony t. zw. „parjasów”, to znaczy klas upośledzonych zaczynają w ostatnich czasach coraz więcej interesować się katolicyzmem, który głosi wyzwolenie, zwłaszcza pokrzywdzonych.

* * *

Elementy wywrotowe próbują krzywdę głodujących i bezrobotnych mas obrócić przeciwko Kościołowi. — Wspomnieliśmy, że próby te odbywają się i w Polsce w propagandzie komunizmu i bezbożnictwa. Ale wydaje się, że t. zw. „proletarjat” w Polsce nie da się wciągnąć do walki z Kościołem. Pomimo bowiem wywrotowej roboty, życie katolickie w naszym kraju pulsuje coraz mocniej. Liczne obchody religijne, zjazdy i rekolekcje, w których biorą udział wszystkie klasy naszego społeczeństwa, są tego dowodem.



Ryngraf złożony przez katolicką młodzież akademicką w Polsce Matce Boskiej Częstochowskiej w czasie ślubowania na Jasnej Górze

W dniach 6 i 7 czerwca w Krakowie odbyły się uroczystości związane z obchodem 400-lecia urodzin wielkiego sługi Bożego, ojca ubogich, opatrznościowego kaznodziei, narodowego proroka, księdza Piotra Skargi. Fakt, że pan Prezydent Rzeczypospolitej zgodził się chętnie objąć protektorat nad temi uroczystościami, nadaje im charakter szczególnie podniosły i ogólno-państwowy.

Spełniając obowiązki swoje wobec państwa, jako lojalni obywatele, katolicy w Polsce muszą jednak czuwać, aby ich zasady religijne były respektowane przez władze — zwłaszcza wobec faktu pokrzywdzenia nauki religji w szkołach. Na ten fakt właśnie zwrócił uwagę niedawno Episkopat polski na konferencji w Warszawie, która w dniach 26—28 maja zgromadziła 35 biskupów. „Episkopat nasz, przejęty jest troską wskutek trwających trudności i nieporozumień — powiedziano w rezolucji Zjazdu — zachodzących w dziedzinie nauki religji i wychowania młodzieży oraz spowodu coraz szerszego wprowadzania koedukacji”.

W tej sprawie koedukacji, prowadzonej już częściowo i zamierzonej dalej przez władze szkolne, odbył się wielki wiec katolików miasta Lwowa, na którym uchwalono rezolucję katolickich rodziców, wychowawców i ogółu obywateli, protestującą przeciwko szkołom koedukacyjnym.

Wogóle świeccy katolicy czuwają w Polsce. Odbywają się liczne zjazdy działaczy katolickich, jak ostatnio w Łęczycy, gdzie obok włościan i inteligencji miejskiej brało udział ziemiaństwo. W Kielcach odbył się dla działaczy kurs akcji katolickiej. Ponadto miały miejsce zjazdy młodzieży katolickiej w Radomiu, gdzie przybyło 400 uczestników. reprezentujących 125 oddziałów. — W Łodzi, gdzie było reprezentowanych 166 oddz. i w Wilnie przy współudziale 143 delegatów z 233 oddziałów.

Należy wreszcie zaznaczyć — że stolica Polski obchodziła uroczyście w dniu 3-go czerwca złoty jubileusz kapłaństwa pierwszego Kardynała Polski, Jego Eminencji Ks. Arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, do którego sam Ojciec św. nadesłał pismo odręczne, w którem, wspominając o wielkich zasługach Kardynała i o niezwykłym rozwoju życia katolickiego w archidiecezji Warszawskiej, kończy temi słowy, zwracając się do Jubilata: „Życząc Ci wszystkiego co miłe i pomyślne, modlimy się usilnie za Ciebie, byś jaknajdłużej niespożyty służył Kościołowi, uszczęśliwiony wynikami pasterskiej swej gorliwości”.

Z FILMU

„Brygada śmiałych” w kino Roma wprowadza nas w atmosferę lotniczej brawury. Kto ma mocne nerwy, kto może bez zmrużenia oczu patrzeć na kapotujący samolot, kogo nie przerażają, lecz cieszą loopingi, beczki, ześlizgi, ostre spirale, korkociągi — kto może patrzyć na te śmiałe ataki stalowych skrzydeł, prujących jaskółczym lotem powietrze, ten niech idzie na „Brygadę śmiałych”, niech się cieszy, wzrusza, raduje,

przeraża ich przygodami, niech się wsłuchuje w głuchy warkot silników, niech wyczuwa utajone bicie serc bohaterów, wplecionych w kolisko spraw życia, miłości i śmierci.

Jeśli jest człowiek ze śmiercią pod rękę idący przez życie — to lotnik, jeśli jest człowiek, który do stalowych skrzydeł samolotów musi dopasować stalowe nerwy — to lotnik. Brawura jest jego chlebem codziennym, ryzyko życia obowiązkiem kalectwo lub śmierć — najwyższem odznaczeniem. Życie lotnika, to mocne życie mocnego człowieka.

„Upiór do wynajęcia' — grany w Atlanticu, udowodnił, że René Claire się nie przeżył, że pełen jest kapitalnych pomysłów, że umie podstawiać życiu krzywe zwierciadło satyry.

Historja o starym zamku szkockim, w którym straszy upiór, wystawionym na sprzedaż, stwarza pierwszorzędny wątek anegdotyczny.

Zamek ma być przeniesiony do Ameryki. Zostaje więc rozebrany cegła po cegle, zapakowany i wysłany, a dla upiora przygotowano pusty powóz, który jedzie za całą kawalkadą.

Reżyser pokazał nam trzy epoki istnienia zamku: w XVI wieku, kiedy go budowano, w XX, kiedy świeci ruiną, i w Ameryce, po rekonstrukcji i parwenjuszowskiej adaptacji. I pokazał nam upiora, Upiór jest istotą daleką od właściwej straszydłom ponurości i złośliwości, ma dużo wdzięku i poczucia humoru.

Rozmówki, prowadzone z upiorem, sprawiają swoisty urok i głębię filozoficzną. Upiór do wynajęcia, to film najwyższej klasy, świetny w pomyśle, skrzący się pierwszorzędnym dowcipem, naładowany dowcipem, jak maszyna piekielna, nic więc dziwnego, że budzący salwy śmiechu na widowni.

„Złotowłosy brzdąc" — Shirley Temple. To nazwisko służy dziś za hasło tysięcy kinomanjaków. I trudno im się dziwić. Gdzież widział kto pod słońcem bardziej rozkosznego dzieciaka! Gdzie widział kto więcej radości życia, więcej humoru w tak małym, sześcioletnim skrzacie.

Gdy złotowłosa Shirley się śmieje — wraz z nią śmiejemy się wszyscy. Najmniejsze drgnienie maleńkich usteczek, figlarne mrugnięcie oczek, wstrząśnięcie loczków złotą wichurą okalających główkę, to wszystko jest przyczyną najgłębszej i najczystszej radości, jakiej można doznać. Radości obcowania z maleńką istotką, w której nawet wady mają wdzięk.

Złotowłosy brzdąc wad właściwie nie ma. Jest tylko trochę inny od pozostałych dzieci w internacie, w którym się wychowuje. Lubi śpiewać, tańczyć, śmiać się. Lecz w tej żywości odruchów niema ani cienia złośliwości. Jest tylko temperament „żywego srebra", które reaguje natychmiast na każdą zmianę atmosfery ludzkiego otoczenia.



„Kochany Łobuz"

Poznał się na tym skarbie serdeczności młody adwokat i zaopiekował się małą, rozkoszną sierotką. A że przy okazji zakochał się w pięknej jej siostrze, to, oczywiście, nie jest też powód do płaczu.

Wogóle, kto mówi o płaczu, gdy na ekranie miga rozkoszna sylwetka Shirlejki. Wodzimy za nią rozkochanemi, urzeczonemi oczyma. Śledzimy każdy jej ruch, podziwiamy wielką aktorkę w tej małej osóbce.

I śmiejemy się, śmiejemy, śmiejemy. A najbardziej śmieją się nasi milusińscy, którzy wypełniają salę kina, a potem po powrocie do domu opowiadają bez końca o tem, jak to Shirlejka bawiła się z kucykiem i kaczuszką, jak urządziła balet, jak śpiewała i jak była osiemdziesięcioletnią babuchną!... Czy to możliwe? Jeśli nie wierzycie, idźcie sprawdzić na filmie...

Z TEATRU

„Głupi Jakób", wznowiony w t. Narodowym, wykazał dowodnie niespożytość sztuki dramatycznej Tadeusza Rittnera. Historja młodzieńca, który przekłada suchy kawałek chleba nad tłusty połeć, byle tylko nie skłamać, byłaby może nie ciekawa, gdyby nie znakomite w kolorycie obyczajowym zlokalizowanie jej w terenie konkretnym, podmalowanym soczystemi barwami.

Dowiadujemy się więc o szambelanie, figurze świetnie podpatrzonej przez Junoszę-Stępowskiego, który miał podobną bujną młodość. Tak dalece, że choć dochował się w staro-kawalerstwie, to jednak pewna przebiegła szynkarka, dziś już oczywiście leciwa, ze zdecydowanym skutkiem wmawia mu, że Jakób jest jego „z krwi" spadkobiercą. Szambelan dał się przekonać i

„Chory z urojenia": pp. Kwiatkowska, Łapiński i Rostkowska



„Majster i czeladnik": pp. Malinowski, Kucharski, Draczewska i Rada



myśli, jakby to zabezpieczyć kontynuatora rodu. Więc kombinuje mu ożenek z wychowanicą Hanią. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie prostolinijność etyczna Jakóba.

W cały ten nastrój sielanki pseudorodzinnej — ciska on bombę, stwierdzając, że synem szambelana nie jest. I niczem nie daje sobie wyperswadować, że nawet gdyby tak było, to lepiej będzie, jeśli o tem zamilczy. Głupi Jakób upiera się przy swej prawdzie. I dopiął swego. Prawda zatriumfowała. Nie zostanie dziedzicem szambelana, nawet Hani nie dostanie. Woli ona samego szambelana, choć stetryczałego, ale majętnego. Jakób został na koszu. Ot głupi Jakób!

Jest w tej opowieści, świetnie narysowanej w szczegółach, duży patos moralizatorski, a z drugiej strony dużo gryzącej ironji. Dźwięk złota mocniejszy bywa od melodji ideału etycznego, zależy to od nastrojenia aparatu sumienia na właściwą, czy niewłaściwą falę. Działanie tych aparatów sumienia ciekawie zademonstrował nam Hnydziński w roli Jakóba i Romanówna jako Hania. Te postaci są dwoma replikami tej samej tezy, że nie wychowanie i polor zewnętrzny, ale charakter decyduje o człowieku. Hania podniesiona z nizin społecznych zmieniła rangę, ale nie zmieniła serca, Jakób zaś jak był tak pozostał prawym człowiekiem, którego kupić nie można.

W teatrach Popularnych, pozostających pod kierownictwem Ivona Galla, daja ostatnio dwie bardzo dobre komedje: „Chory z urojenia" i „Majster i czeladnik".

W obu z nich doskonale został podchwycony ton epoki, a lekka groteskowa szarża dodaje tylko wdzięku ciekawie wyreżyserowanym sztukom. Żywa reakcja publiczności niewątpliwie świadczy, że eksperyment okazał się wysoce udatny.

„Miljonerka" B. Shawa przekonuje nas, że ten osiemdziesięcioletni pisarz ma wciąż młodzieńczą fantazję, że nie wyleczył się w niczem ze swej przekorności.

Bohaterka jego nowego utworu ma być kobiecem wcieleniem starożytnego Midasa. Czegokolwiek się tknie przemienia się, jeśli już nie w złoto, to przynajmniej w intratny interes.

Trafiła przypadkiem do izby ubogiego krawca-chałupnika. Raz, dwa wywiedziała się na czem polega tajemnica jego interesu. Wyzyskujący swych pracowników Majster jest sam wyzyskiwany przez Pośrednika. Trzeba usunąć pośrednika, żeby poprawić majstra. „Miljonerka" śmiało przeprowadza swą myśl i w rezultacie, zarabia grube pieniądze, gdyż bliski ruiny pośrednik decyduje się odkupić konkurencyjny interes.

Miljonerka idzie dalej. Godzi się na pomywaczkę do starej gospody. W kilka miesięcy powstaje na jej miejscu wspaniały hotel. W pół roku miljonerka zdobywa sumę, która mogłaby wystarczyć komu innemu na utrzymanie do końca życia.

Niestety, ta łatwość robienia pieniędzy nie zapewnia miljonerce szczęścia w miłości. Ani mąż, ani przyjaciel nie chcą jej znać. Bo czyż „można żyć z huraganem, z trzęsieniem ziemi, z lawiną, z wulkanem" i kobietą o tętnie młota parowego.

Aż wreszcie to tętno znalazło wielbiciela w osobie lekarza, który pokochał miljonerkę, swą wyśnioną Epifanję. W ten sposób otwiera się przed obojgiem „nieskończenie niebezpieczna, zdzierająca serce, wiecznie zmienna przygoda życia, którą nazywamy „małżeństwem". Może to nawet być małżeństwo doskonałe, jeśli za takie uważać będziemy związek „nie wolny od dysonansów, ale stale dążący do ich wyrównania".

Jak widzimy, sztuka Shawa dostarcza sporo materjału zarówno do zabawy, jak i do poważnych rozmyślań.

w roli marynarza świetnie zapowiadający się młody amant filmowy, W. Zacharewicz.

Reżyseruje: K. Adwentowicz. Stronę dekoracyjną i projekty kostjumów przygotował prof. Stanisław Jarocki.

J. Cz.



Pp. Junosza Stępowski i Dulęba

W teatrze Kameralnym odbyła się premja znakomitej komedji francuskiego autora A. P. Antoine'a „Nieprzyjaciółka", w której autor w świetnych dialogach po mistrzowsku odparowuje ciosy między odwiecznymi współzawodnikami w sferze uczucia między — mężczyzną i kobietą.



Pp. Romanówna, Maszyński, Dulęba i Junosza Stępowski

Tytułową rolę odtwarza Irena Grywińska, przy współudziale : Karola Adwentowicza, A. Kwiatkowskiego i J. Ciecierskiego. W pozostałych rolach występują nowe, niezwykle interesujące i utalentowane siły: Małkiewicz-Domańska i L. Tatarski, oraz

Z MUZYKI

„Harnasie" Szymanowskiego w Paryżu. — Koncert-akademja ku czci Głazunowa.

Kwiecień 1936. Na ulicach Paryża, na gmachu Wielkiej Opery afisze zapowiadają jakąś niebywałą premjerę. Bije w oczy śliczny plakat Maji Berezowskiej: barwna, fantastycznie strojna sylwetka tatrzańskiego zbójnika, zastygła we wdzięcznym, lot-

nym ruchu tanecznym; niżej dziwne słowo, intrygujące Francuzów dźwiękiem obcym, prawie egzotycznym, do odczytania tak bardzo trudnym, — Polaków zaś przykuwające znajomem, serdecznem echem: „Harnasie". A wreszcie nazwisko kompozytora, w Paryżu znane już i sławne, skojarzone tu niezmiennie z radosnym rozmachem finału Symfonji IV i eterycznym urokiem „Pieśni Księżniczki z baśni": nazwisko, które odrazu nasyca gorętszem napięciem atmosferę oczekiwania na nowe dzieło: Karol Szymanowski.

Nadszedł wieczór 27 kwietnia, galowy wieczór w Operze. Widownię zapełniła tłumnie elita umysłowa i artystyczna Paryża; z Polaków zaś — znalazł się na sali, kto tylko mógł: prócz ambasady i kolonji polskiej przybył szereg osób z kraju (przedstawiciele świata muzycznego, zwłaszcza zaś prasy).

Rozpoczęła wieczór „Salome" Ryszarda Straussa. Bezpośrednio po niej — balet „Harnasie". Z mrocznej i upalnej, niezdrowej atmosfery, panującej w straussowskiej operze, widz wydostał się odrazu na szeroką przestrzeń, odetchnął rzeźwem powietrzem. Wiew zuchwałej, pierwotnej radości życia poszedł na salę już z samych dekoracyj (Irena Lorentowicz-Karwowska), ze wspaniałej dynamiki ruchu tanecznego tak w zespole jak u solistów, z „jednobryłowej", zwartej prostoty scenarjusza.

Rolę główną wykonał i całość opracował choreograficznie Sergjusz Lifar, świetny tancerz, znany Warszawie ze swych niedawnych występów. Jako współ-autor scenarjusza (łącznie z Szymanowskim) i kierownik całego baletu, stworzył koncepcję może najtrafniejszą, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę obcy teren, na którym dzieło było wykonywane: odszedł daleko od realizmu i starał się wydobyć w „Harnasiach" syntetyczny skrót polskiego góralskiego folkloru i podać go w kształcie nie wymagającym komentarza, tłumaczącym się jasno nawet dla widza-cudzoziemca. Cel ten osiągnął Lifar w pełni, co podkreśla zgodnie prasa paryska, zwłaszcza „Intransigeant". I jeszcze jeden poważny plus zasługuje na podniesienie w widowisku jako całości: harmonijna równowaga między obrazem scenicznym a muzyką. Obraz nie dążył do wysunięcia się na plan pierwszy; nietylko „nie przeszkadzał słuchać", lecz przeciwnie: wzmagał sobą i uplastyczniał kolorową, czarowną wizyjność, która bije szeroką falą z samej muzyki „Harnasiów". Jeden z najpoważniejszych krytyków, Adolf Boschot („Écho de Paris") domaga się wykonania „Harnasiów" na estradzie, jako dzieła symfonicznego, tak jak wykonywało się ich dotychczas w kraju.

Z „Harnasiami" — utworem symfonicznym zżyli się polscy słuchacze. Znają dobrze tę muzykę, którą teraz w Operze Paryskiej tak świetnie prowadził Filip Gaubert. Pamiętają jej krzepki rozmach i tężyznę junacką, jej pyszną, bujną obrazowość, bogactwo instrumentacji, najwyższą kulturę i wytworność w artystycznem przetwarzaniu pierwiastków folkloru. Pocóż jednak mówić wiele o tej muzyce? ona sama mówi za siebie najlepiej; toteż oczekiwaliśmy, że odezwie się z estrady warszawskiej w ostatnim, wiosennym okresie zakończonego już obecnie sezonu — czekaliśmy napróżno. Trudno to wytłumaczyć, a jeszcze trudniej... naprawić.

Wogóle bowiem ma Warszawa względem „Harnasiów" ciężkie grzechy na sumieniu. Któraż scena operowa, jeśli nie nasza, winna się była pokusić pierwsza o wystawienie baletu Szymanowskiego! Tymczasem... pra-premjera wypadła w Pradze, obecnie Paryż poszedł w jej ślady, wkrótce ma przyjść kolej na Hamburg — a Warszawa wciąż milczy. Przed dwoma laty dyrekcja Opery, dziś ustępująca ze swojego stanowiska, a wówczas je obejmująca, szumnie zapowiedziała wystawienie „Harnasiów", nawet rozpoczęła podobno przygotowania... i na tem się skończyło. Teraz zaś, poza artykułami w prasie, Warszawa przeszła spokojnie, w milczeniu obok wielkiego dnia paryskiej premjery.

A dzień to był naprawdę wielki; nie przesadza bynajmniej jeden z naszych recenzentów, gdy nazywa go „świętem kultury polskiej". Uprzytomnijmy sobie, że oto po raz pierwszy polskie dzieło ujrzało blask kinkietów w Wielkiej Operze paryskiej; że w postaci „Harnasiów" polska muzyka współczesna odbyła jakgdyby „ingres" triumfalny na szeroką arenę światowej sławy; że ukazał się obcym oczom barwny i charakterystyczny odcinek polskiego życia i polskiej duszy; że imię Karola Szymanowskiego jest pierwszem od czasów Chopina imieniem polskiego twórcy-muzyka, jakie znalazło się na ustach całej elity artystycznej i intelektualnej Paryża. Na premjerze „Harnasiów" jakiś Amerykanin zapytał Polaka: „Proszę mi powiedzieć, czy był ktoś u was między Chopinem i Szymanowskim?"

Wystawienie „Harnasiów" w Operze paryskiej, to czyn nietylko artystyczny, lecz i propagandowy pierwszorzędnej wagi. Czyn zresztą nie odosobniony, lecz w konsekwencje obfity: oto już „Temps" dopomina się o wystawienie w Paryżu jednej z dwóch oper Szymanowskiego: „Hagith" lub „Króla Rogera". Byłaby to dla nas znowu wielka uroczystość muzyczna; czekajmy na nią!

Tymczasem zaś mamy nadzieję, że nowa dyrekcja Opery Warszawskiej naprawi zaniedbanie swej poprzedniczki i że wreszcie „Harnasie" obloką się w kształt sceniczny na naszym stołecznym terenie. Realizacja baletu Szymanowskiego — i to nie byle jak staranna! — powinna być jednem z pierwszych zadań, jakie nowa Opera zakreśli sobie na sezon najbliższy.



Karol Szymanowski

W majowym numerze „Rodziny Polskiej" zamieściliśmy obszerniejsze wspomnienie o zmarłym niedawno znakomitym kompozytorze rosyjskim, Aleksandrze Głazunowie. Dziś warto zanotować, w jaki sposób uczcił jego pamięć warszawski świat muzyczny.

Dn. 17 maja r. b. o godz. 15-tej odbył się w Filharmonji koncert symfoniczny, poświęcony twórczości zmarłego muzyka. Udział w koncercie brali: Walerjan Bierdiajew (dyrekcja), Jan Dworakowski (skrzypce), Włodzimierz Trocki (fortepian), oraz orkiestra filharmoniczna. Dyr. Walerjan Bierdiajew włożył wszystkie swe, dobrze nam znane, walory kapelmistrzowskie w kreację pięknej Symfonji IV; prowadził ją w pełni skupienia i bardzo szlachetnie. Jan Dworakowski odegrał koncert skrzypcowy a-moll ze szczerym i gorącym pietyzmem, ze spokojem linji wewnętrznej i czystością stylu, poważnemu muzykowi właściwą.

Koncert fortepianowy f-moll miał wykonawcę we Włodzimierzu Trockim, młodym pianiście, zeszłorocznym absolwencie Konserwatorjum Warszawskiego. Jako młoda siła, pojawiająca się na estradzie po raz pierwszy w charakterze samodzielnego artysty, żywo zainteresował sobą słuchaczy. Dał dowód gruntownego, głębokiego opanowania partji tak swojej, jak orkiestrowej w tej arcy-skomplikowanej zespołowo budowli, jaką jest koncert Głazunowa; wykazał powagę i dojrzałość ujęcia, purytańską wprost uczciwość artystyczną, daleko posuniętą umiejętność wyposażania granych utworów w mocny kościec wewnętrzny. Mechanizm techniczny Wł. Trockiego, rozwinięty i wypracowany wszechstronnie, daje mu rozległą swobodę i pewność wirtuozowską.

Koncert-akademję zagaił prof. Witold Maliszewski serdecznem, gorącem przemówieniem, poświęconem pamięci Głazunowa.

Za bardzo fortunny pomysł uznać należy wystawę pamiątek po Głazunowie, urządzoną estetycznie i interesująco w foyer Filharmonji podczas koncertu. Gdy z estrady przemawiał do publiczności Głazunow-muzyk, to z eksponatów wystawowych wyłoniło się przed nią żywe, plastyczne oblicze Głazunowa-człowieka. Oglądaliśmy jego listy, jego dokumenty i rękopisy, utwory u nas nieznane (m. in. dramat muzyczny z życia Chrystusa „Król Żydowski", którym powinnyby się żywiej zainteresować nasze czołowe placówki muzyczne); widzieliśmy kilko-języczną literaturę o Głazunowie, programy jego koncertów (m. in. z Ameryki i Francji), wreszcie niezliczone fotografje i karykatury z różnych okresów życia. Zdaliśmy sobie sprawę, jak serdecznym przyjacielem Polaków i czcicielem polskiej kultury był ten człowiek, który „Trylogję" czytywał w oryginale, dla Chopina żywił kult bezgraniczny, a przyjaciołom swoim (wśród których tylu było Polaków) kładł na ofiarowywanych im fotografjach dedykacje... polskie.

Wszystkie prawie eksponaty pochodziły ze zbiorów Edwarda Wrockiego, który też urządzał całą wystawę. Pomówimy jeszcze przy sposobności o tragicznym wprost losie tych niezwykle obszernych i ciekawych zbiorów, nad któremi czynniki oficjalne winny co najrychlej roztoczyć opiekę. Fakt, że cenny dobytek zasłużonego zbieracza marnieje obecnie w najfatalniejszych warunkach, jakie można sobie wyobrazić — powinien stać się jedną z najbardziej alarmujących spraw naszego życia muzycznego.

Jadwiga Szamotulska.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

Chcemy, aby innych ostro napominano, a sami napominani być nie chcemy.

Nie podoba się nam szeroka innych swawola, a nie chcemy, aby nam cokolwiekbądź odmawiano.

Chcemy, aby innych krępowano ostremi prawami, a nie cierpimy, aby nas powściągano.

Ztąd widać jak rzadko bliźnich na równi z sobą ważymy.

Gdyby wszyscy byli doskonali, cóż wtedy mielibyśmy do znoszenia od innych dla miłości Boga?

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Tomasz à Kempis

WYTYCZNE PRACY P. IZY MANDUKOWEJ

Przewodnicząca Związku Pań Domu, wytrwała, dzielna, niezrażona żadnemi przeciwnościami pracownica, na najważniejszym zagonie naszych poczynań, mających na celu uregulowanie spraw wewnętrznych domu polskiego, który był i zawsze będzie twierdzą wewnętrznego ładu u podstaw, w swym cennym referacie, streszczającym zadanie Związku, pisze, co następuje:

„Przedewszystkiem pracujemy dla podniesienia uświadomienia gospodarczego kobiet. Weszłyśmy na tę drogę i zeń nie zejdziemy dlatego, ponieważ jesteśmy przeświadczone, że każda z nas, która przejdzie przeszkolenie w szkole lub na kursach, całkowicie inaczej będzie odnosić się do gospodarstwa domowego i do swoich zadań, a więc:

będzie widziała niedomagania swego gospodarstwa i rozumiała niedomagania życia wewnętrznego;

będzie miała poczucie rzeczywistości i logiki i odróżni rzeczy praktyczne od niepraktycznych;

będzie żądała budowania domów mieszkalnych, zabezpieczonych od grzyba, suchych, ciepłych i planowanych dla pracy w domu i dla wygody i zdrowia mieszkańców;

będzie widziała brud w domu, na podwórku, na ulicy, sklepach i na targowiskach;

będzie czuła zaduch, kurz i dym miast i miasteczek naszych;

będzie wiedziała, że nie pijaństwo i karciarstwo, ale zdrowe rozrywki dają zadowolenie;

będzie umiała dobrze kalkulować, racjonalnie oszczędzać i liczyć — doliczy się, że życie nad stan rujnuje jej rodzinę;

będzie wiedziała, na co wydać pieniądze i co się stanie z niemi w ogólnej gospodarce;

będzie miała pojęcie czasu i punktualności;

będzie znała wartość pracy i radość odpoczynku;

będzie umiała wyzyskać organizacyjne siły swoje i swego otoczenia;

będzie umiała żywić rodzinę, wychować zdrowe dzieci;

będzie rozumiała, czem związać rodzinę i ugruntować dobre współżycie małżeńskie;

wreszcie — kobieta uświadomiona gospodarczo — będzie wiedziała, do czego jest obowiązana, jako obywatelka kraju.

Gospodarstwo domowe jest zawodem, i wymaga zawodowego wykształcenia.

Jest również pierwszym stopniem do wznoszenia się na wyższe stopnie kultury duchowej kobiety.

Kobieta, która nie stanęła mocno na pierwszym stopniu, nie może pójść wyżej.

Docenia się już dzisiaj wielkie znaczenie, jakie ma gospodarstwo w życiu narodu.

Dobrze zorganizowane życie rodzin miejskich i wiejskich uważa się za podwalinę państwa.

Rynek pracy w okresie bezrobocia w Anglji wskazuje, że kobiety, gruntownie zaznajomione z gospodarstwem domowem, znajdują łatwo posady dobrze płatne. Nigdy w Anglji nie oceniano tak, jak dzisiaj, znaczenia racjonalnego odżywiania i warunków higjenicznych życia rodziny z punktu widzenia państwowego.

Polska stoi pod względem ilości szkół i organizacji nauczania gospodarstwa domowego na szarym końcu, a Polska tak samo jak inne państwa, musi walczyć na dwa fronty. Tym drugim frontem, poza obroną granic, jednakowo ważnym jest niekończąca się nigdy walka ekonomiczna o środki materjalne oraz walka o gromadzenie zasobów zdrowia fizycznego i moralnego ludności.

Kobiety przedewszystkiem do tej walki trzeba uzbroić, bo one stanowią połowę (u nas więcej niż połowę) ludności kraju, a wydają 80 proc. dochodów i zarobków obywateli państwa.

Pomimo wykształcenia ogólnego i poloru zewnętrznego wyższych sfer naszego społeczeństwa, jednakowo wszyscy potrzebujemy uświadomienia gospodarczego, prowadzonego systematycznie na wszystkich szczeblach społeczeństwa, aż wyrównamy przygotowania nasze do dostatecznego poziomu i wytworzymy siłę. Dlatego oczekujemy zasadniczej i czynnej zmiany w ustosunkowaniu się społeczeństwa i państwa do sprawy gospodarczego kształcenia kobiet w Polsce.

Związek Pań Domu w swoim zakresie wszystkiemi swojemi poczynaniami dążyć będzie do niesienia pomocy państwu w rozbudzaniu uświadomienia gospodarczego wśród kobiet, a z drugiej strony — do zwiększenia zastępów gospodyń domu, które doniosłość sprawy już rozumieją, zechcą jej pomóc i przyjdą do nas w tym celu, aby budować rodzinę polską na nowych podstawach wiedzy gospodarczej, a na starych i wiecznych podstawach moralnych".

ZJAZD PAŃ DOMU

Dnia 4-go czerwca r. b. rozpoczął w stolicy obrady Walny Zjazd Związku Pań Domu, na który przybyły delegatki z całego kraju.

Rano o godz. 10 odprawił Mszę św. na intencję Zjazdu w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, ks. dyr. Mościcki. Po zakończeniu nabożeństwa zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę".

O godz. 11 największą w stolicy salę „Roma" zapełniły uczestniczki Zjazdu. Powitana oklaskami, weszła na salę małżonka Pana Prezydenta Rzplitej, p. Marja Mo-

ścicka, której Zarząd Związku oczekiwał u wejścia, wręczając jej wiązankę purpurowych kwiatów.

Zjazd otworzyła przewodnicząca Zarządu Głównego — pani Iza Mandukowa, dziękując Pani Prezydentowej za przyjęcie protektoratu, który podkreśla znaczenie gospodarczego wykształcenia kobiet w Polsce — i witając przedstawicieli duchowieństwa, władz i organizacyj społecznych oraz delegatki Oddziałów.

Następnie chór Związku odśpiewał „Pieśń o Domu” (J. Małanowskiej-Tomaszewskiej, muz. E. Ponieckiego).

Do prezydjum powołano pp.: Izę Mandukową, Marję Chmieleńską, Janinę Huberową, Marję Karczewską, Halinę Lutostańską, Zofję Iwaszkiewiczową, Zofję Jacewiczową, Zofję Weiglową, Kamillę Nitschową, Felicję Słaboszewiczową, Irenę Szumlakowską, Marję Romanową, Stefanję Neumanową, Halinę Mamelokową i Ludwikę Bormanową.

Z okazji obchodu 10-lecia prezydentury P. Prezydenta I. Mościckiego, Zjazd uchwalił przesłać Mu wyrazy hołdu.

Treściwe przemówienie o zakresie prac i zadaniach Związku wygłosiła p. Iza Mandukowa, podkreślając zasadnicze przyczyny, dla których gospodarstwo domowe w Polsce jest wyjątkowo ciężkie (nieuctwo, brak ułatwień w pracy, brak racjonalnego budownictwa i racjonalnych i zdrowotnych urządzeń w domu i koło domu, brak ujednostajnienia godzin pracy zawodowej, brak podstaw do zrównoważenia budżetów domowych).

Sprawozdanie z działalności Związku, wykazujące wręcz ogromny zakres prac, odczytała p. Bormanowa, która też przedstawiła sprawozdanie z 10-lecia pracy placówki warszawskiej, jaka powstała z przekształcenia założonej przy Stow. Zjedn. Ziemianek sekcji gospodarstwa domowego na samodzielne „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego” i następnie Związek Pań Domu.

Przemówienia powitalne rozpoczął przedstawiciel pana Ministra W. R. i O. P., który podkreślił znaczenie pracy Związku i oświaty, że w nowych programach i realizowanym nowym ustroju szkolnictwa znajdzie Związek niejedną swoją myśl, która tam się będzie urzeczywistniała, zakończył życzeniem dalszej owocnej pracy. Po przemówieniu p. Strzeleckiej w imieniu prezydenta m. Warszawy, jako pierwszego gospodarza Stolicy, odczytano pisma od min. Przem. i Handlu — Romana i min. Komunikacji — J. Ulricha.

Wobec nieprzybycia spowodu niedomagania p. marszałkowej Piłsudskiej i gen. Rydz-Śmigłowej, uchwalono wysłać do nich depesze.

Następne przemówienia powitalne wygłosili: p. Siemieńska — w im. Stow. Kobiet z Wyż. Wykształceniem i Związku Pracy Obyw. Kobiet, p. El. Czarnowska — w im. Stow. Zjed. Ziem., p. Loretowa — w im. „Rodziny Leśnika”, p. Neronowicz-Szpilewska — w im. Kat. Zw. Polek, w im. najstarszego kobiecego pisma „Bluszcz” — red. St. Podhorska-Okołów, w im. miesięcznika „Rodzina Polska” — red. Lucyna Kotarbińska, składając grosz na dom gospodyni polskiej — przemówiła p. M. Karczewska; przemawiano też w imieniu Związku Prac. Przem. Cukr., z Oddziału Kobiet Ligi Morskiej i Kolon. — p. dr. Dudrewiczowa.

Obszerne przemówienie na temat: „Najważniejsze nasze sprawy na dzisiaj” wygłosiła p. Irena Szumlakowska, poczem odczytano komunikaty.

Po przerwie obiadowej w sali Warsz. T-wa Wioślarskiego rozpoczęto dalsze obrady referatem p. Haliny Mamelokowej p. t. „Praca nad uzdrowieniem gospodarki pieniężnej rodzin”.

W następnym numerze naszego miesięcznika opowiemy o przemiłem zakończeniu pracowicie spędzonego dnia i najmilszego po nim wieczoru w dobrze zasłużonym wypoczynku. *R.*

ODŻYWIANIE DZIECI NA KOLONJACH I OBOZACH

Lato w pełni, a więc czas, gdy dzieci naszych wielkich miast rozjadą się na wakacje, a znaczna ich ilość spędzi je na kolonjach lub obozach letnich, które z roku na rok coraz większej liczbie dzieci zapewniają pobyt na wsi, podczas feryj letnich. Nie ulega wątpliwości, że racjonalne wyżywienie dzieci na kolonjach stanowi jedną z największych trudności finansowych i organizacyjnych.

Na szczęście beztroskie stanowisko, że „dzieci nie są głodne”, należy już dzisiaj do rzadkości i z każdym dniem lepiej zdajemy sobie sprawę, że zaspokajanie głodu nie jest jedynym celem pożywienia. Jeżeli pożywienie jest dostateczne pod względem kalorycznym i wypełnia przewód pokarmowy treścią wystarczającą pod względem objętościowym, (choćby nawet, nie przedstawiającą żadnej istotnej wartości), głód jest zaspokojony. Nie jest to jednak racjonalne pożywienie, któreby zawierało wszystkie składniki potrzebne dla zdrowia i życia ludzkiego. Dlatego może się zdarzyć, że dziecko na kolonji *nie będąc głodne*, będzie jednak *niedożywione*. Może się to łatwo zdarzyć wtedy, jeżeli pożywienie nie jest dość starannie przemyślane pod względem wzajemnego stosunku produktów, albo wtedy, jeżeli jest wadliwie przyrządzone, bez uwzględnienia metod pracy, oszczędzających składniki pokarmowe w tych produktach. Ma to tem większe znaczenie, że na kolonje przybywają częstokroć dzieci niedożywione w domu rodzicielskim, kolonja więc musi zaspokoić nietylko chwilowe potrzeby ustroju dziecięcego, ale także uzupełnić braki i niedobory, wywołane zwykłem, nieracjonalnem pożywieniem w domu.

Każda kierowniczka kolonji wakacyjnej wie z doświadczenia, jak wielkiem utrudnieniem pracy na kolonjach są *grymasy* dzieci. Im mniej dziecko w domu rodzinym jest przyzwyczajone do racjonalnego trybu żywienia, im bardziej jednostajne są pokarmy, które ma w domu, tem więcej trudności sprawia swym wychowawcom na kolonji. Grymasom tym nie można jednak ulegać, lecz trzeba z niemi walczyć. *Kolonja* letnia powinna być poniekąd szkołą racjonalnego żywienia i wdrażać dzieciom racjonalne nawyknienia pod tym względem. Walka z grymasami nie jest jednak łatwa. Aby ją przeprowadzić skutecznie, trzeba wśród dzieci zyskać sobie *sprzymierzeńców* dla sprawy ich własnego rozwoju

fizycznego, a co za tem idzie, racjonalnego żywienia. Kierownicy kolonij muszą tutaj uciekać się do pogadanek i wyjaśnień, a przedewszystkiem działać własnym przykładem. Osoba grymasząca przy jedzeniu nie jest odpowiednim materjałem do kierowania kolonją.

Kierowanie kolonją jest pracą trudną i odpowiedzialną i wymaga kwalifikacyj zarówno pedagogicznych, jak i gospodarczych. Jako kwalifikacje gospodarcze należy rozumieć nie samą tylko umiejętność gotowania, która, niepoparta ogólnem wykształceniem gospodarczem, nie jest wcale wystarczająca. Do odpowiedniego kierowania kolonją potrzebna jest znajomość zasad dietetyki, racjonalnych metod przyrządzania potraw i organizowania pracy gospodarczej, zdobyta w dobrej szkole przysposobienia gospodarczego.

Nieco inne cele stawiają sobie *obozy letnie dla młodzieży*. Oprócz umożliwienia młodzieży spędzenia paru miesięcy letnich na wsi, w górach lub nad morzem, mają one głębsze zadania wychowawcze. Pragną nauczyć młodzież samowystarczalności i zaradności, pragną wyrobić w niej możliwie największą tężyznę fizyczną i zaprawić do walki z różnemi przeciwnościami i trudnościami, przynoszonemi przez życie praktyczne.

Jasne jest, że młodzież na obozie, podobnie, jak na kolonji dla dzieci, musi być żywiona racjonalnie zarówno pod względem *ilościowym*, jak i *jakościowym*. Sprawa ta na obozie przedstawia się trudniej niż na kolonji, ponieważ oddana jest w ręce zupełnie do tego nieprzygotowane. Młodzież ma sama zakupić, przechować i przyrządzić pożywienie, a sprawa ta wymaga jednak szeregu *wiadomości* i *sprawności zawodowych*. Nabywane produkty nie mogą być przepłacane, ani nabywane w złym gatunku, muszą też być tak przechowane, aby nie ulegały zepsuciu. Metoda ich przyrządzania odgrywa też wielką rolę, może bowiem bądź podnieść, bądź zniszczyć naturalną wartość odżywczą produktów. Wszystko to sprawia, że zarówno młodzież żeńska, jak i męska, mająca wziąć udział w obozach wakacyjnych, powinna otrzymać odpowiednie *przeszkolenie gospodarcze*.

W Instytucie Gospodarstwa Domowego w Warszawie, opracowano tygodniowe zestawienia wszystkich posiłków, wraz z wyliczeniem ich wartości kalorycznej, białkowej i mineralnej. Do tych *jadłospisów* dołączone jest zestawienie tygodniowe i codzienne wszystkich potrzebnych produktów.

Rzeczą niezmiernej wagi jest przeszkolenie żeńskiej młodzieży, kończącej średnie szkoły zawodowe i ogólnokształcące, do zagadnień związanych z racjonalnem prowadzeniem gospodarstwa rodzinnego. Zagadnienia te przedstawiają wielką wartość wychowawczą i kształcącą zarówno dla młodszych dzieci, jak i dla dorastającej młodzieży. Zainteresowanie pracami gospodarczemi u małych dzieci jest bardzo żywe, natomiast młodzież współczesna jest tak pochłonięta różnemi innemi przejawami życiowemi i łatwo dziś dla niej dostępnemi rozrywkami poza domem, że zainteresowania te słabną bardzo i grozi im zupełny zanik, jeśli w porę nie postaramy się o ich podtrzymanie i rozwinięcie. A przecież prawie każda kobieta styka się w swem życiu z prowadzeniem domu, jeśli nie własnego, to cudzego. Wykazanie więc dziewczętom wartości tej pracy i jej ogromnej doniosłości zarówno dla osobistej korzyści, jak i dla zagadnień społecznych, jest rzeczą konieczną.

Dla dorastających dziewcząt trzeba więc prowadzić kursy, których celem nie byłoby wyłączne przyrządzanie smakołyków i wystawnych przyjęć, jak to niejednokrotnie jeszcze dotychczas ma miejsce, lecz które uczyłyby obejmować całokształt zagadnień domowych z punktu widzenia ekonomicznego i higjenicznego. Minimalny czas trwania takiego kursu wynosi 3 i pół miesiąca. W 26-ciu lekcjach powinny pomieścić się zagadnienia żywienia rodziny, zaznajomienie się z wartością produktów, ich nabywanie i przechowanie, kalkulacja posiłków droższych i tańszych, dostosowanie budżetu rodziny do jej dochodów, wreszcie utrzymanie porządku w domu i organizację czynności domowych.

Opracowanie *programów* kursów przeszkolenia w gospodarstwie obozowem, jak i dłuższych trzymiesięcznych kursów również podjął Instytut Gospodarstwa Domowego — Warszawa — Nowy Świat 9.

Jako organizacja społeczna Instytut programy jak i wspomniane wyżej jadłopisy po cenie kosztów własnych oddaje do użytku społeczeństwa polskiego.

Marja Strasburger.

POPIERAJMY BAZAR PRACY POLSKIEJ!

Nie było dotychczas w Warszawie instytucji polskiej, w której możnaby wszystko kupić i wszystko sprzedać. Bazar Pracy Polskiej, posiadający wyroby wszelkiej wytwórczości polskiej, poczynając od bielizny i konfekcji, a kończąc na wynalazkach i dziełach sztuki, gromadzi i poleca przedewszystkiem wyroby ręczne, wychodząc z założenia, że społeczeństwo przez żądanie wyrobów ręcznych i ich propagowanie podnosi poziom rękodzielnictwa i rzemiosła do poziomu sztuki, zwalcza tandetę maszynową, przyczynia się do zatrudnienia tysięcy bezrobocznych i tem samem zwalcza wyzysk stosowany obecnie wobec chałupników, a przy tem wszystkiem wyrabia w sobie polski przemysł artystyczny i estetykę w dziedzinie ubioru, stroju i urządzenia mieszkalnego — wnosząc do wygód i cywilizacji życia codziennego wartości wysoce kulturalne.

W Bazarze Pracy Polskiej można nabywać i zamawiać następujące przedmioty: bieliznę dzienną i nocną damską, męską i dziecięcą, wszelkiego rodzaju bieliznę pościelową, sienniki, kołdry, koce i t. p., ubranka dziecięce oraz letnie dla chłopców, bluzki, suknie, kostjumy, palta, płaszcze, fartuchy lekarskie i urzędn., wszelką konfekcję i galanterję, zabawki, wyroby przemysłu ludowego, rzeźbione, drzewne, ceramikę, kilimy, makaty, narzuty, dzieła sztuki.

Nad działem sztuki, który gromadzi obrazy znanych mistrzów, objął łaskawie protektorat w-prezes T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, p. St. Zawadzki.

Bazar przyjmuje do sprzedaży komisowej każdą rzecz, wykonaną przez polskiego rękodzielnika, artystę i wynalazcę w zakresie działów prowadzonych.

Aby móc rozwinąć należytą działalność kulturalną i artystyczną, która wymaga nietylko uznania i poparcia społeczeństwa, ale i znacznych środków — Bazar Pracy Polskiej przyjmuje zamówienia na dostawy do instytucyj, burs, schronisk, szpitali, zakładów wychowawczych, hoteli, organizacyj sportowych i t. p. bielizny osobowej i pościelowej, specjalnie robotniczej i szpitalnej, sienników, koców, bluz, spodni, fartuchów, kompletów ubrań, czapek, płaszczy, koszul sportowych, pantofli i t. p.

Wszystkie przedmioty praktycznego użytku odznaczają się solidnem, polskiem wykonaniem. Bazar Pracy Polskiej podkreśla szczególnie ich wykończenie, od którego zależy zarówno moc, jak i długotrwałość używania przedmiotu.

Bazar Pracy Polskiej, który można zwiedzać codzień bezpłatnie, prowadzony przez Ligę Obrony Twórczości i Pracy Polskiej, jest placówką zewszechmiar zasługującą na poparcie całego społeczeństwa. Nowej i polskiej placówce, tak dziś potrzebnej i aktualnej, życzymy należnego jej powodzenia. Prosimy zapamiętać jej adres: Bazar Pracy Polskiej, Warszawa, ul. Nowogrodzka 49, sklep (Dom Katolicki im. Piusa XI).

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

DOM NOCLEGOWY. SZKOŁY WIEDZY PRAKTYCZNEJ. KOLONJE DLA DZIECI.

Wiedzieć trzeba, aby objaśniać innych, że przy ulicy Leszno Nr. 93 istnieje dom noclegowy dla kobiet. Jest to miejsce ucieczki dla bezdomnych kobiet. Otwarty jest w zimie od 4-tej, a w lecie od 6-tej pp. do 8 (latem) a 9 (zimą) rano. Opłata wynosi 10 gr. za nocleg, jeżeli je bezdomna posiada. Niestety, zwykle nie ma, tak, że większość nocuje darmo. Chociaż kuchni zasadniczo się nie prowadzi (rozdaje się tylko darmo gorącą wodę), to jednak, jeśli która z kobiet jest głodna, daje jej się również darmo herbatę z cukrem i kawałek chleba. „Opieka społeczna Magistratu", pokrywa wszelkie koszty. Magistrat daje też darmo cały dom dla zakładu. Opłaty zaś 10-groszowe rozchodzą się na dożywianie głodnych, na dorożki dla głodnych kobiet

do szpitali, na bilety kolejowe dla wyjeżdżających na prowincję, na ogłoszenia o poszukiwaniu przez nie pracy i t. d. Obecnie np. są kobiety chore, jedna ze złamaną nogą, które zakład żywi całkowicie. Poważniej zaś chore, zwłaszcza z gorączką, są natychmiast kierowane do szpitali.

Pensjonarjuszek bywa przeciętnie: w lecie 180—200, w zimie 250. Pierwszą noc spędza pensjonarjuszka w izolatce. Następnie musi się poddać kąpieli i ewentualnemu oczyszczeniu rzeczy i wtedy dostaje się na ogólne sale. Kąpiele pod prysznicem, grupami po 30, są obowiązkowe dla wszystkich pensjonarjuszek raz na tydzień. Przytem również co tydzień za pomocą ogólnego mycia ławek, ścian i t. d., przeprowadza się ogólną dezynfekcję lokalu. Prócz tego kobiety mają prawo prać darmo swą bieliznę w zakładowej pralni. Śpią na twardych ławkach. Personel zakładu składa się: z p. kierowniczki, sekretarki, dozorczyni i jej pomocnicy przy furtce i 4 (po jednej na każdej sali) kobiet porządkowych.

Szukają tu dachu nad głową często i kobiety z inteligencji, jak również i kobiety zupełnie proste, z najniższych sfer. Stosunek kierownictwa zakładu do wszystkich bywa jednakowo przyjacielski, toteż olbrzymia większość zachowuje się zupełnie poprawnie i awantur żadnych nie bywa. Po 9-tej wiecz. następuje godz. snu i nikt nie ma prawa rozmawiać. Nikogo też się do zakładu nie wpuszcza, ani zeń nie wypuszcza. Przed snem odbywa się wspólna modlitwa. Wogóle regulamin obowiązuje dość ostry. Zasadniczo kobieta ma prawo mieszkać 3 do 10 dni, ale często mieszkają znacznie dłużej, bo gdy się niema gdzie podziać, to trudno ją przecież wyrzucić na ulicę.

Wiedzieć powinna każda z matek, zwłaszcza mających dzieci, że zapotrzebowań na uzdolnionych i wykwalifikowanych techników w przemyśle metalowym wynosi 375 do 525, w hutniczym żelaznym około 50 osób, w cynkowym 9—12, włókienniczym 180 do 300, budowlanym 120 do 200, ceramicznym 36 do 60, szklanym 12 do 20, młynarskim ok. 30. Handel wymaga około 16.000 młodych, zdolnych pracowników kupieckich rocznie.

Wychowanie dzieci należy kierować w kierunku przystosowania nabytej wiedzy do życia praktycznego. Narzekamy, że handel jest w obcych rękach. Dopóki nie będziemy mieli wykwalifikowanych ludzi do objęcia go w swe ręce, dopóty i handel i przemysł nie będzie terenem naszej pracy i naszych dorobków. Szkół handlowych 3 i 4-klasowych będzie w nowym roku szkolnym 72. Zamierzone jest otwarcie gimnazjów mechanicznych, elektrycznych, krawieckich, włókienniczych, oraz kilkudziesięciu niższych szkół stolarskich, mechanicznych i krawiecko-bieliźniarskich. Uczących się w nich zabraknąć nie powinno. Stworzymy wtedy i przemysł własny i obejmiemy własny handel, bo zdolności polskiego pracownika słyną za morzami, czemuż własnego kraju nie może nimi darzyć i wzbogacić.

Wiedzieć należy, objaśniać trzeba, że: sześciotygodniowy pobyt dziecka na półkolonji kosztuje 22 zł. W r. ub. rodzice płacili 6 zł, czasem mnie a czasem zgoła nic. Z błogosławieństwa pobytu na świeżem powietrzu korzystało 17.000 dzieci. Miasto dało dużo na ten cel. Ale kto może, niech grosz dokłada na kolonje czy półkolonje dla dzieci miasta, bo zdrowie dziecka, to zdrowie społeczeństwa, to majątek kraju. Składajmy grosze ofiarne dla ratowania zdrowia naszych biednych dzieci!

TORBY NA WYCIECZKI



Wyjeżdżając na wakacje nad morze, czy też w góry, musimy zaopatrzyć się w różne praktyczne walizki, nesesery i torebki. Trzeba uważać, ażebyśmy w czasie wycieczek nie obciążali rąk drobiazgami zawijanemi w papier i wiązanemi cienkim szpagatem, wrzynającym się w palce.

Najbardziej praktyczną do takich celów będzie torba z płótna szarego lub barwnego, odpowiednio uszyta, dobrze zapięta i zaopatrzona w paski do przewieszenia przez ramię. Mamy wówczas wolne obie ręce, co dodaje swobody ruchom całego ciała.

Podajemy Paniom typ takiej praktycznej i estetycznej torebki.

A więc do zapakowania ręcznika, mydła, gąbki i czepka kąpielowego, a nawet kostjumu, szyjemy torbę z granatowego lub innej barwy samodziału wileńskiego, który jest silny i lekki.

Najpierw układamy na stole na arkuszu papieru te przedmioty, które mamy zapakować w torbę dla zorjentowania się w wymiarach. Następnie wycinamy odpowiedni prostokąt z samodziału i cztery krążki, mające w obwodzie długość prostokąta. Krążki te fastrygujemy po dwa razem w odległości czterech ctm od brzegu. Węższe brzegi prostokąta obrębiamy wszywając w obręb mocną tasiemkę dla umocnienia brzegów. Tak przygotowany prostokąt wszywamy pomiędzy brzegi zfastrygowanych krążków. Na brzegach z tasiemką przyszywamy dobrane do barwy płótna guziki i robimy dziurki w kierunku długości płótna. Na brzegu krążków, w miejscu brzegów do zapinania, przyszywamy z obu stron torby paski płócienne, kilka razy stebnowane. Do jednego z nich przyszyjmy sprzączkę taką, jakich używają krawcy do męskich kamizelek.

Mając przy pasku taką sprzączkę, możemy torbę zarzucić przez ramię, zawiesić na plecach, lub skrócić pasek tak, ażeby ją nieść w rękach.

W celu rozjaśnienia nieco monotonji takiej torby, można ją ozdobić barwnym haftem.

Można wyszyć haft na szerokość torby z jednej strony, a pojedyńcze motywy umieścić na krążkach, albo dać dwa pasy, otaczające torbę wokoło.

Podajemy w rysunku efektowny wzór czarno-czerwony z Woli-Żelichowskiej koło Krakowa.

Barwa czerwona występuje na wzorze w kreskach.

Marja Stefkowa.

DWIE LETNIE SUKNIE I SUKIENKA DLA DZIEWCZYNKI

Na sezon letni najmodniejsze są materjały deseniowe. Widzimy wielką rozmaitość — począwszy od drobnych rzucików, a skończywszy na dużych bukietach kwiatów.

Dajemy paniom dwa modele sukien. Jedna strojniejsza z kwiatowym deseniem, z żakiecikiem bez rękawów, który można według potrzeby zarzucić na suknię. Przy szyi marszczony kołnierzyk z plisowanym żabotem. Pasek szeroki, ciemny ze wstążki, albo aksamitu. Płaski słomkowy kapelusz dopełnia całości. Oprócz tego mają panie dwa modele modnych kapeluszy.

Sukienka dla dziewczynki biała w kolorowy rzucik — wstążka i przybranie w kolorze dominującym w deseniu.

Druga suknia skromniejsza z materjału w rzucik lub drobne kwiaty. Kokarda, pasek i guziki w kolorze deseniu. Do tego mamy fason pelerynki — w obecnym sezonie szczegół toalety prawie niezbędny. Pelerynka powinna być w takim kolorze, żeby ją panie mogły do kilku sukien używać. Dodajemy jeszcze dwa modne kołnierzyki.

Jako letnie materjały najmodniejsze są krepony, tak jedwabne jak i bawełniane. Większość kołnierzyków i żabotów wykonana z organdyny. *El. Kotwicz-Onichimowska.*





POMÓWMY O DZIECIACH

— Jak się to świetnie składa, że jest freblanka na miejscu! Zajmie dzieci — będą się bawić w gry, śpiewać piosenki... — mówi z zachwytem mama Janinki.

Janinka jest mniej zachwycona tem zdarzeniem. Właśnie odsunęły z Basią duży kamień i obserwują z zapałem stworzonka pod nim znalezione, a tu już wołają je do wspólnej, „wesołej" zabawy. Bawią się dzieci, śpiewają, maszerują... tak jak to robią w przedszkolu, w szkole, na wycieczce, na kolonjach. A dorośli?... Dorośli na wakacjach nie robią, o ile możności, tego, co czynić muszą rok okrągły — odpoczywają — odprężają się, przestają być pionkami machiny biurowej, domowej... Wyzwalają się z więzów rutyny, żyją życiem indywidualnem. Na krótki przeciąg czasu otrząsają z siebie codzienność i są sobą. Krótki przeciąg czasu na rok cały — a jednak jak upragniony i ile daje! Nikt się nie dziwi, że wielki uczony robi długie piesze wycieczki i nawet gazet nie czyta, że zapobiegliwa pani domu wygrzewa się w słońcu i szczerze się przyznaje, że jej się nie chce zacerować pończochy — bo oni odpoczywają; ale oburzenie jest wszechstronne, że Jureczek nie chce maszerować i śpiewać — ucieka od wspólnej zabawy — woli się grzebać w ziemi, lub, wdrapawszy się na drzewo, przeżywać emocje marynarza w bocianiem gnieździe.

Pozwólmy dzieciom naszym naprawdę odpocząć, dajmy im też żyć własnem ich życiem, może innem niż dorosłych, ale też pełnem i bogatem. Dajmy im chłonąć wrażenia bez rutyny, obcować z przyrodą samodzielnie, czuwając z daleka i nie wtrącając się ciągle w ich sprawy w mentorski sposób. Dziecko, gdy go coś żywo zajmie, samo poprosi o objaśnienie. Wówczas umiejętnie można skierować uwagę jego na cuda przyrody, uczyć nietylko na nią patrzeć, ale i współżyć. Wtedy nietylko dzieci będą opalone i fizycznie wypoczęte, ale odpoczną i umysły ich zmęczone ciągłem życiem zespołowem. Człowiek instynktem ciągnie do życia w gromadzie, ale musi mieć chwile przebywania samemu z sobą. W przeciwnym razie wyrosną z dzieci gnębionych rutyną pionki nie zdolne do myśli indywidualnej i pracy twórczej, znające tylko nudę — jako towarzyszkę samotności. *Ewa.*

KĄCIK DLA DZIECI

DOBRA MYŚL.

Gorący czas żniw nastał. Wszyscy już od świtu poszli w pole do żniwa. W domu zostali Kasia i Jaś. Za mali jeszcze byli, by w polu pomagać, na południe obiad do żniwa mieli zanieść, co to go matula już przyrządziła, ino Kasia z pieca go wyjmie a w dwojaki nałoży, ale teraz czasu jeszcze sporo, co robić? — Jasiu, wiesz co? — powiedziała Kasia. — Pewnie, że nie wiem — odpowiedział z powagą Jaś. — E! Ty nigdy nic nie wiesz! — obruszyła się Kasia. — A jakże ja wam wiedzieć — zaoponował Jaś — kiedy ty nic nie mówisz. — Jakto — nie mówię — zaperzyła się Kasia — nie pytałam ci się to? — Ano pytałaś, tylko nie wiem o co? — Ojej, jakiś też ty — westchnęła Kasia myślę sobie, że tam przy żniwie gorąco im. — Pewnie — przyświadczył Jaś — jak słońce grzeje, to zawsze gorąco. — Żeby im tak na południe jagód zanieść. — Dobrzeby to było, ino skąd jagód wziąć? — Ano z lasu. — Z lasu? — zadziwił się Jaś. — No, przecie — zniecierpliwiła się siostra — przecie w sadzie, ani na przyźbie nie rosną! Południe jeszcze daleko, weźmiemy dzbanek, Burek domu popilnuje, a my do zagajnika śmigniemy, jagód nazbieramy i na południe do żniwa z jedzeniem zaniesiemy. — Aleś ty, Kasiu, mądra — pokręcił głową Jaś — jakeś to sprytnie wszystko wymyśliła — to myślisz nie do lasu, tylko do zagajnika?... — Pewnie, tam blisko Ulisia krowy pasie, to nam raźniej będzie, a do lasu daleko i matula by się gniewali, żeśmy sami poszli. — Pewnie, pewnie — przytaknął Jaś — tylko, że w lesie, jagody same w ręce wchodzą, a w zagajniku to każdy zbiera... — Wiem, wiem, ale też wiem, że bez pracy niema kołaczy, leniuchu! Poschylać się trzeba, a jak się zmęczysz, to sobie przy Ulisi posiedzisz i już. Nie oponował już Jaś dłużej, złapał w rękę dzbanek, Kasia drugi i pobiegli. Niedaleko było do zagajnika, toteż w parę pacierzy byli na miejscu. Słońce siało się przez liście zielone, ptaki śpiewały, motyle różnobarwne latały, brzęczały pszczoły leśne i przeróżne owady. Pięknie było, ale jagód ani śladu, krzaczków owszem sporo, ale wszystkie już obrane — po godzinnem chodzeniu ledwo pół dzbanuszka zebrali we dwoje. — Oj! Kasiu! — żalił się Jaś — nogi mnie już bolą, słońce wysoko, pić mi się chce, a jagód jak niema tak niema, coś mi się widzi, że zamiast radości z jagód, to tylko płacz mieć będziemy, jak się na południe z jedzeniem spóźnimy. — Ano, cóż — westchnęła Kasia — słuszność to ty masz! Wracać trzeba, tylko mi wstyd, z taką trochą do domu wracać. — Wiesz co? takeśmy się napracowali, pić się chcę — możebyśmy sami zjedli — zaproponował Jaś. Spodobało się to Kasi w pierwszej chwili, ale zaraz pokręciła główką — nie dla siebieśmy zbierali ino dla tatula i matuli. — I starszej siostry Hanki i brata Antka — dokończył Jaś. E! Wyliczaj i wyliczaj — zawołała Kasia — to o to chodzi, że oni pracowali, a my nie, więc, żebyśmy też coś od siebie dali. — Tak rozmawiając doszli do łąki, gdzie pasła bydło starsza ich siostra Ulisia. Zdziwiła się bardzo zobaczywszy Kasię, a za nią drepczącego małego Jasia, ledwo żywego ze zmęczenia. Kasia wyłożyła wszystko dokumentnie co i jak było i z żalem pokazała zbiór niebogaty. Jaś chciał to zjeść — ale przecież toby było niełądnie, takeśmy to sobie inaczej ułożyli... dokończyła ze łzami, a biedny Jaś nic już nie mówił, tylko się na trawie położył i dyszał ze zmęczenia. Wysłuchała wszystkiego Ulisia, pogłaskała dzieci po główce, a potem uśmiechając się: dajcie mi dzbanek — powiedziała — i zamknijcie oczy. Raz, dwa, trzy — zawołała, przed każdym z dzieci stał dzbanuszek pełen jagód, a prócz tego na liściu leżało po garści poziomek. — To dla was — dodała z triumfem. — Ulisia! Toś ty chyba wróżka — zawołała Kasia, a Jaś nic nie mówił tylko z rozkoszą chłodził spieczone gardło poziomkami. — Ano takam wróżka, żem raniutko zaraz po przyjściu do zagajnika poszła i jagód nazbierała — chciałam je na południe do dworu zanieść, ale tak mi się spodobało, coście sobie umyślili, że się z wami dzielę. — Ulisiu! — wykrzyknęły dzieci, ściskając ją. — No dobrze, już dobrze — uśmiechnęła się — a teraz lećcie, bo się z obiadem w pole spóźnicie.

H. Rostafińska-Choynowska.

Wesoły kącik

Jurek męczy się nad zadaniem gramatycznem. — Ojej! nie wiem, jak się pisze „rzeka" — lamentuje. Mały Józio, słysząc lamenty brata powiada ze spokojem: — Jak ty nie wiesz, jak się pisze „rzeka", to napisz „woda".

ZAKWITŁY JUŻ LIPY

Zakwitły już lipy,
Miodny zapach wkoło,
Pełno wszędzie pszczółek,
Brzęczących wesoło.

Hej! lipy zielone,
Wy kochane drzewa,
Ile z was pożytku
Ni się kto spodziewa:

Cieniem swym chronicie
Przed słoneczną spieką,
Puściwszy konary
Szeroko, daleko.

Pod wami radzono
Hen! za dawnych czasów —
I pieśni swe śpiewał
Mistrz Jan z Czarnolasu.

A z drzewa waszego
Są domowe statki,
W lipowej kolebce
Kładą dzieci matki.

Łyko wasze służy
Na zgrabne króbeczki,
Chodaki zeń plotą
I wiążą kwiateczki.

W dziuplach waszych żyje
Ptaszęca gromada...
Pszczółka miód z was zbiera
I do ula składa...

Jakże was nie kochać,
Wy lipy zielone!
W ziemię naszą wrosłe,
Pieśnią uwiecznione. *H. R. Ch.*

PORANEK

Poszedł spać miesiączek
W srebrnej koszulinie,
Zwiastuje jutrzenka,
Że już nocka ginie.

Wyjrzało słoneczko
W kapturku ze złota,
Śle promyki w okna —
Psocić mu ochota.

Połechcze po nosku
Smacznie śpiącą Jolę,
Śmieje się figlarnie:
— Spać ci nie pozwolę!

Świeci migotliwie
W Stacha senne oczy:
— Wstawaj mały śpiochu!
Patrz jak świat uroczy!

Zerwały się dzieci,
Już puste łóżeczko,
Wołają wesoło:
— Dzieńdobry, słoneczko!

I nucą wnet: „Kiedy
Ranne wstają zorze..."
Za oknem śpiewaniem
Ptaszek im pomoże. *H. R. Ch.*

ŻNIWA

Woła przepióreczka,
Ze swego gniazdeczka:
Pójdźcie żąć już kosy —
Bo dojrzały kłosy.

A Mateńka Boża,
Szkaplerzna Maryja,
Złotą smugę słonka
Na niebie rozwija.

Błogosławi z nieba
Żniwiarzom pogodą —
Zboże cieszy oczy
Dostałą urodą.

A skowronek pieśnią
Cieszy serca w trudzie:
„Szczęść wam Boże" w pracy
Waszej zbożnej — ludzie.
H. R. Ch.

Redaktor: Dr. Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. XX. Pallotynów.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

TELEFON 24015 WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71 P. K. O. 14664

NA WYWCZASY WAKACYJNE

polecamy następujące powieści i opowiadania:

AHASFER X. [ks. Żyskar], **TUNKA,** opowiadanie o wsi Tunka, gdzie było na wygnaniu przeszło 150-ciu księży, oparte na wspomnieniach naocznych świadków i odnośnych dokumentów, str. 183 .... 2.—
Wzruszające wspomnienia z wygnania w kraju burjackim po powstaniu 1863 roku.

BRODOWSKI Feliks, **STOKROTKA MATKI BOSKIEJ, — O BIEDNEJ, SUCHEJ WIERZBIE I JEJ MIESZKAŃCACH,** str. 36 .... —.30
Dwa opowiadania ludowe.

ERMITE Pierre L', **JAK ZABIŁAM MOJE DZIECKO,** przełożył z franc. W. Weyssenhoff, str. 279 2.50
Znakomity pisarz francuski zajmująco i barwnie maluje dzieje młodzieńca z wielkopańskiego domu, który zagłuszył w sobie głos powołania kapłańskiego. Świetnie nakreślona psychika takiego załamania się służyć może za wymowny przykład, jak bardzo błądzą rodzice, broniąc dziecku iść za głosem wezwania Bożego, a przez to zabijają go moralnie i unieszczęśliwiają na całe życie.

FRIEDRICH-BRZOZOWSKA Marja, **ZAWIŁE DROGI,** powieść, str. 463 .... 2.80
Szkicami z życia nazwała autorka swą doskonałą powieść współczesną, i słusznie, bo z całego opowiadania przebija prawda życiowa. Życie tu nie jest piękniejsze, ani też brzydsze, lecz takie, jakie jest w rzeczywistości, pełne trudności i bólów, cierpień duchowych i krzyżów. Cierpienia te chwilowo mogą jak obuchem uderzyć w człowieka, uderzenia te jednak rzeźbią ostatecznie rysy szlachetne w duszach, które po wielu walkach duchowych dochodzą, jak Rena, główna bohaterka powieści, do praktykowania obowiązków religijnych, albo nawet do bram seminarjum duchownego i furty klasztornej. Doskonała sylwetka Jasia i Julka, których prawdziwe powołanie już w świecie utrzymuje na wyżynie.

GROCHOWSKA Wanda, **CIERNISTYM SZLAKIEM,** opowiadanie z czasów **prześladowania Unji,** wydanie 2, stron 76 .... —.50
W opowiadaniu z przed lat pięćdziesięciu przedstawiona jest postać dzielnej kobiety, która swem postępowaniem daje przykład, jak prawdziwa Polka-katoliczka powinna się odnosić do cierpiących za wiarę i jedność z Kościołem katolickim.

GROCHOWSKA Wanda, **DWÓR I CHATA,** powieść, wyd. 3, stron 372 .... 2.80
Zajmująca historja córki dziedzica wioski, wychowanej pod ubogą wieśniaczą strzechą, wreszcie po wielu przygodach odnalezionej przez ojca i rodzinę. Wykazuje, jak pięknem i miłem dla stron obu jest zgodne współżycie dworu polskiego z polską chatą.

GROCHOWSKA Wanda, **SERCEM I SZABLĄ,** wyd. 2, stron 100 .... —.70
Przeżycia młodego małżeństwa, zawartego wbrew woli matki. By ją przejednać, on idzie walczyć z bolszewikami i szablą zdobywać serce matki, a ona, dotąd świekrze nieznana, jako niańka własnego dziecka, wchodzi do jej domu, by, pracując sercem i poświęceniem, zdobyć to, co oboje zamierzyli — i czego w końcu dopięli dla obopólnego zadowolenia.

GROCHOWSKA Wanda, **TAJEMNICA WIEJSKIEJ CHATY,** powieść, wyd. 3, str. 191 .... 2.—
Przykład rzetelnej cnoty i zrozumienia nakazu wiary co do zadośćuczynienia za wszelką krzywdę. Mężne przyjęcie na siebie wynagrodzenia za krzywdę, przez swego byłego opiekuna wyrządzoną, wiedzie bohaterkę powieści do ubogiej wieśniaczej rodziny i na wiele cierpień naraża. Ciężka jej dola, zrozumiana i oceniona przez serce szlachetne, kończy się najszczęśliwiej, opromieniając ją blaskiem czci i miłości. Ogromną wartość wychowawczą mają tego rodzaju utwory powieściowe.

LUCAS Józef ks. P.S.M., **RADOŚĆ ŻYCIA,** tłumaczył **Dr. J. Lipkowski P. S. M.,** wyd. 3, str. 73 .. —.80
Każda stronica tej książeczki tchnie radością życia, nie ową frywolną, lekkomyślną, — lecz szczerą, prawdziwą radością dziecięcia Bożego.

LUCAS Józef ks. P.S.M., **Z BIEGIEM ROKU,** tłumaczyła Włodzimiera Jarochowska, str. 133 .... 1.50
Wnosi dużo nowego ciepła i światła do monotonnego szarego życia w ciągu całego roku nie przez kazania i długie nauki, ale przez krótkie, zajmujące, prawdziwie na czasie i nowoczesnym stylem napisane nowelki, tchnące głębokością myśli i zdrowym humorem.

MACHAY Ferdynand ks., **HONORNI ORAWIACY,** szkic powieściowy, str. 126 .... 1.50
Powieść bardzo zajmująca. Czytelnik zapozna się w tej powieści z ludem naszym, żyjącym na karpackich rubieżach naszej Ojczyzny, pozna jego narzecze i życie. Książka godna polecenia.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **PODRÓŻ MISYJNA DO AFRYKI,** str. 172 z licznemi ilustracjami ...... 2.—
Barwny, pięknym stylem skreślony opis podróży na misje wśród pogan w Afryce podzwrotnikowej. Każde słowo tchnie gorącem umiłowaniem wielkiej sprawy misyjnej. Zdrowy humor i liczne opisy zabawnych scen, a z drugiej strony głębokie refleksje autora sprawiają, że każdy bierze tę książkę do rąk z prawdziwą przyjemnością.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **CZTERY LATA WŚRÓD MURZYNÓW,** str. 216, z licznemi ilustr. brosz. 3.50
w oprawie 5.—
Autor opisuje nam swą pracę misyjną wśród murzynów w Kamerunie w ciągu czterech lat. Widzimy więc misjonarza w szkole i w kościele, w podróży poprzez lasy dziewicze i dżungle afrykańskie, przy nauczaniu i bliższem pożyciu z murzynami. Patrzymy zbliska na radości i smutki misjonarza, na czyhające na niego z różnych stron niebezpieczeństwa, oraz na plon jego ofiar i pracy. Książka ta wywiera bardzo silne wrażenie na czytelniku i naprawdę zapala do świętej sprawy misyjnej.

MAJEWSKI Alojzy ks. P.S.M., **ŚWIAT MURZYŃSKI,** str. 166 z 56 tablicami zdjęć .... 3.—
„W błędzie byłby ten, ktoby mniemał, że autor patrzy na murzynów jedynie jako na materjał do nawracania na katolicyzm. Temperament i dociekliwość pisarska sprawia, że otrzymaliśmy książkę, jakich dotychczas mamy niewiele w naszej literaturze podróżniczej".
„A B C".
„Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora dokładnością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego. — Książka ta ogromnie treściwa... stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniami etnografa, badacza ludów".
„Przegląd Katolicki".

MIERZEJEWSKA Marja, **WŚRÓD RAF KORALOWYCH,** powieść, str. 105 .... 1.—
Fantastyczna powieść podróżnicza na tle przeżyć Polaków na oceanie Spokojnym, u brzegów Japonji i Australji.

NEWMAN W. O., **KALISTA,** powieść historyczna z III wieku, opracowała Wanda Grochowska, wydanie 2-gie, str. 218 .... 1.50
Powieść osnuta na tle prześladowań chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. Kalista, poganką jeszcze będąc, staje się wyznawczynią wiary prawdziwej i śmiało idzie na męczeństwo. Przed śmiercią przyjmuje chrzest św.
W tęsknocie za siłą i mocą, jaką w wyznawaniu wiary świętej daje nam nadprzyrodzona łaska, chętnie zawsze zwracamy się do tej prawdziwej wiosny religijnej pierwszych wieków, która nietylko była zdolna rozpłomieniać do ofiar i poświęcenia pierwszych chrześcijan, ale promieniuje swą niespożytą siłą nawet na czasy obecne. Taką funkcję spełnia w całej rozciągłości ta znakomita powieść. Opowiadał mi pewien proboszcz z diecezji warszawskiej o tem, jak to kiedyś w jego parafji jeden z robotników gniewnie występował przeciwko religji. O uczęszczaniu do kościoła, przystępowaniu do sakramentów świętych nie mogło być mowy. Podsunięto mu „Kalistę" w pierwszem wydaniu. Wziął niechętnie, ale zainteresował się fabułą, czytając powieść wieczorami po pracy. Na drugi dzień już się nie mógł oderwać od książki, wzruszyła go do łez; po przeczytaniu jej, sam, bez żadnej namowy, poszedł do spowiedzi i rozpoczął nowe życie.

ORWICZ Jerzy, **JAGUSIA**, powieść, wyd. 2, str. 98. . . . . —.80
Życzyćby należało, aby każda dziewczyna, przybyła ze wsi do miasta na służbę, posiadała zalety bohaterki powyższej powieści. Dobrze dać im do ręki tę książkę.

SPILLMANN Józef ks. T. J., **TAJEMNICA SPOWIEDZI**, z niemieckiego przełożyła Stella K., str. 379 .. 3.—
Książka nadzwyczaj zajmująca, pełna dramatycznych momentów. Czyta się ją z najwyższem napięciem. Jedna z czytelniczek powiedziała: „rozpoczęłam wieczorem, skończyłam o świcie". Powieść zawsze aktualna i żywa.

S. P. M. X., **W RĘCE OJCA**, str. 238 . . . . 2.50
40 opisów ostatnich chwil życia i momentów śmierci ludzi znanych i nieznanych. Jak nić czerwona przewijają się głębokie myśli apologetyczne przez stronice tej pięknej książki, budząc w czytelniku prawdziwe zrozumienie życia człowieka i jego śmierci.

ZALESKI Hieronim, **NA ROZDROŻU**, powieść, str. 224 2.—
Ta sama miłość, z jaką postacie powieści Marji Rodziewiczówny wytrwale pracują na ojczystym zagonie, cechuje też wybitnie powieść Hieronima Zaleskiego.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

BEAUREPAIRE-LOUVAGNY hr., **LALECZKA**, według powieści „Poupée" dla młodzieży przerobił Antoni Radęcki, str. 82 z licznemi ilustracjami . . . . —.80
Dzielna dziewczynka po odjeździe matki wzięła na siebie troskę o utrzymanie licznej rodziny i pomimo wielu trudności nietylko rodzinę, w największej nędzy będącą, utrzymywała, ale jeszcze innym dobrze czyniła i na dobrą drogę ich naprowadzała.

GUIBERT Y. S. S., **ZASADY CZYSTOŚCI**, wyjątki, ułożył i podał do druku ks. Alojzy Majewski P.S.M. wyd. 3, str. 62 . . . . —.60
„Autor mówi tu o rzeczach trudnych z niesłychaną ostrożnością, unikając wszelkich jaskrawości — mówi z mocą i powagą, przedstawiając sytuację młodzieńca, oddanego sprawkom nieczystym. — Bardzo zbawienna i pożyteczna książka przynieść może wielki pożytek szczególnie dziś, gdzie wszystko się sprzęga, ażeby szerzyć spustoszenie w młodych duszach".
„**Kurjer Warszawski**".

KARWACKA Apolonja, **ANIELSKA DZIECINA (GEMMA GALGANI)**, str. 64 z wizerunkiem błog. . . . . . —.60
Słowa uczą — przykłady porywają. Otóż przykład tej anielskiej dzieciny porywa młodzież do pokochania wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe — uczy „łamać się za młodu" i zaprawiać do życia ofiarnego. Książka w dostępny dla dzieci nawet sposób omawia dzieciństwo i lata szkolne współczesnej nam prawie błogosławionej.

NIEWIDOMA, opowieść z czasów prześladowania Kościoła katolickiego w Irlandji, [w opracowaniu Wandy Grochowskiej], wydanie 2, str. 162 . . . . . . —.80
Brak wzroku stanowi jedno z największych, zdawałoby się, cierpień ludzkich — a jednak powieść powyższa wskazuje na to, że ślepota nie przeszkadza nam w pogłębianiu duchowem. Bohaterka tej opowieści umie ukochać całą duszą Jezusa, umie dla Niego walczyć i cierpieć mężnie i przez to dać nawet widzącym wspaniały przykład wytrwania w wierze.

PASŁAWSKI STANISŁAW KS. CYKL „POTĘGA PRZYJAŹNI":

ZWYCIĘSTWO NINKI, str. 412 . . . . 3.—
OFIARA KRZYSI, str. 400, w opr. . . . . 4.—
Z PAMIĘTNIKA NINKI I DANUSI, str. 384, brosz. . . . . 3.—
w oprawie . . . . 4.—
TALIZMAN DANUSI, str. 400, brosz. . . . . 3.—
w oprawie . . . . 4.—
POKRZYŻOWANE PLANY, str. 304, brosz. 2.50
w oprawie 3.50
TRIUMF PRZYJAŹNI, str. 288, brosz. 2.50
w oprawie 3.50

Każda powieść z tego cyklu stanowi dla siebie całość. Wszystkie opisują dzieje tych samych uczennic. Przeprowadzając je przez przeszkody i trudności, wzięte z życia, autor w pociągającej formie powieściowej podaje najwłaściwszą drogę postępowania w życiu dziewczęcem. — Wszystkie powieści ks. Pasławskiego nacechowane są wielką znajomością duszy młodzieży. Dar przemawiania do młodzieży jej językiem i wielkie napięcie dramatyczne w poszczególnych powieściach sprawiają, że młodzież czyta te książki bardzo chętnie i z wielkim pożytkiem.

PASŁAWSKI Stanisław ks., **UWIĘZIONA KSIĘŻNICZKA**, opowieść z czasów przedwojennych, str. 308, z ilustracjami 2.50
Kapryśna dziewczynka z arystokratycznego domu, dostawszy się przez przygody życia do domu leśnika, nauczyła się pokory, umiłowania życia wiejskiego i ludzi biednych.

PASŁAWSKI Stanisław ks., **Z TONI**, opowieść na tle prawdziwego wypadku, str. 275, brosz. 2.50
w oprawie 3.50
Prześladowania polskich unitów na Podlasiu stanowią już od czasów Reymonta stałe źródło natchnienia dla naszych pisarzy. Wartość powieści niniejszej podnosi obok żywej akcji okoliczność, że oparta została na zdarzeniu prawdziwem.

RADĘCKI Antoni, **DZIEJE ŻYDOWSKIEGO DZIEWCZĄTKA**, str. 63 . . . . —.50
Budujące opowiadanie o dziewczęciu, wychowanem w dostatkach i dobrobycie, ale przez rodziców, nie znających religji chrześcijańskiej. Od towarzyszy zabaw, od służby, ze szkoły wreszcie, a później z uczęszczania ukradkiem do kościoła, dowiaduje się Leńka o Jezusie i łaska Boża silnie porusza tę duszę i doprowadza ją do przyjęcia chrztu. Wzruszające przeżycia dziecięcego serca, już tak wcześnie wystawionego na nieprzezwyciężone trudności pogodzenia miłości i posłuszeństwa dla rodziców z budzącą się wiarą, stawiają młodocianych czytelników wobec zagadnień, których życie współczesne nie szczędzi nikomu prawie, i uczą ich sposobu nadprzyrodzonego oceniania tych rzeczy. Jakże dużo hartu może zaszczepić już za młodu ta książka w duszy młodzieży, która czyta ją z niesłabnącem zainteresowaniem.

SPILLMANN Józef ks. T. J., **JENIEC KORSARZA**, str. 87, z wieloma ilustracjami . . . . —.80
Losy porwanego przez korsarza chłopczyka, który pomimo największego ucisku i prześladowania od wiary swej nie odstąpił i wkońcu przez przyjaciół wybawiony szczęśliwie powrócił do swoich rodziców.

WITOWSKI Stanisław, **JĘDREK WŁÓCZĘGA**, powiastka, str. 59 z rysunkami . . . . —.40
Jędrek chciał zostać misjonarzem. Gdy się krewni z nim źle obchodzili, zbiegł im i chodził z dziadkiem-żebrakiem. Skoro zaszli do Krakowa, ten dziadek umieścił go w zakładzie misyjnym, za naukę jego zgóry zapłacił i tak umożliwił mu osiągnięcie upragnionego celu.

SZTUCZKI SCENICZNE

KALINOWSKI Józef, **DWÓR I CHATA**, sztuka ze śpiewami i tańcami, według powieści Wandy Grochowskiej, str. 47 . . . . —.60
8 ról męskich i 9 żeńskich z szeregiem statystów. Wychodząc z zasady, że „teatr może się obyć i bez kurtyny i bez dekoracyj", autor stworzył sztuczkę w 6-ciu aktach, nadającą się doskonale i do przedstawień pod gołem niebem, w parku jakimś lub zwykłym ogrodzie. Amatorskie zespoły zwłaszcza wiejskie powinny wypróbować i wprowadzić do swego repertuaru rzecz, tak zbliżającą sztukę do natury i do pierwocin sceny z czasów helleńskich.

S. MARJA ALICJA, **PROROK NARODOWY**, w 3 aktach z prologiem, str. 47, ... —.80
14 ról męskich i 1 żeńska, druhowie i druchny z K. S. M., statyści.
Dramatyczne przedstawienie przepowiedni o upadku i powstaniu Polski, wypowiedzianych przez największego kaznodzieję polskiego ks. Piotra Skargę. Doskonała sztuczka, ilustrowana obrazami z Lituanji Grottgera — nadaje się na obchody narodowe i skargowskie z okazji przypadającego w 1936 roku 400-letniego jubileuszu urodzenia natchnionego mówcy.

SIKORSKI Józef, **KRZYŻ INDJANINA**, sztuczka misyjna w dwóch odsłonach, str. 41 . . . . —.60
5 ról męskich i jedna kobieca (niekonieczna). Śpiewy. Nawrócenie plemienia Indjan przez misjonarza, który dla ich zbawienia gotów jest złożyć życie w ofierze.

OD WAKACYJ R. B. JEST DO NABYCIA W CENIE 60 GROSZY KALENDARZ KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW NA ROK 1927.

W DRUKU:

Praca zbiorowa Księży Profesorów Uniw. Warsz. o nieśmiertelności duszy, *ks. A. Majewski,* O spowiedzi i jej skutkach, *ks. dr. A. Pawłowski,* Eucharystja jako sakrament solidarności chrześcijańskiej, *ks. dr. E. Dąbrowski,* Św. Paweł w Atenach, *W. Grochowska,* Dzwonki, opowiadanie dla dzieci, *taż,* Piosenkoleć, zbiorek pieśni, *taż,* Wiesławek, wyd. 2, *ks. St. Pasławski,* Irusia, wyd. 3, *Antoni Radęcki,* Marzycielka, *J. Ziółkowska,* Z krwi i łez, powieść.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

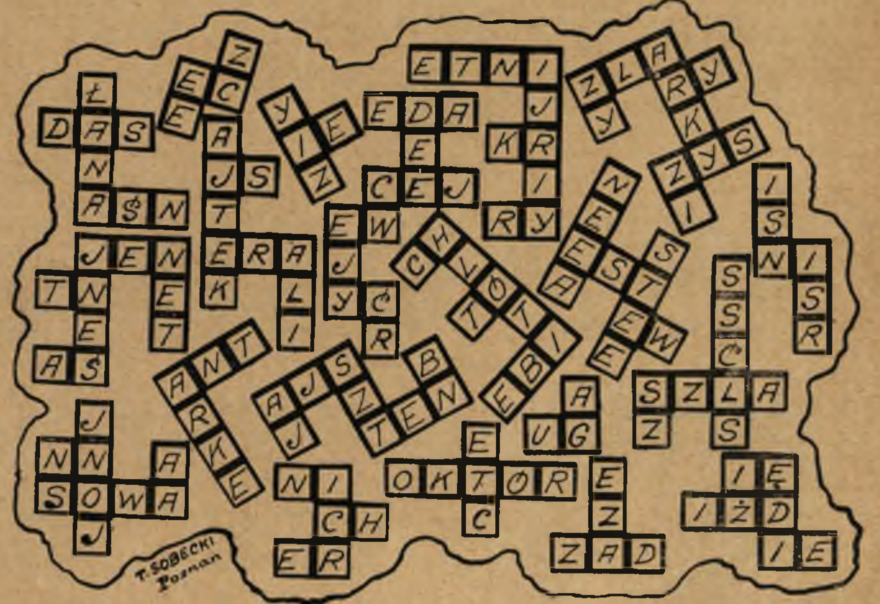
SZARADA

Kto dobrej, zdrowej **trzeciej-jedenastej**,
z **dwa-dziesiątego** pracy nie umyka,
ani się lęka jej znoju i następstw,
choć ma groźnego w Losie przeciwnika.
Bo **szósto-pierwszo** ludzi Los obdziela
i **sześć-dziewiątą** bywa jego łaska.
Jednym wciąż **osiem-jeden** znicz wesela,
a Los pieściwie tuli ich i głaska...
Innym **dziesiąte-pierwsze** tęgie sprawia,
że **jedenaście-pięć** aż muszą z bólu!
I serce ciągle świeżą im zakrwawia
trzecią-dziewiątą, że aż się znieczulą,
wkońcu na wszystko i łez im nie stanie,
siedem-by sobie **dwa-czwór-pięć** zechcieli...
Pocóż bo łzy i próżne narzekanie?
Tem raz odmieni Losu karuzeli!...

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: **Gdy, kać, la, ną, nie, pła, pło, po, ra, róż, sy.**)

„John Ly" (czł. Kl. Sz.

ROZSYPANKA



Rozsypane 20 cząstek ułożyć w czworokącie o 13 kwadratach poziomych i 12 pionowych. Litery czytane poziomo kolejno, utworzą czterowiersz A. Asnyka o brylancie i sercu.

T. Sobecki, Poznań.

LOGOGRYF

Pierwsze i ostatnie litery 12 wyrazów czteroliterowych, o niżej podanych znaczeniach, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów: 1. Nic z metalu. 2. Stolica Norwegji. 3. Walka na pięści. 4. Mały raj. 5. Obręcz żelazna. 6. Folwark. 7. Chłód. 8. Międzymorze. 9. Ptak z rodzaju nurków. 10. Wyrób cukierniczy. 11. Górna część szyi. 12. Jezus Nazareński Król Żydowski w skrócie.

B. Domański (czł. Kl. Sz.)

REBUSIK



Treścią rebusiku jest znane przysłowie, składające się z liter: **B. d. g. i, i, i, ł, ł, o, r, w, y, y, z.**

Cz. i W. Kaczyńscy (czł. K. Sz.)

SZARADA

Dwa, pięć, cztery — jedno znaczy...
Odrodzeniem po rozpaczy —
temu, kto **dwa-trzy-czwór płacze**,
doznać **trzecich** przebaczenia.
Raz sił kresu **całość** zmienia
beznadziejność w chęć istnienia

(Litery rozwiązania: **E, e, e, i, i, i, i, n, n, n, n, u, w.**)

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązania powyższych zadań lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrody książkowe**. Termin nadsyłania rozwiązań **trzytygodniowy**.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU MAJOWEGO 1936.

Szarada: **Smutna Rocznica.**
Logogryf: **Rocznica zgonu Wodza Narodu.**
Szarada majowa: **Nieszpory majowe.**
Szarada: **Dar Narodowy Trzeciego Maja.**
Logo-krzyżówka: **I. Jan Kiliński**
II. Insurekcja Warszawy.

Nagrodę książkową otrzymają: p. **Irena Senze** z **Żychlina** i p. **Zenon Kopacz** z Warszawy.

M. Sł.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $^1/_1$ str. — zł 700, $^1/_2$ — zł 380, $^1/_4$ — zł 200, $^1/_8$ — zł 120, $^1/_{16}$ — zł 70, $^1/_{32}$ — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

REFORMACKIE
PIGUŁKI z marką ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
UŚMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI SĄ ŁAGODNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYCIE 1-2 PIGUŁKI NA NOC.



CHRZEŚCIJAŃSKI
MAGAZYN OBUWIA
JAN KACZYŃSKI
WARSZAWA

CENTRALA: Ś-to Krzyska 37.
ODDZIAŁ: Ś-to Krzyska 40.

POLECA:
OBUWIE DAMSKIE, MĘSKIE, SZKOLNE I DZIECIĘCE

oraz SPORTOWE
do NART i ŁYŻEW

Tel. 231-33

PRZYJEZDNYM DO POZNANIA

polecamy
POKOJE CZYSTE I WYGODNE
Z BIEŻĄCĄ CIEPŁĄ I ZIMNĄ WODĄ

Ceny przystosowane do obecnych czasów

Hotel „Imperial"
dawniej „Victorja"

POZNAŃ, ul. 27 Grudnia 17
obok Teatru Polskiego

Hotel położony w najruchliwszej części miasta



prawdziwie kochająca matka

stara się przedewszystkiem o zdrowie swego dziecka. Jecorol stosowany zamiast tranu, jest smaczny i lubiany przez dzieci. Jecorol wzmacnia kości, sprzyja wzrostowi i stosuje się przy krzywicy.

JECOROL
BUKOWSKIEGO
ZNANY PRAWIE OD PÓŁ WIEKU

W DNIU 8-GO WRZEŚNIA B. R. OTWARTĄ ZOSTANIE „SZKOŁA W LESIE"

o trzy godziny od Warszawy, komunikacją autobusową. Okolica sucha, położenie piękne, opieka staranna, umożliwiają jaknajlepsze warunki kształcenia dla dziewczynek wątłych lub potrzebujących wzmocnienia po przebytej chorobie.

Nauczanie w kompletach, przeważnie na świeżem powietrzu. Warunki materjalne przystępne. Nie przyjmuje się dzieci chorych lub niedorozwiniętych.

Adres: Mocarzewo, poczta Sanniki. Informacyj udziela kancelarja Zakładu SS. Zmartwychwstania P-go na Żoliborzu (ul. Krasińskiego 31) między godz. 10 a 12 i między 17 a 18. Telefon 11-90-78.

MATURZYŚCI

mogą się zgłaszać do nowicjatu Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Nowicjat rozpoczyna się 15 sierpnia. — Zgłoszenia należy przesyłać na ręce Ks. Prowincjała — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓŁCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA.-„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

Regens Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie (Krakowskie Przedmieście, 52/54) zgłoszenia kandydatów do stanu duchownego przyjmuje w dni powszednie między godz. 11 a 12. Kandydaci powinni przedstawić: świadectwo dojrzałości, świadectwo moralności od Księdza Proboszcza i Księdza Prefekta, metrykę chrztu. Świadectwo zdrowia wydaje lekarz seminaryjny.

ŻĄDAĆ

VERMOUTH COCKTAIL

MARTINI

SPUMANTI LIQUORI

WSZĘDZIE!

Przedstawicielstwo na Polskę.

MIECZYSŁAW WIŚNIOWSKI
członek Stow. Kupców Polskich
Warszawa
Al. Jerozolimska 7.
Telef. 8-30-44